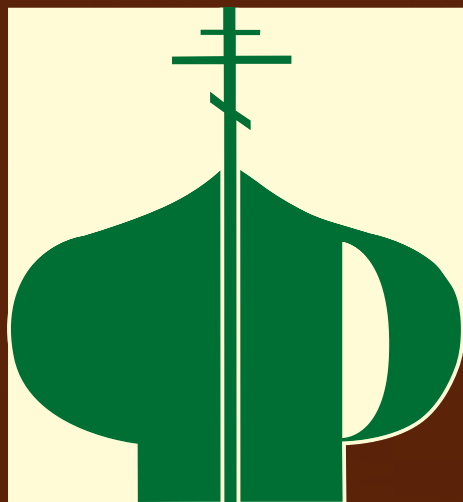


ORTHODOXIA

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- W Zaleszanach. Tam gdzie stała się tragedia
- Starokornińska pieczęć Bogarodzicy
- W cerkwi i operze
- Pamięci metropolity Makarego

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (316) październik 2011 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz



17 września wyświęcono w Szczecinie cerkiew

W numerze



Znak miłości i wiary

Sobota 17 września 2011 roku wyjątkowo świątecznie zapisze się w historii nie tylko Cerkwi w Polsce, ale także nieco ponad czterystatysięcznego Szczecina.

– U nas dzisiaj w Szczecinie jest Pascha. Wielkie prawosławie – mówił przewodniczący uroczystości wyświęcenia nowo wybudowanej cerkwi św. Mikołaja Cudotwórcy metropolita Sawa. Tego dnia wieczorem Telewizja Szczecin w programie informacyjnym przekazała obszerną relację z konsekracji pierwszej na Pomorzu Zachodnim po drugiej wojnie światowej świątyni prawosławnej.

W obrzędzie wyświęcenia ołtarzy i pierwszej liturgii wzięli udział arcybiskupi wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**, lubelsko-chełmski **Abel**, białostocko-gdański **Jakub** oraz Berlina i całych Niemiec **Teofan**, licznie przybyli duchowni wraz z o. mitratem **Aleksandrem Surelem** z Narewki, niegdyś proboszczem szczecińskiej parafii, oraz wierni z całej Polski. W obydwu ołtarzach umieszczono relikwie św. Męczenników Betlejemskich i św. Maksyma Gorlickiego. W ołtarzu głównym także cząsteczki relikwii patrona świątyni, zaś ołtarzu bocznym, poświęconym Wszystkim Świętym Naszych Ziem, umieszczono relikwie św. Ignacego z Jabłecznej.

– Bogu niech będą dzięki za tych ludzi, którzy tak wiele włożyli w budowę tej cerkwi serca, czasu, pieniędzy, życzliwości, pomysłowości – mówił po zakończeniu pierwszej liturgii władyka Jeremiasz.

Szczególnie podziękował gościom, metropolicie diecezji szczecińsko-kamieńskiej Kościoła rzymskokatolickiego **Andrzejowi Dzięgze** oraz

Metropolita Sawa odznaczył o. Pawła Stefanowskiego orderem św. Marii Magdaleny II stopnia; niżej szczecińska świątynia

ks. **Sławomirowi Sikorze** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, a także posłowi **Arkadiuszowi Litwińskiemu**, wojewodzie zachodniopomorskiemu **Marcinowi Zydorowiczowi**, marszałkom województwa **Olgierdowi Geblewiczowi** i **Wojciechowi Drożdżowi**, wiceprezydentowi Szczecina **Bogdanowi Jaroszewiczowi**, członkowi Rady Miasta **Jędrzejowi**



Wijasowi, bez których życzliwości, jak podkreślił hierarcha, nie byłoby dzisiejszej uroczystości.

Metropolita Sawa przywołał datę 16 kwietnia 2004 roku, kiedy poświęcał kamień węgielny.

– Niezbadane są wyroki Opatrzności Bożej. To ona kieruje losami świata, ludzkości, naszej Cerkwi i każdego z nas – mówił. – Jest to wielki dzień, dlatego radujmy się Bracia i Siostry.

Władyka przypomniał okoliczności powstania parafii, którą tworzyli prawosławni mieszkańcy Szczecina i okolic, przybyli tu w następstwie II wojny światowej i Akcji Wisła.

– Ta świątynia jest widzialnym znakiem wiary i miłości do świętego prawosławia. Podkreślił, że odtąd będzie też istotną częścią miasta.

– Dołączam się do podziękowań arcybiskupa Jeremiasza i życzyłbym, aby we wszystkich diecezjach tak budowali – mówił metropolita Sawa.

Zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Polsce wręczył za pracę dla dobra Cerkwi order równej apostołom św. Marii Magdaleny II stopnia proboszczowi parafii, o. **Pawłowi Stefanowskiemu**. Chór szczecińskiej parafii, kierowany przez **Grzegorza Makala**, odśpiewał *Aksios* nagrodzonemu także orderem św. Marii Magdaleny II stopnia staroście **Piotrowi Skoczylasowi**, w imieniu którego wyróżnienie odebrała nagrodzona również małżonka **Halina**, **Ninie Nieczajew**, **Nadziei Dzilne**, **Jerzemu Hawrylukowi**, **Petrosowi Kiriakidisowi, Isaacowi Józefowi Trocowi**, III stopnia – **Oldze Tatuśko**, **Taisie Pełczyńskiej**, **Ewdokii Kudzierko-Sroce**, **Antoniemu Sroce**, **Irenie Orzeł-Wojciechowskiej**, **Annie Szypule**, **Władysławowi** i **Annie Kudzierkom**, **Stamatii** i **Nikosowi Antonopulos**, **Jerzemu Dobrosmysłowowi**, **Richardowi Stevenbackowi**.

Władyka Jeremiasz w uznaniu za pomoc w dziele budowy przyznał dwadzieścia pięć „Listów Błogosławieństwa". Wrocławsko-szczeciński hierarcha tego dnia nagrodził m.in. matuszkę **Olgę Wasieńko-Stefanowską**, **Małgorzatę** i **Stefana Kernów**, **Ludmiłę Słowikowską**, **Helenę** i **Włodzimierza Iwaszczyńskich**, **Piotra Dzwinkę**, architekta **Marka Gnasia**. Zanim wszystkim odśpiewano *Mnohaja Leta* o. Paweł Stefanowski, od grudnia 1996 roku proboszcz parafii św. Mikołaja Cudotwórcy, zaprezentował obiekt.

Młody, energiczny duchowny niespełna rok później zaczął myśleć o budowie cerkwi. W użytkowanej na Wawrzyniaka było niełatwo. Podczas liturgii zza ściany dobiegały dźwięki instrumentów muzycznych, gdyż sprawowano tam nabożeństwa zielonoświątkowców. Na początku pojawiły się trudności z otrzymaniem placu w centrum miasta. Urząd Miasta, powołując się na pomyłkę urzędnika wykreślił piętnastoarowy plac przy Zygmunta Starego, dwukrotnie dając parafii odpowiedź odmowną. Pomogła interwencja miejscowych mediów. Najpierw oddano działkę pod budowę cerkwi i plebanii w dzierżawę, a kilka tygodni przed wyświęceniem cerkwi parafia za niewielką opłatą otrzymała akt notarialny.

Cerkiew, zaprojektowana przez **Marka Gnasia** na planie krzyża greckiego, tak jak poprzednia cerkiew ma dwa ołtarze oraz dwa ikonostasy.

– W przyszłości mogą tu być odprawiane dwie liturgie, w dwóch jezykach – mówi proboszcz. – Staraliśmy się, aby materiały były wysokiej jakości. Marmur na posadzkę pochodzi z serca Peloponezu. Misternie rzeźbiony w drewnie ikonostas wykonała firma Paxbor z Białorusi. Ikony do niego napisali **Mirosław**, **Lidia** i **Anna Trochanowscy** z Bielanki. Blachę kopuł dzięki pomocy ihumena **Atanazego** z Jabłecznej oraz władyki **Jerzego** sprowadzono z Ukrainy. Z Serbii przywieziono znajdujące się w ołtarzu lampady. Freski, na razie w części ołtarzowej, wykonał **Jarosław Wiszenko** we współpracy z **Grzegorzem Zinkiewiczem** z Bielska Podlaskiego.

Świątynia, o kubaturze prawie 4,5 tys. m^3, której elementy konstrukcyjne wyceniono na pięć milonów złotych, nie powstałaby, gdyby nie wsparcie z zagranicy, m.in. z Grecji, Stanów Zjednoczonych, Szwajcarii, Kanady, Niemiec, Belgii, Australii, Serbii i Brazylii.

Trud budowy nieraz ciążył. – Jesteście Łemkami to wytrzymacie – mawiał w takich chwilach o. Pawłowi i matuszce Oldze władyka Jeremiasz.

19 grudnia 2009 roku pierwszą liturgię w dniu św. Mikołaja Cudotwórcy odprawiono w niewykończonej świątyni.

Parafia w Szczecinie powstała w 1946 roku. Pierwsze nabożeństwo odprawiono w prywatnym mieszkaniu o. **Jana Ignatowicza** (1902-1961).

– W dzisiejszym dniu, dla mnie bardzo radosnym, zatrzymał się czas – mówi wzruszona **Małgorzata Kira Kern**, wnuczka pierwszego proboszcza. – To co mój dziadek zaczął 65 lat temu, było przez tyle lat kontynuowane, a teraz zostało uwieńczone dzięki



Władycy, od lewej Abel, Jeremiasz, Sawa, Teofan, Jakub



zaangażowaniu proboszcza i wielu ludzi budową pięknej cerkwi.

O. Ignatowicz do Szczecina przyjechał w 1946 roku z Wileńszczyzny. Do cerkwi w starej kamienicy przy Bogusława 14 pod szóstkę na piętro najpierw przychodzili repatrianci, byli żołnierze z frontu. Potem wysiedleńcy z Akcji Wisła.

Matuszka **Zinaida** z domu **Surwiłło**, obdarzona pięknym głosem, przez wiele lat prowadziła chór cerkiewny. Zaangażowana w życie parafii, po śmierci o. Igantowicza została w Szczecinie do 1976 roku. Zmarła w 1996 roku i spoczęła obok męża na cmentarzu na Woli.

Dziś pani Kern na uroczystości przyjechała wraz z rodziną z Zurychu, gdzie mieszka od ponad trzydziestu lat. – Dzięki babci, która nauczyła mnie prawosławia, mam bardzo bliski kontakt z parafią w Szczecinie – wyznaje. Matuszce Zinaidzie zawdzięcza to, że pozostała prawosławna. Z zawodu architekt, pracowała też jako tłumacz polskiego i rosyjskiego, ale poświęciła się wychowaniu synów, **Martina** i **Filipa**. Coraz częściej przyjeżdża do Polski. – Kiedy poznałam o. Pawła, poczułam, że potrafi porwać ludzi – wspomina. – Dziś czuję się jak u siebie w domu. Kiedy przyjeżdżam, podchodzą parafianie i wspominają mojego dziadka. Cieszą się, że mnie widzą.

Stefan Kern kocha Polskę. Pasjonuje się historią własnej rodziny i to on zachęcił żonę do wspierania budowy cerkwi oraz odwiedzenia rodzinnej Wileńszczyzny.

– Początek naszego prawosławnego życia w Szczecinie miał miejsce w 1947 r. – wspomina najstarsza parafianka **Nina Nieczajew**, rocznik 1919, osiadła tu z rodziną po Powstaniu Warszawskim i latach tułaczki. Zmarły niedawno mąż, doktor **Andrzej Nieczajew**, otrzymał posadę w szpitalu.

– Cerkiew przez lata wyrastała w naszych marzeniach. Kiedy budowano ją, z niecierpliwością wypatrywaliśmy każdego centymetra pnących się murów – mówi **Lidia Walters**, córka pani Niny.

– W świątyni zupełnie inaczej człowiek się modli – mówi wzruszona Halina Skoczylas, małżonka starosty Piotra. Kiedy w 1952 roku jako czternastolatka przyjechała do Szczecina nie myślała nawet, że taki dzień nadejdzie. Wraz z rodziną z Lubelszczyzny, objęci Akcją Wisła, znaleźli się w okolicach Stargardu Szczecińskiego. Podobnie pochodząca z okolic Białej Podlaskiej rodzina przyszłego męża, którego poznała w tamtejszej cerkwi.

– Początkowo w Szczecinie trzeba było się ukrywać. Do cerkwi chodziłam tak, aby koleżanki nie wiedziały – wyznaje.

Kiedy brali ślub w cerkwi, nie robili już z tego tajemnicy. – Halinko, ty jesteś prawosławna? – zapytała pewnego razu szkolna koleżanka, widząc w jej mieszkaniu prawosławny krzyż. – Tak. Nie wiedziałaś? – odpowiedziała pytaniem. – Moja mama też była prawosławna, ale poślubiła ojca i ochrzczono mnie w kościele – zaczęła się zwierzać.

Nie kryjąc przynależności do parafii prawosławnej, spotykała się z życzliwością wśród znajomych, którzy zawsze pamiętają o życzeniach świątecznych. Ich firma, specjalizująca się w księgowości i finansach, przez lata hojnie wspierała budowę.

Z nowo wyświęconej cerkwi cieszą się w jej rodzinie trzy pokolenia. – Szkoda tylko, że moi rodzice nie dożyli tego dnia – wzdycha, podkreślając że od 1947 roku przeszli długą drogę.

Piotr Skoczylas bardzo przeżywał dzisiejsze uroczystości. Wraz z parafianami od kilku tygodni intensywnie przygotowywano się do historycznego wydarzenia. W trakcie liturgii zasłabł i trafił do szpitala na oddział ratunkowy, a order św. Marii Magdaleny odebrała pani Halina.

– Bez wartości duchowej ludzkie ciało jest mało warte – mówi **Władysław Kudzierko**. W 1946 roku przyjechał do Szczecina z Syberii. O tym, jak ważna jest cerkiew, przekonał się wielokrotnie. Przysługiwał do liturgii. Zanim zaczął studiować medycynę,

W szczecińskiej cerkwi w dniu jej wyświęcenia





ukończył studium pedagogiczne i trafił do wojska. W wojsku złożył podanie na Akademię Medyczną, ale miał trudności z uzyskaniem pozwolenia, by pojechać na egzaminy. Kiedy w 1954 roku udało się, okazało się, że w tym samym terminie ma egzamin wojskowy.

Jego żona **Anna** pamięta już urządzoną w poniemieckiej kaplicy szpitalnej cerkiew na Wawrzyniaka, kiedy w 1977 roku, po ślubie, przeprowadziła się do Szczecina. Wcześniej dojeżdżała do cerkwi w Wałczu i Gorzowie. Państwa Kudzierków ogromnie cieszy dzisiejszy dzień.

Michał Artyszewicz, bas profondo, kilkanaście lat śpiewał w chórze szczecińskiej cerkwi. Na uroczystości przyjechał z Kleszczel. W Szczecinie mieszkał szesnaście lat. W 1954 roku rozpoczął studia na Politechnice Szczecińskiej, na kierunku ekonomika środków transportu, a potem pracował na kolei. W okresie studiów kształcił się także w szkole muzycznej. – Dzisiejszy śpiew to sama młodość – ocenia z grecka brzmiący chór cerkiewny. – W moich czasach to tylko dwóch było młodych, reszta sami frontowcy. Wtedy chór obsługiwał uroczystości cerkiewne na całym Pomorzu.

O. Janowi Ignatowiczowi władze proponowały opuszczoną kirchę w dzielnicy Pogodno. Nikt wtedy nie podjął się trudu adaptacji. Niedaleko stąd urodziła się **Zofia Zerbst von Anhalt**, przyszła Katarzyna Wielka, która po latach ufundowała cerkiew. Niestety, świątynia nie zachowała się.

Włodzimierz Iwaszczyński w Szczecinie mieszka od dziewiątego roku życia. Wtedy nie miał pojęcia, że w mieście jest cerkiew. Z siostrą chodził do kościoła. Dwa lata później, w 1962 roku, odnalazł ją, ale wychowanemu w Hajnówce trudno było się przyzwyczaić do warunków domowej cerkwi. Wtedy proboszczem był o. **Aleksy Baranow**. Powrócił po latach i znów nie wiedział, że cerkiew przeniesiono na Wawrzyniaka. Zamieszkał na sublokatorce. – Pewnie idzie pan do kościółka? – pytali pewnej niedzieli gospodarze. Odpowiedział, że tak i udał się na ulicę Wawrzyniaka. Niemałe było jego zdziwienie, kiedy za kilka minut w drzwiach świątyni ujrzał swoich gospodarzy. Mieszkając u prawosławnych, poznał swoją przyszłą żonę, **Helenę**. Dziś Iwaszczyńscy są najbliższymi sąsiadami nowo wybudowanej cerkwi. Dzień przed wyświęceniem cerkwi minęła im trzydziesta trzecia rocznica zaślubin. Duchowo wspierali starania parafii o przyznanie placu. Nie przypuszczali, że się uda się sprawy załatwić i wyświęcenie nastąpi tak szybko, a ofiarodawcy okażą się tak szczodrzy.

W ciągu półwiecza dużo parafian odeszło, ale parafia skupiająca pięciuset wiernych – Polaków, Białorusinów, Rosjan, Ukraińców, Greków, Macedończyków, Mołdawian, Rumunów, Serbów i Łemków z ponad sześćdziesięciorgiem dzieci uczęszczających na lekcje religii ma przyszłość.

– Nasze plany, oprócz wykończenia cerkwi, to nieustanne budowanie parafii. Dbałość o świątynię ducha – podsumowuje o. Paweł Stefanowski.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Parafia św. Mikołaja
ul. Zygmunta Starego 1A
70-504 Szczecin
PKO BP SA Oddział w Szczecinie
36 1020 4795 0000
9102 0162 9013

Tablica, upamiętniająca zamordowanych



Tam, gdzie stała się tragedia

18 września 2011 roku o. Mikołaj Kiełbaszewski, proboszcz kleszczelowskiej parafii, poświęcił krzyż ufundowany przez posła Eugeniusza Czykwina. Przedtem była liturgia w cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny w Kleszczelach, następnie święcenie mogił na miejscowym cmentarzu, odległym o pół kilometra od Zaleszan. Na tym cmentarzu leżą także ofiary zbrodni oddziału zbrojnego podziemia, dowodzonego przez Romualda Rajsa ps. „Bury”.

Krzyż został postawiony obok fundamentów domu podpalonego 29 stycznia 1946 roku ze zgromadzonymi mieszkańcami wsi w środku. Na tablicy, umocowanej do krzyża, znajduje się tabliczka z imionami i nazwiskami osób, które straciły życie.

– Krzyż – mówił o. **Mikołaj Kiełbaszewski** po poświęceniu – był w dawnych czasach czymś strasznym dla przestępców. Dla chrześcijan – pocieszeniem. Bo my wiemy, że na krzyżu Chrystus oddał swoje życie za nasze zbawienie. Powinniśmy pamiętać, że w krzyżu jest nasze zwycięstwo. I dlatego krzyże, także takie jak ten, są stawiane w miejscach, gdzie stała się tragedia. Stoimy w miejscu niezwykłym. Tu dokonała się wielka zbrodnia. Od wielu lat odprawiamy tu panichidę w dniu tej zbrodni. Dawniej patrzono na to niezbyt przychylnie.

ODDZIAŁ ZBROJNEGO PODZIEMIA KAPITANA ROMUALDA RAJSA PS. „BURY” 29 STYCZNIA 1946 ROKU SPALIŁ ZALESZANY I ZAMORDOWAŁ CZTERNASTU MIESZKAŃCÓW WSI. Kilka dni po akcji dwie osoby zmarły w szpitalu. Dwa dni po tragedii Nadzwyczajna Komisja Powiatowa Rady Narodowej z Bielska Podlaskiego ustaliła, że we wsi spalono wszystkie domy oraz inne zabudowania i inwentarz. Według protokołu komisji, w Zaleszanach został tylko jeden dom. Tego samego dnia Bury spalił Wólkę Wygonowską i zamordował tam dwie osoby.

Latem 2000 roku rozmawiałem w Zaleszanach z **Wiktorem Lemieszem**, jednym z ocalałych.

Wiktor Lemiesz, urodzony w Zaleszanach w 1928 roku, tak opowiadał:

– Oddział Burego przez Zaleszany przejeżdżał w niedzielę wieczorem, 27 stycznia 1946 roku. Podążali w kierunku Hajnówki i, jak się potem okazało, Łozic. We wsi była zabawa taneczna. Rozpędzili ją okrzykami: „Smarkacze, spać!”.

Niestety, wracając z Łozic znów zajechali do Zaleszan. Była jeszcze noc. Pobudzili wszystkich we wsi. Kazali nanosić do domów słomy. Mieli na sobie wojskowe mundury i broń. Prawie każdy z nich miał pod płaszczem kożuszek bez rękawów.

Mama mnie rozbudziła: „Wstawaj, bo jakieś wojsko przyjechało. Mówią, że szukają bandy”. Wstałem, wyszedłem z domu, rozejrzałem się. To wojsko wydało mi się podejrzane. Wróciłem do domu i mówię do mamy: „To banda, bo zabrali od nas kożuchy. Wielu z nich stoi za stodołami na warcie, a nasze kożuchy mają pod nogami. Cała wieś jest okrążona”.

Do wsi można było wejść, ale wyjść nie. Tej nocy okazało się, że w Zaleszanach przbywało kilku mężczyzn z Sak. Zostali zatrzymani przez wartowników, kiedy chcieli opuścić wieś. Sam słyszałem: „Panowie, puśćcie nas, my katolicy z Sak”. „W takim razie wracajcie do domów”. Zostali puszczeni wolno.

W Zaleszanach – wspominał Wiktor Lemiesz – było ze stu leśnych. U mnie na podwórku stał furman z ogierem. Był to nasz człowiek. Mówił po białorusku. Prosił, żeby go wpuścić do domu. Był zbity kolbą od karabinu. Koło studni obmywał się z krwi.

Tego dnia, na trzecią po południu, rozkazali przygotować obiad. Potem kazali gospodarzom znosić owies i ładowali na fury. Wkrótce rozkazali wszystkim mieszkańcom zgromadzić się w jednym domu, na środku wsi. Schodziliśmy się pod ten dom. Potem ustawili nas w poprzek ulicy. Padł rozkaz: „Rozbierać się!”. Zdjąłem wszystko, oprócz koszuli skarpet wełnianych. Zostałem uderzony kolbą z poleceniem: „Zdejmuj skarpety!”. Zdjąłem. Zostałem wepchnięty do domu. Tam już była moja mama i prawie wszyscy ludzie ze wsi.

Pod dom podjechał „Rekin”, młody chłopak, zastępca „Burego”. Zszedł



Poseł Eugeniusz Czykwin i o. Mikołaj Kiełbaszewski przy krzyżu

Niektórzy z władz pytali mnie, co tam ksiądz mówił. A ja odpowiadałem: – Modliliśmy się na miejscu wielkiej tragedii. Modliliśmy się, aby te straszne czasy i zdarzenia się nie powtórzyły. My tu nie mówiliśmy o nienawiści. I dziś tego nie mówimy. Tak uczy nas nasza Cerkiew – modlić się także za tych, którzy czynią zło. Fundator tego krzyża – poseł Eugeniusz Czykwin – także postąpił z pobudek chrześcijańskich. Przy krzyżu dziś poświęconym każdy może się zatrzymać, pomodlić i zadumać nad kondycją ludzką. Nasz Zbawiciel cierpiał na krzyżu za sprawiedliwych, ale i za niesprawiedliwych – za wszystkich ludzi. Przy tym krzyżu wznosimy modlitwy o spokój i spokojne życie.

W uroczystości uczestniczyło kilkaset osób – mieszkańców Zaleszan i okolicznych wsi. Obecna była burmistrz Kleszczel **Irena Niegierewicz**. – Dziękujemy panie pośle – mówiła zwracając się do **Eugeniusza Czykwina** – za to, że pan pamięta o naszych przodkach. Nie powinniśmy przechodzić obok tego krzyża obojętnie. My,

z konia, stanął w sieni tego domu i wygłosił mowę. Zapamiętałem słowa: „Za takie wychowanie waszych dzieci, pójdziecie do Boga na ofiarę. A wasza wieś spłonie". Podobno dzieci z naszej wsi bawiły się śnieżkami i któregoś z leśnych uderzyły. Nie wiem, jak było naprawdę.

Po krótkiej mowie zamknięto drzwi. Któryś z podkomendnych „Burego" wystrzelił z kul zapalających. Dach domu był słomiany, natychmiast zapalił się. Zrobiło się gorąco. Kto mógł rzucił się do okien, bo drzwi były zamknięte. Ale przy oknach stali leśni z bronią. Od strony podwórka stał, tak myślę, jakiś lepszy człowiek. I on otworzył drzwi.

Było coraz goręcej. Strach paraliżował przed ucieczką. Jeden chłopak wybiegł. Puszczono serię z karabinu ponad jego głową. Nie było wyjścia. Ogień przedostawał się do środka. Odważyłem się i wyskoczyłem przez drzwi. Biegłem w stronę Toporek. Moja mama, jak się okazało, pobiegła w inną stronę. Dom płonął. Płomienie smagały, na szczęście dla nas, także stojących przy nim ludzi z oddziału „Burego". Oni odeszli. Kto mógł, ten uciekał. Najwięcej przeżyło tych, co uciekło na Toporki.

Moja przyszła żona, **Nina Sacharczuk**, dała mi kalosze, bo byłem boso, a wkoło zamarznięta ziemia, śnieg. Znajomy z Toporek, **Artemiusz Krawczuk**, dał mi ruskie walonki. Niestety, za małe na moje opuchnięte nogi. Inny dobry człowiek dał mi ruskie buty wojskowe. Te były dobre. Dostałem jakąś kurtkę i spodnie. Wróciłem do Zaleszan. Mój dom dopalał się. Oddziału „Burego" już we wsi nie było. Pojechali w stronę Malinnik. A potem na Wólkę Wygonowską

W Zaleszanach postawiono dwa pomniki ku czci ofiar. Państwowy w 1965 roku, ale na tablicy wypisano mylną data mordu – 19 stycznia 1946 roku. Drugi, pomniczek z krzyżem, ufundowały kobiety z Zaleszan z datą na tablicy – 29 I 1946.

Od 2002 do 2005 roku Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku w Instytucie Pamięci Narodowej prowadziło śledztwo.

Dariusz Olszewski, prokurator komisji, ustalił, m.in., że oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, dowodzony przez „Burego", przybył do Zaleszan 29 stycznia 1946 roku około szóstej rano. Członkowie oddziału zostali zakwaterowani u gospodarzy. Zarządzono zbieranie paszy dla koni. Około godziny 14-15 mieszkańcy wsi zostali powiadomieni przez wyznaczonych członków oddziału o konieczności przybycia „na zebranie" do domu **Dymitra Sacharczuka**. Po zgromadzeniu w tym domu mieszkańców nieustalona osoba z oddziału „Burego" wywołała na zewnątrz **Piotra Demianiuka**, 16 letniego syna sołtysa **Łukasza Demianiuka**, oraz mieszkańca sąsiedniej wsi Suchowolce, **Aleksandra Zielinko**. Na podwórku obaj zostali zastrze-



młodzi, powinniśmy się uczyć naszej historii od starszych. Ale oni już odchodzą. Potrzebna jest nam książka o tamtych tragicznych zdarzeniach.

– Krzyż ten – powiedział poseł Eugeniusz Czykwin – poświęcony jest pamięci tych, którzy tu zginęli, w



leni. Do domu, gdzie zgromadzono mieszkańców wszedł oficer-dowódca, którym najpewniej był Romuald Rajs. Po oddaniu strzału z pistoletu do góry, co uciszyło zebranych, oznajmił im, że przestaną istnieć, a wieś zostanie spalona. Wyszedł, a drzwi zamknięto. Podpalono słomianą strzechę. Niektórzy podjęli próbę ucieczki. Pilnujący wyjścia żołnierze strzelali do uciekających, oddając strzały ponad nimi. W tym czasie inni członkowie oddziału przystąpili do podpalania pozostałych zabudowań we wsi. Nie wszyscy mieszkańcy udali się na zebranie. Do osób, które pozostały i dopiero wskutek rozprzestrzeniania się ognia usiłowały uciekać z domów, strzelano.

Od płomieni oraz strzałów z broni stracili życie małżeństwo **Niczyporuków** – **Jan** i **Natalia** oraz ich dwoje dzieci, z których jedno, **Anna**, miało trzy lata. Ich sąsiadka **Maria Niczyporuk** zmarła wskutek poparzeń w szpitalu. Ponadto zginęło troje jej dzieci: **Aleksy** – 3 lata, **Michał** – 5 lat, **Piotr** – 7 lat. Spaliła się córka **Bazylego Leończuka**, **Nadzieja** (niemowlę, niezabrane na zebranie). Zastrzelony został **Grzegorz Leończuk** z synami **Sergiuszem** – 6 miesięcy i **Konstantym** – 3 lata. Jeszcze przed podpaleniem wsi zastrzelono **Teodora Sacharczuka** za odmowę wydania owsa dla koni. Zginął też 41-letni **Stefan Weremczuk**.

W Zaleszanach „Bury" zamierzał dokonać zmiany furmanów, z czego jednak zrezygnował, zabierając ze swoim oddziałem tylko **Michała Niczyporuka** jako przewodnika. Michał Niczyporuk razem z innymi furmanami (trzydzieści osób) zamordowany został w lesie koło Puchał Starych.

W postanowieniu o umorzeniu z 30 czerwca 2005 roku prokurator IPN konstatował: „Nie kwestionując idei walki o niepodległość Polski, prowadzonej przez organizacje sprzeciwiające się narzuconej władzy, do których należy zaliczyć Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i



pacyfikacje wsi w styczniu i lutym 1946 roku nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa. W żadnym wypadku nie można tego co się zdarzyło, usprawiedliwiać walką o niepodległy byt Państwa Polskiego. (...) Dokonane zabójstwa furmanów, jak i skierowane ataki przeciwko



Starokornińska Ikona Matki Bożej
U dołu z lewej Wiktor Lemiesz

tym kobietom i dzieciom. Wiemy, że byli niewinni, bo jakąż winą można obarczać tych prostych, biednych ludzi czy ich małe dzieci? Nasza Cerkiew uczy, aby wszystko przyjmować z pokorą. Także wszelkie cierpienia. Tym, którzy myślą inaczej, niech ten krzyż posłuży do refleksji, że żaden człowiek nie może odbierać życia innym ludziom, że nie ma żadnych, chocby najbardziej wzniosłych idei czy wartości, które mogłyby usprawiedliwiać zbrodnie na niewinnych ludziach.Myśl postawienia krzyża zrodziła się, kiedy stwierdziłem, że w tej kadencji Sejmu zablokowano projekt ustawy umożliwiającej wypłacenie choćby symbolicznego, porównywalnego do tego, jakie wypłacono rodzinom sprawców tej zbrodni, odszkodowania rodzinom ludzi, którzy tu zginęli. Jestem przekonany, że w państwie prawa, jakim jest Polska, ta krzywda powinna być naprawiona. A nasza, chrześcijańska tradycja, nakazuje nam upamiętniać takie miejsca krzyżami.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

mieszkańcom wsi były wymierzone w osoby cywilne, które realnie nie stanowiły zagrożenia dla oddziału. (...) Spośród wymienionych motywów, które determinowały działania «Burego» i części jego podwładnych, czynnikiem łączącym było skierowanie działania przeciwko określonej grupie osób, których łączyła więź oparta na wyznaniu prawosławnym i związanym z tym określaniu przynależności tej grupy osób do narodowości białoruskiej. Reasumując, zabójstwa i usiłowania zabójstwa tych osób należy rozpatrywać jako zmierzające do wyniszczenia części tej grupy narodowej i religijnej, a zatem należące do zbrodni ludobójstwa, wchodzących do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości.

Na podstawie wszystkich dowodów nie może być wątpliwości, że sprawcą kierowniczym – osobą wydającą rozkazy był R. Rajs, «Bury», a wykonawcami część jego żołnierzy”.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Pieczęć Bogarodzicy

– To było wielkie przeżycie duchowe. Mam poczucie, że ikona faktycznie do nas wróciła – po uroczystościach, obchodzonych pierwszy razu ku czci Ikony Matki Bożej, które odbyły się 4 września w Starym Korninie, radośnie mówiła Wiera Kaliszuk, która przyjechała z Nowoberezowa. – Wielkie mieliśmy dziś święto – wtórował jej Michał Matwiejuk z Mochnatego – nasi przodkowie opowiadali nam o ikonie, a my doczekaliśmy się jej święta.

Tego dnia metropolita **Sawa** mówił: – Bóg mądrze kierujący historią ludzkości błogosławił, by to co zaginęło, powróciło. Starokornińska Ikona Bogarodzicy znów jest z nami. Jednoczy nas z tymi, którzy byli przed nami, którzy przez wieki przychodzili tu po uzdrowienie, tu zostawiali kule, nieszczęścia, choroby.

Na ustanowiony przez metropolitę 6 sierpnia, zaraz po poświęceniu Starokornińskiej Ikony Matki Bożej (pisaliśmy o tym w poprzednim numerze), dzień jej święta – czyli pierwszą niedzielę po Zaśnięciu Bogarodzicy, wiernych przybyło wielu. Niektórzy byli tu wcześniej, jak **Anna Kozłowska**, która co roku jest uczestniczką

Metropolita Sawa w starokornińskiej cerkwi



starokornińskich uroczystości ku czci św. Anny. Inni, jak **Irena Aleksiejuk**, po raz pierwszy. – Na Annę zawsze chodzę do cerkwi u siebie, w Bielsku Podlaskim. Ale teraz musiałam przyjechać do Kornina – mówi.

– Wierzymy, że tak jak jest powiedziane w troparionie Zaśnięcia – *mira nie ostawiła jesi*, Bogarodzica jest blisko nas, by nam pomagać – mówi tutejszy proboszcz, o. **Mikołaj Markiewcz**.

Właśnie o pomoc, w różnych sprawach – zdrowia, powodzenia w nauce, pokoju w rodzinie – przyjechali prosić pielgrzymi. Ale też, by dziękować. – Często nie zauważamy, że mamy tyle dobrego – mówi **Marzena Wasiluk**, obok niej stoi jej mama **Wiera Grygoruk**, a w wózku leży dwumiesięczna **Anastazja**. – Przyjechałam, by podziękować za zdrowie, za rodzinę, męża, dziecko.

Kazanie władyki Sawy w dużej części było skierowane do najmłodszych. – To początek waszego święta. To początek waszego życia. Będziemy odchodzić do innego świata, a do waszych rąk dajemy dary, które powinniście rozwijać, rozprzestrzeniać, aby siła Boża, która objawiła się w tej ikonie wieki temu, trwała do końca świata. Otrzymujecie dzisiaj błogosławieństwo. Modlimy się o to, abyście umieli je wykorzystać. Wykorzystując je dla siebie, wykorzystacie dla swoich rodzin, dla Cerkwi, wsi i miast, narodu, ludzi, którzy są z wami.

Można powiedzieć, że właśnie dzięki rodzinnym więzom, przywiązaniu do miejsca, skąd się pochodzi, ikona powróciła. Pamięć o cudach, które miały tu miejsce od momentu objawienia się ikony w XVII wieku, o starszych i młodszych pielgrzymach ciągnących z Grodzieńszczyzny, Wołynia, Mazowsza, Podlasia była przekazywana kolejnym pokoleniom.

O tym wszystkim przeczytać można w opracowanej przez profesora **Antoniego Mironowicza** „Księdze cudów przed Ikoną Matki Bożej w Starym Korninie dokonanych” i książce o. **Grzegorza Sosny** i matuszki **Antoniny** „Święta miejsca i cudowne ikony”.



O cudach świadczyły pozostawione kule (które do XIX wieku znajdowały się w cerkwi), o uwolnieniu niewinne oskarżonych kajdany, zawieszone na balustradzie chóru i pozostawione do dziś, o łasce Bożej, którą można było tu otrzymać, młodszym opowiadali starsi. Opowiadali, bo gdy w 1915 roku mieszkańcy Kornina i okolic wyruszyli w *bieżeństwo*, zabrali świętość ze sobą. W Rosji ikona zaginęła. Ale pamięć o niej przetrwała. **Wierze Oliferuk**, urodzonej w Korninie, teraz mieszkającej w Warszawie, o ikonie opowiadał dziadek **Filip Oliferuk** i jego przyjaciele. Po latach postanowiła ufundować odtworzoną ikonę. Skontaktowała się z ikonografem **Michałem Pieczonko**, który wykorzystał źródła pisane – głównie informację, że Ikona Starokornińska była kopią Leśniańskiej.

Bazyli Piwnik (z prawej) i Eugeniusz Czykwin z ikonami ze Świętej Góry Atos



– Bogarodzica raduje się, że dziś wokół Jej ikony, tak jak przed wiekami, zebrał się tłum wiernych – mówił władyka Sawa. – Ikon Bogarodzicy jest dużo. Swoje nazwy biorą od nazw miejscowości, w których objawiła się ich siła. Te miejsca już na zawsze pozostają naznaczone pieczęcią Bogarodzicy. I mimo że ikony przez pewien czas tu nie było, pieczęć Bogarodzicy jest tu od wieków obecna.

W uroczystościach, którym przewodniczył metropolita, wzięło udział wielu duchownych, wśród nich był archimandryta **Ignatij** z ławry św. Sawy Oświęconego w Palestynie, który przybył do Polski na konferencję mnichów i mniszek. – Wasza obecność, archimandryto, jest wyrazem więzi między nami i Ziemią Świętą – mówił hierarcha, który zwrócił się też do innych zebranych. – Witam naszego posła **Eugeniusza Czykwina**, witam wójta gminy Dubicze Cerkiewne **Leona Małaszewskiego** i proszę także o wsparcie tutejszych duchownych i wiernych, by to miejsce było tak znane, jak na to zasługuje. Ze szczególnymi słowami zwrócił się metropolita do o. **Efrema** z monasteru w Sakach, który tego dnia otrzymał święcenia kapłańskie: – Wstępujesz na drogę trudną, ale bardzo potrzebną.



Ten dzień zapisał się w historii parafii i sercach wiernych.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

W Odrynkach święto

Skit świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich na uroczysku Kodak nad Narwią, przy wsi Odrynki, jest miejscem niezwykłym. Zdumiewa jego położenie – od brzegu rozlewiska dotrzeć tam można długą na osiemset metrów drewnianą kładką, ułożoną na wbitych w bagnisty grunt balach, zachwyca otoczenie – morze traw.

Ludzi przyciąga tu jednak nie uroda krajobrazu, a poczucie świętości, bo choć pierwszą liturgię w skicie odprawiono dwa lata temu, rozwija on wielowiekową tradycję monastyczną, i osobowość jego założyciela, o. archimandryty **Gabriela**, dawniej przełożonego monasteru w Supraślu.

Na *suchym hrudzie* stoi już cerkiew ze świerkowych bali, ufundowana przez wielkiego archonta Cerkwi, **Bazylego Piwnika**. W przededniu święta kijowskich patronów – 14 września – fundator z posłem **Eugeniuszem Czykwinem** uroczyście przekazali specjalnie do niej napisane na Świętej Górze Atos i stamtąd przez nich przywiezione ikony Matki Bożej – *Dostojno jest'* i *Skoroposłusznica*. W *krestnym chodzie* przeniesiono je od wsi do świątyni, gdzie odsłużono molebien, a niedługo potem, tak by można było powrócić kładką, gdy jeszcze będzie widno, *wsienocznoje bdienije*. Do wystawionych na zewnątrz ikon ustawiła się długa kolejka oddających im cześć wiernych.

– Jak dobrze, że powstał ten skit, tak tu sercu lekko. – To nasza mała Grabarka – słyszało się w tłumie.

Liturgii św. w dniu święta przewodniczył władyka siemiatycki **Jerzy**.

(ota), fot. **Dorota Wysocka**
i **Roman Wasiluk**



Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał – byłbym niczym.Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy; z nich zaś największa jest miłość
(1 Kor 13,1-2,13)

I św. Jan Teolog i św. Tichon patriarcha moskiewski

Moi drodzy, mamy dzisiaj dzień odejścia św. apostoła i ewangelisty Jana Teologa, także dzień kanonizacji św. Tichona, patriarchy moskiewskiego i całej Rusi. Cerkiew świętuje pamięć apostoła i ewangelisty Jana Teologa trzy razy do roku, a pamięć o nim nieustannie ogrzewa nasze dusze. Długo, bardzo długo jedynie ten święty skupiał naszą uwagę i miłość 26 września (9 października). Ale trzy lata temu (kazanie zostało wygłoszone w 1992 roku) Boża Opatrzność postawiła obok apostoła miłości jeszcze jednego swego wybrańca – patriarchę moskiewskiego i całej Rusi, Tichona. Kanonizacja patriarchy, która odbyła się właśnie tego dnia i pamięć o nim, która ożyła wraz z odnalezieniem jego *nietlennych moszczy*, wlewają się w potężny potok cerkiewnej pamięci, chroniącej z woli Bożej, pamięć o każdym człowieku, który żyje Bogiem, żyje Cerkwią i w sposób szczególny stawiającej na świeczniku świąt cerkiewnych imiona tych, którzy w pełni swoim życiem spełnili wolę Bożą i Boże nauczanie. I tak dwie świece płoną dzisiaj w Cerkwi niegasnącym światłem Taboru, także nam oświecając swoim życiem drogę na niebo. Święty apostoł i ewangelista Jan Teolog – pierwsze ogniwo w nierozerwalnym łańcuchu sukcesji od samego Pana Jezusa Chrystusa w pierwszym wieku chrześcijaństwa i ogniwo ostatnie – święty męczennik Tichon, który żył dwadzieścia wieków później niż Chrystus Zbawiciel na ziemi.

I czyż nie rodzi się pytanie, dlaczego Pan tak połączył dwóch swoich wybrańców tutaj, na ziemi? Czyż nie żyli oni, choć w różnym czasie i w różnych warunkach, jednym sercem i jednym umysłem, czyż żyjąc na ziemi, nie dokonali tego samego dzieła, żeby zjednoczyć się zarówno w wieczności, jak i w pamięci ludzkiej, na ziemi. Przyjrzyjmy się uważniej ich życiu i zaczerpnijmy ze źródła żywej wody, dającej nieśmiertelność duszy.

Apostoł Jan czystością swej niewinnej duszy tak pokochał Pana, że nie pochłonęły go żadne ziemskie przywiązania. Oddał Bogu swoje serce, pełne aromatów czystej i świętej miłości tylko do Niego. Jako młody chłopak zostawił dom ojca swego, rybaka Zebedeusza, i odpowiedział na słowa św. Jana Chrzciciela, wzywającego ludzi Bożych, by przygotowali drogę Panu: *prostymi uczyńcie Jego drogi* (Ak 3,4). Młody Jan sam stanął na tej drodze w oczekiwaniu Idącego za Chrzcicielem, który *będzie chrzcić was Duchem Świętym i ogniem* (Mt 3,11).

I oto św. Jan Chrzciciel ukazuje Go uczniom swoim i mówi: *Oto Baranek Boży, którzy gładzi grzechy świata* (J 29). I posłuszny słowu niewinnego nauczyciela, niewinny uczeń pozostawia Jana Chrzciciela, żeby iść za swoim Największym Niewinnym Nauczycielem i Zbawicielem.

Poszedł Jan za Chrystusem, wszystko zostawił dla Niego: i dom rodzinny, i ojca, i matkę, i ciche, spokojne, życie rybaka – poszedł po burzliwym morzu życia, nieznaną dotąd drogą do nieznanej obiecanej ziemi – Królestwa Niebieskiego. Tak w pierwszym wieku w obecności Chrystusa zapłonęło serce Jana.

Ale czy dziewiętnaście wieków później nie tak samo zapłonęło serce młodego Wasilija Bielawina w odległej od Izraela chłodnej Rosji? W wieku trzynastu lat Wasilij pozostawił ojcowski dom, poszedł się uczyć do duchownego seminarium, bowiem już w rodzinnym domu zapłonęło jego młode serce miłością do Chrystusa, do Jego przykazań, do Jego Cerkwi. I nadane mu przez seminarzystów, żartobliwe przezwisko „Archirej", w sposób proroczy ukazuje życiową drogę sprawiedliwego już na samym jej początku.

I tak jak Jan oddał Bogu swój nierozkradziony skarb, swoje niewinne serce, tak i Wasilij złożył ten sam dar Bogu. I z miłością, jak święty dar, przyjął Chrystus oddanie młodzieńczych serc. Z pełni swojej miłości Pan wylał w ich serca niewysychające źródło miłości.

A oni, osiągnąwszy w miłości doskonałość, mogli oświecać i ogrzewać nią zarówno osoby bliskie, jak i dalekie. Miłość Jana Teologa przeszła przez wieki, a miłość św. Tichona zajaśniała nam od grobu.

W swoim czasie Jan pokochał Chrystusa całą swą duszą, przylgnął do Niego i nie odstąpił Go aż do końca pobytu Nauczyciela na ziemi. To były trzy lata jego „akademii", na której wykładowcą był sam Boży Nauczyciel.

Jan Teolog – jeden z trzech – był świadkiem, jak Chrystus wskrzesił córkę Jaira. Jan – jeden z trzech wielkich – ujrzał chwałę przemienionego Chrystusa. Jan leżał na piersiach Zbawiciela na ostatniej wieczerzy w syjońskim wieczerniku, gdzie zjadany jest paschalny baranek Starego Testamentu i ustanawiany na wieki przez Chrystusa – Baranka Bożego – Nowy Testament z ludźmi w Jego Krwi.

To był czas, kiedy kamień węgielny – Chrystus – był kładziony w podwaliny świętej prawosławnej Cerkwi. A pierwsi Jego uczniowie zostali pierwszymi nauczycielami i apostołami tej Cerkwi.

Serce ucznia, pełne miłości, zlewa się z sercem Bożego Nauczyciela i nie ma tajemnicy, ukrytej przed uczniem. Całe życie Bożego Nauczyciela, cała jego działalność, cała niepojęta głębia nowego nauczania otwierają się przed miłującym sercem. I młody Jan w ciągu trzech lat wyrósł na miarę Chrystusa, dojrzał do pełnego samowyrzeczenia, żeby żyć tylko w Bogu, dojrzał do służby Bogu i ludziom, dojrzał do apostolskiej drogi krzyżowej, stając się wszystkim dla wszystkich.

Cztery lata w akademii spędził także przyszły patriarcha Tichon, wtedy jeszcze Wasilij. I jego dorastanie minęło u stóp Zbawiciela, w łonie Cerkwi prawosławnej. A nowe, nacechowane szacunkiem przezwisko, Patriarcha, otrzymane od akademickich przyjaciół, okazało się prorocze i mówi nam o stylu życia w tym czasie.

I Wasilij przyjął swoją czystą i wolną duszą miłość Chrystusa. I ogrzany jej promieniami, podobnie jak ap. Jan, dojrzał do pełnego oddania siebie woli Bożej, osiągnął gotowość, by iść tam, gdzie wzywa go Pan, przygotowany przez Pana kielich wypić do dna. I uczynił pierwszy krok za Panem na krzyż, złożywszy w wieku dwudziestu sześciu lat trzy monastyczne śluby – czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. I narodził się mnich Tichon i rozpoczęło się jego nowe życie, od pierwszego do ostatniego dnia oddane służbie Bogu, służbie Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi.

I po sześciu latach został już biskupem i biskupstwo było *dla niego nie siłą, honorem i władzą*, a *pracą, trudem i podwigiem*. W wieku trzydziestu jeden lat został ojcem ojców, jego kochające Boga serce napełniło się miłością i wrażliwością do ludzi, skierowywało ich serca ku Bożej miłości. Taka jest cecha miłości. Przecież, jak powiedział ap. ewangelista Jan Teolog: *Bóg jest miłością* (1J 4,8).

Przytoczę jeden, na pierwszy rzut oka nieznaczący, przykład z życia św. Tichona, rok po rozpoczęciu jego arcypasterskiej posługi. Tylko rok św. Tichon był na swojej pierwszej katedrze (władyka był biskupem chełmsko-lubelskim – przyp. tłum.), ale kiedy nadeszła decyzja o jego wyjeździe, miasto napełniło się płaczem. Płakali prawosławni, płakali unici i katolicy, których także było wielu na Chełmszczyźnie. Całe miasto przyszło na dworzec pożegnać tak krótko tu przebywającego, ale ukochanego arcypasterza. Lud siłą starał się zatrzymać odjeżdżającego władykę, odwołując obsługę pociągu, a wielu po prostu położyło się na tory. I tylko serdeczne słowo samego władyki uspokoiło nastroje.

Takie pożegnania towarzyszyły św. Tichonowi przez całe jego życie. Płakała prawosławna Ameryka, gdzie do dziś nazywany jest apostołem prawosławia, płakał starożytny Jarosław, płakała Litwa, rozstając się z arcypasterzem, który stał się dla nich jak rodzony ojciec.

Obaj *ugodnicy* Boży – św. apostoł i ewangelista Jan Teolog i patriarcha Tichon – wiele potrudzili się *wo błogowiestii Christowie*. Miłość tych uczniów do swego Bożego Nauczyciela okazała się silniejsza od strachu przed wrogami. Oni tak umiłowali Pana, że przeszli drogę krzyżową, weszli na krzyż i ukrzyżowali siebie i swoje życie. Żyli nie dla siebie, ale dla Tego, który za nich zmarł i zmartwychwstał.

U Krzyża Zbawiciela stał i bardzo Mu współczuł Jan. Tylko jego bezgranicznie miłującemu sercu powierzył Zbawiciel swoją Matkę, przedtem Jej go usynowił. Umiłowanemu uczniowi – umiłowaną Matkę powierza Pan, żeby ten troszczył się o nią i opiekował do końca Jej dni.

U krzyża, należącego do Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – Oblubienicy Chrystusowej na ziemi – staje św. Tichon, podejmując w groźne lata na Rusi *podwig* patriarszej służby. Umiłowanemu uczniowi – umiłowaną oblubienicę powierza Pan, żeby ten o nią się troszczył i ją ochraniał.

A czasy były takie, kiedy wszystkich i wszystko objęła trwoga o przyszłość, kiedy ożył i narastał gniew, i śmiertelny głód zajrzał w oczy ludziom pracy, strach przed grabieżą i przemoc ogarniały domy i cerkwie. Przeczucie powszechnego chaosu i królestwa antychrysta objęło Ruś.

W huku broni i strzałów karabinów maszynowych Boża ręka wprowadza na patriarszy tron patriarchę Tichona, żeby wszedł na swoją Golgotę i został świętym patriarchą – męczennikiem.

Jak rzewnie płacze nowy patriarcha przed Panem za swój naród, za Cerkiew Bożą: *Panie, synowie Rosji porzucili Twój testament, zniszczyli Twoje stoły ofiarne, strzelali do cerkiewnych i kremlowskich świętości, zabijali Twoich duchownych...* I od razu przywołał odpowiedź Pana, dźwięczącą w jego obolałym sercu w ten ciężki czas wstąpienia na krzyż: *Idź i odszukaj tych, dzięki którym jeszcze trzyma się rosyjska ziemia. Ale nie zostawiaj zbłąkane twoje owce, skazane na zatracenie, na rzeź, zagubioną odszukaj, przepędzoną zawróć, porażoną opatrz, paś je*. Pasterza dobrego ujrzał Pan.

Nie wystarczy nam czasu, żeby wyliczyć wszystkie trudy i *podwigi* wspominanych świętych mężów. Obaj nieśli Ewangelię Chrystusa w okrutnych warunkach, otoczeni, jeden złem pogańskiego świata, drugi straszną diabelską złością nowych bezbożników, którzy odeszli od prawdy.

Sokólski proboszcz, o. Włodzimierz Misiejuk, obok moment ustawienia na dzwonnicy krzyży oraz władycy Jakub i Grzegorz w krestnym chodzie

Prześladowania wyznawców nowej religii ze strony Nerona poddały apostoła wielu mękom – pił truciznę, gotował się w kotle z wrzącą olejem, ale pozostawał nietknięty. Prześladowania nowych bezbożników XX wieku poddały patriarchę Tichona nieporównywalnym mękom. Płonął codziennie w ogniu duchowej męki i zadręczał się pytaniami: do jakiego momentu można ustępować bezbożnej władzy? Gdzie jest granica, kiedy dobro Cerkwi powinien postawić ponad pomyślność swego narodu ponad ludzkie życie, przy czym nie życie swoje, ale wiernych mu prawosławnych dzieci? O swoim życiu, o swojej przyszłości w ogóle nie myślał. Codziennie był gotów na śmierć.

Powtórzę słowa patriarchy, które wszyscy słyszeliśmy nieraz: „Niech zginie moje imię w historii, byleby tylko Cerkiew odniosła korzyść”. Oto miara *podwiga*, oto miara prawdziwego służenia. Patriarcha idzie w ślad za swoim Bożym Nauczycielem do końca.

Siły apostoła Jana wyczerpują się. Jest już napisana przez wygnańca, doświadczającego groźnych widzeń na pustynnych skałach Patmosu, ostatnia prorocza księga o przyszłych losach Cerkwi i świata. Osłabiony stuletni starzec, pracownik Chrystusa, głosi swoje ostatnie kazanie: „Dzieci, miłujcie się! To przykazanie Chrystusa, wystarczy, jeśli je spełnicie”. Oto całe nauczanie, które przekazuje z pełni miłości dopalający się umiłowany kaganek Chrystusa.

Zbliża się do końca *podwig* patriarchy męczennika. Leje się, leje się na Rusi krew męczenników. Dobiega kresu jego życie. I dźwięczy jego testament: „Dzieci moje! Wszyscy prawosławni rosyjscy ludzie! Wszyscy chrześcijanie! Tylko na tym kamieniu – leczenia zła dobrem – zostanie zbudowana niezachwiana chwała i wielkość naszej świętej Cerkwi prawosławnej… i nieuchwytne nawet dla wrogów będzie święte imię jej i czystość *podwiga* jej dzieci i duchownych. Idźcie za Chrystusem! Nie zdradzajcie go! Nie poddawajcie się pokusie. Nie gubcie w krwi zemsty swojej duszy. Nie zostańcie zwyciężeni przez zło. Zło dobrem zwyciężajcie!”. Miłość do Chrystusa i dobrotliwość wobec wrogów – takie jest ostatnie kazanie patriarchy.

Posłuszni przykazaniu nauczyciela uczniowie Jana zasypali go żywego ziemią. Najbliżsi towarzysze patriarchy chowają swego męczennika, który odszedł do radości wieczności.

Mija kilka dni i uczniowie Jana, odkopawszy mogiłę, nie znajdują w niej ciała. Mogiła jest pusta. Święto miłości i niewinności: oddech śmierci nie ugasił tego, który promieniał miłością.

Minęło zaledwie 67 lat i mogiła patriarchy męczennika także opustoszała. Jego święte relikwie darował Pan Rosji dla umocnienia jej w nadchodzących trudnych czasach. I tak, jak w czas prześladowań powołał Pan Tichona, tak teraz posłał go na pomoc ziemskiej wojującej Cerkwi.

Oto, moi przyjaciele, mam nadzieję, że udało mi się odpowiedzieć na wasze pytanie, dlaczego w jeden dzień Pan postanowił, byśmy czcili pamięć dwóch Jego wybrańców. I kto obecnie, po zapoznaniu się z żywotem dwóch Bożych ludzi, żyjących w I i XX wieku, ośmieli się powiedzieć, że zakon Boży (prawo Boże) dany jest nie dla wszystkich i nie na wszystkie czasy, jeśli – one – te dwa przykłady – świadczą o tym, że wierne i miłujące serce może wszystko. Ale Pan i wczoraj, i dzisiaj, i na wieki jest Ten sam. U jego stóp nikomu nie jest ciasno, od pierwszego wieku po jego przyjściu na ziemię do ostatniego. I jednakowe nagrody czekają na tych, którzy pracują dla Niego, zarówno w pierwszą godzinę, jak i ostatnią.

Przypadnijmy, także my, ukochane moje dzieci Boże, do Pana, przypadnijmy z miłością i modlitwą, z wiarą i nadzieją. I nie napiętnuje Pan naszą miłość, wiarę umocni, nadziei nie zawiedzie.

Nie zapominajcie, drodzy moi, że *tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy; z nich zaś największa jest miłość. Amiń*

Starzec Jan (Krestiankin)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Krzyż nad Sokółką

– Dzisiejsze święto przypomina o tym, jak powinniśmy zawierzać Bogu – mówił 12 września, w dniu patrona cerkwi w Sokółce, św. księcia Aleksandra Newskiego, arcybiskup Jakub. – Św. Aleksander powtarzał, że Bóg nie w sile, a w prawdzie. Jego życie przynosiło dowody na to, że siła fizyczna, ziemska, choćby i największa, nie jest w stanie odmienić planu Bożego. I dzisiaj, kiedy stoimy w miejscu, gdzie dawniej stała dzwonnica, która teraz z błogosławieństwa Bożego przez małe grono parafian jest już prawie odbudowana, możemy powtórzyć: – To nie nasza zasługa, to siła Boża – mówił hierarcha. Tego dnia do Sokółki, wraz z arybiskupem Jakubem przybył biskup supraski Grzegorz, a także duchowni z dekanatu sokólskiego i z Białegostoku, wierni. Wszyscy uczestniczyli w historycznym momencie – poświęceniu krzyża, dzwonów i zamontowania ich na odbudowywanej dzwonnicy.

Rysunek driewnie russkogo stila, priekrasnyj – tak opisuje kronikarz sokólskiej parafii wygląd







dzwonnicy-bramy, wzniesionej w latach 1867-1869, zaraz po zakończeniu budowy samej cerkwi, bo wysoki poziom wód gruntowych uniemożliwiał urządzenie w podpiwniczeniu świątyni *ryznicy*, a boczne kopuły okazały się zbyt małe na zawieszenie większych dzwonów. Koszt budowy dzwonnicy wynosił jedną trzecią wydatków, potrzebnych na wzniesienie cerkwi. W pomieszczeniu na dzwonnicy zamieszkał stróż.

Dzwonnica stała prawie siedemdziesiąt lat. We wrześniu 1939 roku do Sokółki wkroczyły wojska niemieckie, kilka dni po nich Armia Czerwona. Pojawiły się problemy z utrzymaniem stróża, parafia musiała wnosić opłaty. Stróż opuścił pomieszczenie. Ponowna okupacja niemiecka Sokółki rozpoczęła się w 1941 roku. Wśród mieszkańców miasta znaleźli się i tacy, którzy byli wrogo nastawieni do prawosławnych. Niemcom doniesiono, że w pustej dzwonnicy rzekomo zbierają się partyzanci. Wydano decyzję o jej rozebraniu. Zrobili to mieszkańcy Sokółki.



O sokólskiej dzwonnicy proboszczowi tutejszej parafii, o. **Włodzimierzowi Misiejukowi**, opowiadał długoletni, nieżyjący już, starosta **Józef Kuźmin**. Pojawiła się idea odbudowy, ale i problemy formalne, czasem wynikające z braku przychylności konkretnych osób. Po kilku latach cierpliwych starań władze miejskie przekazały część ziemi graniczącej z *pohostem* cerkiewnym. Można było się starać o stosowne pozwolenia i pod patronatem wojewódzkiego konserwatora zabytków przystąpić do robót.

Rozpoczęto z modlitwą. Akt erekcyjny pod odbudowę dzwonnicy 25 kwietnia 2010 roku wmurował biskup supraski **Grzegorz**, który mówił do zgromadzonych: – Dzwonienie to harmonia dźwięków, a właśnie harmonii, poczucia jednomyślności, wspólnego działania brakuje współczesnym ludziom. Poprzez piękno, jakie tworzy muzyka dzwonów, piękniej też wnętrze każdego człowieka. W Bizancjum dzwonników nazywano artystami, bowiem oni tworzyli piękno.

Prace się posuwały. Cieszyła piękna robota wykonawców z firmy Geno, należącej do **Andrzeja Gieniusza** z Sokółki, zgodna z projektem zespołu architektów pod kierownictwem **Mirosława Siemionowa**. Ale i przybywało kłopotów. Finansowych, organizacyjnych. Było jednak wsparcie – ze strony władz miejskich, które tanio odsprzedały parafii ziemię, parafian, także czytelników Przeglądu Prawosławnego, ludzi, którzy dawali swoje ofiary.

Udało się dojść do etapu, kiedy, jeszcze przed otynkowaniem, trzeba było zamontować dzwony. Tego dokonano uroczyście. Po *krestnym chodzie* pięć dzwonów o wadze 800, 420, 260, 190 i 100 kilogramów – największy z ikoną Chrystusa, kolejne z wizerunkiem Bogarodzicy, św. Aleksandra, św. Włodzimierza i Krzyża, wykonanych w ludwisarni **Zbigniewa Felczyńskiego** poświęcili władycy. Dzwony z Taciszowa na Śląsku przywiozła sokólska firma Metal-Fach, należąca do **Jacka Kucharewicza**. Wciągnięto je na dzwonnicę, a potem dach zwieńczono, również poświęconym tego dnia, wykonanym przez **Janusza Tałucia** krzyżem. Mało brakowało, by uroczystość nie była tak widowiskowa. Operator dźwigu, mimo wcześniejszej zgody, tuż przed świętem odmówił zawieszenia dzwonów. Pomógł **Stanisław Piotrowski**, którego dźwigi pracują przy białostockich cerkiwach na Antoniuku i Nowym Mieście.

Batiuszka Włodzimierz i parafianie serdecznie dziękują wszystkim – wykonawcom i ofiarodawcom.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**





Dzwony w Bobrownikach

W niedzielę, 4 września 2011 roku, przy cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bobrownikach biskup supraski Grzegorz poświęcił dzwony.

– Dzwony są świadectwem naszej wiary – mówił o. **Roman Kiszycki**, wiatając władykę **Grzegorza** i dziękując tym, którzy wspierają parafię duchowo i materialnie.

– Dzwony dziś wyświęcone – zwrócił się do wiernych biskup Grzegorz – będą zapraszały lud Boży na modlitwę. Dzwonienie w cerkwi to nabożeństwo przed nabożeństwem.

Siedem dzwonów zainstalowano przed cerkwią. Po kilku miesiącach zostaną umieszczone na dzwonnicy.

– Nasza parafia – mówi o. Roman – jest mała i uboga. Zdołaliśmy ukończyć budowę świątyni i przygotować ją do wyświęcenia rok temu. Dzięki modlitwom i dobrym ludziom nasze marzenie o dzwonach zrealizowaliśmy.

Dzwony kupiono w moskiewskiej firmie Litex. W Polsce dzwony z tej fabryki wiszą w monasterze w Zwierkach. Siedem waży trzysta kilogramów. Najmniejszy – siedem, największy – dwieście kilogramów.

Władyka Grzegorz poświęcił dzwony w rocznicę wyświęcenia cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego.

Historia budowy cerkiewki na cmentarzu w Bobrownikach jest krótka. Kamień węgielny poświęcił biskup **Jakub** 27 października 2006 roku. Dwa lata później, 19 października 2008 roku, władyka Jakub poświęcił dwa ośmioramienne krzyże. – Dzisiejsza uroczystość w Bobrownikach – mówił wtedy – to kolejny ważny moment w budowie, jak też w życiu parafii. Krzyż na dachu to zwieńczenie pewnego etapu prac. A potem, myślę że w ciągu dwóch lat, wyświęcimy cerkiew. Budowa świątyni jest ważna dla parafian, bo dobre dzieło łączy ludzi. Takie przedsięwzięcie jest także ważne dla proboszcza.

Po dwu latach, 5 września 2010 roku, arcybiskup Jakub wyświęcił cerkiew. W uroczystościach uczestniczył władyka niżniegorodzki i arzamaski **Gieorgij**.

Bobrowniki należą do mostowlańskiej parafii św. apostoła Jana Teologa. Mostowalny to pierwsza parafia, w której przyszło służyć o. Romanowi. Jest tu od 2004 roku. Do parafii należy kilkanaście wsi – Mostowlany, Swisłoczany, Dublany, Bobrowniki, Gobiaty, Chomontowce, Skroblaki, Jaryłówka, Narejki, Zubki Białostockie, Zubry. Przed wojną Bobrowniki należały do parafii w Ciecierówce. Tam była cerkiew i cmentarz. Ciecierówka po wojnie została w granicach Białorusi. W niektórych wsiach mostowlańskiej parafii żyje po kilka osób. Średnia wieku – ponad osiemdziesiąt lat.

Nie zważając na takie okoliczności o. Roman zdecydował się na budowę cmentarnej cerkiewki w Bobrownikach.

Architekt cerkiewki, prof. **Jerzy Uścinowicz**, podczas uroczystości poświecenia krzyży opowiadał mi: – Ojciec Roman, proponując mi udział w tym przedsięwzięciu, od razu zauważył, że parafia jest uboga. Dodał, że znalazł ofiarodawcę drewna na budowę świątyni. Taki był początek

Dzwony poświęcił biskup supraski Grzegorz
Niżej, o. Roman Kiszycki, Tatiana Szusta i Walenty Ciereszko

naszej współpracy. Budulec (drewno i kamienie polne) narzucał formę projektu. Powstała świątynia drewniana. Tutejsza architektura także miała wpływ na formę. Wygląd cerkiewki nawiązuje do drewnianej chaty białoruskiej. Świątynia pięknie prezentuje się od strony drogi prowadzącej na Białoruś. Będzie świadczyć o prawosławiu na tych terenach, a w pewnym sensie nawet neutralizować granicę. Drewnianych świątyń w Polsce już od dawna nie budowano.

Po wyświęceniu krzyży arcybiskup Jakub tak oceniał dzieło młodego proboszcza: – Mostowalany to pierwsza parafia o. Romana i pierwsza budowa cerkwi. Wiadomo, że parafia jest mała, niezbyt bogata, Ojciec Roman więc nie zbierał pieniędzy na budowę, ale starał się dotrzeć do ludzi, którzy dawali potrzebne materiały i pracowali. Po dwóch latach mamy widoczne efekty. To wielki sukces młodego proboszcza.

W niedzielę 4 września, po wyświęceniu dzwonów, biskup Grzegorz,



odwołując się do Ewangelii Mateusza (19,16-26) o bogatym młodzieńcu, mówił do wiernych:

– Dziś usłyszeliśmy piękne słowa z czasów Chrystusa. Młody człowiek pyta, co ma czynić, aby osiągnąć zbawienie. Chrystus daje mu odpowiedź. Tragedią naszych czasów jest to, że nie tylko młodzi ludzie nie pytają o drogę do Boga, ale i starzy zapomnieli o tej drodze. Chrystus jest tą drogą. Jeśli nie pytamy o nią, idziemy inną drogą i błądzimy. Wpadamy w labirynt, z którego nie potrafimy wyjść. Chrystus powiedział, że bogactwo jest przeszkodą w zbawieniu. Niestety, ludzie XXI wieku, ludzie Europy mają inne priorytety, żyją życiem doczesnym, nie chcą się wznieść poza sprawy ziemskie. Dziś zapomnieliśmy o drodze naszych ojców. Przywołam tu św. Sylwana z Atosu. Młody mnich, idąc ze swoim ojcem, zauważył, że z ich pola kradną snopy zboża. Strwożony wskazał to ojcu. A ojciec na to: – Synku, Bóg dał nam, niech wezmą też inni ludzie. Biorą, to znaczy potrzebują. W ten sposób św. Sylwan kształtował swoją wiarę, która nigdy się nie zachwiała.

Wzniesienie tej świątyni w ubogiej parafii może świadczyć także o tym, że są ludzie, którzy dzielą się swoim dobrem. Bez ich dobrej woli trudno byłoby ojcu Romanowi doprowadzić dzieło w tak krótkim czasie do końca. W tym szczególnym dniu dziękuję ojcu Romanowi i ludziom za ten trud



i świadectwo waszej wiary. Ta świątynia pełni ważną rolę nie tylko w życiu parafian. Obok niej przejeżdżają tysiące ludzi. Jedni jadą na wschód, inni na zachód. Kto spojrzy na świątynię, ten wspomni o Bogu. Jeśli jest chrześcijaninem, uczyni znak krzyża i może choć przez sekundę pomyśli o tym, co jest najważniejsze.

Do tych, którzy dzielą się, tym co mają, należy **Walenty Ciereszko** – nagrodzony orderem Marii Magdaleny III stopnia rok temu, w dniu poświęcenia cerkwi.

Walenty Ciereszko, urodzony w 1949 roku w Gobiatach, opuścił swoją wieś po ukończeniu szkoły podstawowej. Był do 1990 roku zawodowym żołnierzem. Na emeryturze zajął się biznesem. Prowadzi w Białymstoku przedsiębiorstwo wielobranżowe Bipol. Mieszka w Białymstoku, ale nie zapomina o swojej małej ojczyźnie.

– W Mostowlanach – opowiada, stojąc przy dzwonach, których jest sponsorem – zostałem ochrzczony. W Bobrownikach – dwa kilometry od Gobiat – uczyłem się w podstawówce. To moje najpiękniejsze lata w życiu. Nigdy nie zapomnę naszej rzeki Swisłoczy, tego młyna nad rzeką. Przyjeżdżam tu zawsze, gdy mam czas. Myślę, że nasza parafia ma szczęście. To zasługa władyki Jakuba, który przysłał tu młodego proboszcza. Ojciec Roman, proboszcz zdawałoby się bez doświadczenia, ożywił ten region. Ten młody człowiek ma charyzmę, po-



trafi dotrzeć do młodych i do starych, do sprawnych i niepełnosprawnych, potrafi rozmawiać ze wszystkimi, nie tylko z prawosławnymi. Dzięki jego inicjatywie remontuje się cerkiew w Mostowlanach, jest i ta cerkiewka. Odnalazł mnie w Białymstoku. Przyszedł do firmy, zaczęliśmy rozmawiać. Przedstawił wizję budowy świątyni. Od razu mi to się spodobało. Materiały na budowę cerkiewki już są – odpo-

Wójt gminy Gródek Wiesław Kulesza

wiedziałem po krótkiej rozmowie. Widziałem radość w oczach ojca Romana i to dla mnie już było nagrodą. Uczestniczę w budowie cerkiewki w Bobrownikach od początku. Myślę, że będę robił to aż do zakończenia całego projektu.

W Bobrownikach mieszka dziś trzydzieści osób. Jedną z nich jest pani **Tatiana Szusta**, nagrodzona wraz z mężem **Bazylim** w ubiegłym roku *błogosławioną gramotą* za zasługi przy wznoszeniu cerkwi w Bobrownikach.

Pani Tatiana opowiada o Bobrownikach i o sobie: – Urodziłam się w 1927 roku w Bobrownikach. Z Bobrownik pochodzą moi i mojego męża przodkowie. Przed wojną wieś liczyła ponad siedmiuset mieszkańców. Była duża, ciągnęła się ponad kilometr. Parafia nasza była w Ciecierówce. Tam był majątek, cerkiew i szkoła. Do szkoły mieliśmy półtora kilometra. W szkole uczyliśmy się tylko po polsku. Rano śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze”, przed powrotem do domu – „Dobranoc, Ci Boże”. Religii uczył batiuszka z Mostowaln, **Anatol Kasperski**.

W 1939 roku przyszli do Bobrownik sowieci. Robili we wsi mityngi. Na szczęście wywózek naszych ludzi na Syberię nie było. Po wojnie, aż do 1949 roku, mieszkaliśmy u siebie, ale w pasie neutralnym. Nie wiadomo było, czym to się skończy. W 1949 roku ostatecznie wytyczono granicę. Bobrowniki znalazły się w Polsce. Ale sowieci chcieli nas zabrać do siebie. Kusili naszych ojców pięcioma tysiącami bezzwrotnej pożyczki na budowę domu. Ojciec im odpowiedział: „Po powrocie z *bieżeństwa* już dwa razy budowałem się. To wystarczy”. Zostawili nas w spokoju. Wieś w latach 50. i 60. dobiły podatki. Gospodarze nie mieli pieniędzy na inwestycje, młodzi uciekali do miasta. Po wojnie zudowano u nas piękną ośmioklasową szkołę. Nikt sobie nie wyobrażał wtedy, że nie będzie tu dzieci. Ale tak się stało. Dziś w Bobrownikach żyje trzydziestu starych ludzi. A szkoła już dawno zamknięta.

Pani Tatiana pracowała na gospodarstwie, a potem przez czternaście lat w sklepie spożywczym w Bobrownikach. W 1987 roku przeszła na rentę.

– Dobrze, że tu mamy cerkiewkę – mówi pani Tatiana. – Kiedyś jeździłam na rowerze, dziewięć kilometrów, do cerkwi w Mostowlanach. Teraz nie dam rady, bo serce moje jest wspomagane rozrusznikiem.

Służby w cerkwi w Bobrownikach odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godzinie 10, a także na drugi dzień wielkich świąt. O. Roman razem z parafianami z Bobrownik i Jaryłówki odnowił nabożeństwo związane z poświęceniem pól na św. *Jurija*. Ostatnie takie nabożeństwo odbyło się w 1948 roku.

W uroczystości poświęcenia dzwonów uczestniczył wójt gminy Gródek, w której znajduje się mostowlańska parafia.



W parafii od lat prawie nie ma komunikacji publicznej. Gmina stara się, w porozumieniu z proboszczem, organizować dojazdy parafian na ważne uroczystości. – Pomagamy parafii w ramach naszego budżetu – mówi wójt **Wiesław Kulesza**. – A chciałbym zaznaczyć, że tu warto pomagać. Parafia mostowlańska jest mała, ale proboszcz – ojciec Roman – działa z wielkim rozmachem. A cerkiewka, na wzgórzu, przy szosie na Białoruś, jest piękną wizytówką parafii, gminy, ale i państwa polskiego. To ważny znak na granicy Unii Europejskiej.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

W cerkwi i operze

Z Pawłem Ławreszukiem śpiewakiem operowym rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Współcześni ludzie sztuki odchodzą od Boga. Zresztą formuła sztuki, jaka zaczęła rozwijać się w Europie zachodniej od czasów renesansu, przestała Boga potrzebować. Artyści kreują swoją indywidualność, niepowtarzalność, pozbawioną pokory wielkość, pragną stać się „jak Bóg”. W Pana przypadku jest inaczej.

Paweł Ławreszuk: – Wychowałem się w Cerkwi. Oczywiście sprzyjała temu rodzina – jestem synem o. Anatola Ławreszuka – i środowisko, w którym wyrastałem, czyli Białystok.

– Od dziesięciu lat śpiewa Pan w teatrach muzycznych i operach Europy zachodniej. Tam zwykle daleko jest do cerkwi.

– Bywało, że w jedną stronę jechaliśmy po 60 i nawet po 120 kilometrów, by trafić na liturgię. Ale nie było niedzieli, żebyśmy do cerkwi nie jechali.

– Zwykle niedzielne wieczory to w teatrach i operach czas spektakli. Tymczasem Pan wraca z cerkwi zmęczony podróżą?

– Tak myśli wielu moich kolegów śpiewaków, również prawosławnych, dlatego nie chodzą w niedzielę do świątyń, bo oszczędzają siły i głos na wieczór, chcą jak najwięcej dać publiczności. Nigdy tak nie myślałem. Jedynie, gdy do cerkwi było daleko, nie mogliśmy z żoną Basią zostać po liturgii na agapie. Trzeba było bardzo kontrolować czas. Do teatru przychodzi się bowiem dużo wcześniej niż podniesie się kurtyna. Trzeba powtórzyć nuty, słowa, rozśpiewać się, przyodziać bogate zwykle stroje,



przejść przez charakteryzatornię. Opera to potężna machina, również ta za kulisami. Przed wyjściem na scenę jej wszystkie elementy muszą być zgrane przy udziale obsługi technicznej, orkiestry i artystów.

– Trzeba jednak wcześnie wstać, by trafić do odległej cerkwi.

– Bardzo potrzebuję symbiozy z Cerkwią. Wiem, że zawsze śpiewam lepiej, gdy dzień rozpocznę udziałem w liturgii. Nigdy nie czuję zmęczenia po nabożeństwie, ani znużenia, tylko rodzaj uszczęśliwienia.

– Na liturgii modli się Pan dwa razy.

– Tak można powiedzieć, kiedy śpiewa się w cerkiewnym chórze.

– Pan również dyryguje cerkiewnym chórem.

– Tak, od sześciu lat w niemieckim Aachen, leżącym przy granicy z Holandią i Belgią, bo tam teraz osiedliśmy na stałe, i po raz pierwszy mamy komfort, że moje miejsce pracy i cerkiew są w tym samym mieście. Ojciec archimandryta Józef jest proboszczem parafii w Aachen. Teraz mogę z nim i innymi parafianami porozmawać po liturgii, zostać z żoną i dziećmi na agapie i nie patrzeć na zegarek.

– Teraz, gdy przyjechał Pan na wakacje do Polski, spotykam Pana z żoną w skicie w Odrynkach.

– To wspaniałe miejsce, stworzone do modlitwy, zewsząd otoczone grubą warstwą przyrody, jakby ludzką ręką nietkniętej. Takiego nie znajdziemy ani we Francji, ani w Niemczech.

– Śpiewał Pan podczas Liturgii w Odrynkach. Nie słyszałam Pana głosu.

– To dobrze. Technika śpiewania na scenie operowej jest zupełnie inna niż w cerkwi. Na scenie człowiek jest skupiony tylko na swoim warsztacie artystycznym, a jego głos skoncentrowany „na masce", z możliwie najlepszą dykcją, po to by dotarł do ostatniego rzędu. W cerkwi głosu używam tylko do modlitwy. Uwzględniam to, że obok śpiewają i tacy ludzie, którzy nie kończyli żadnych szkół muzycznych. Muszę więc śpiewać w harmonii z nimi. Nie może być tak, że oto przyjechał Paweł zza granicy, artysta, modlić się nie umie, ale popisuje swoim głosem i warsztatem. Trudne jest przestawienie się ze śpiewu koncertowego na cerkiewny – modlitewny właśnie.

– Ciągnie Pana do miejsc świętych?

– Tak, wczoraj byliśmy na Grabarce. Dziś pojedziemy jeszcze na cmentarz do Nowej Woli, gdzie spoczywają moi dziadkowie. Jutro będziemy na liturgii w cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, w której chórem dyryguje mój brat Ireneusz.

– Ma Pan jeszcze rodzeństwo?

– Jeszcze dwóch braci – Piotra, który mieszka w Olsztynie i śpiewa w parafialnym chórze i Marka. On mieszka pod Białymstokiem i kiedy tylko może, też śpiewa w chórze.

– Trudno dojść do roli śpiewaka scen europejskich?

– Kryją się za tym oczywiście lata pracy. Gdy uczyłem się w szkole muzycznej drugiego stopnia w Białymstoku, przyjeżdżała do nas dwa razy w tygodniu pedagog z Warszawy. Ona naprowadziła mnie na dalszy etap nauki. Zauważyła mój głos. Zdawałem na wokalistykę na Akademii Muzycznej w Warszawie.

– Zetknął się Pan z ogromną konkurencją.

– Tak. Ale miałem szczęście. Egzaminy, wieloetapowe, kilkudniowe, zdałem z najlepszą lokatą. Razem ze mną dostały się z Białegostoku aż trzy osoby, na dziesięć przyjętych. To świetny wskaźnik, dobrze świadczący o naszej, nazwijmy ją, słowiańskiej szkole wokalnej.

– Skończył Pan studia i od razu zagranica?

– Nawet nie tak. Przede mną pozostawał jeszcze rok studiów, gdy wpadł mi w ręce kierowany do Teatru Narodowego faks. Przeczytałem w nim, że teatr operowy w Strasburgu we Francji poszukuje śpiewaka. „Pojadę na przesłuchania" – pomyślałem. Pojechałem. Zaśpiewałem dwie arie w dwóch językach – po rosyjsku, bo lubię rosyjski język operowy, i po włosku, bo to język – kolebka opery. Konkurs wygrałem. Wracam do Warszawy, idę do dziekana. – Wyjadę na rok i wrócę, by skończyć studia – proponuję rozwiązanie. – Panie Pawle, proszę kończyć studia, bo pan nie wróci – na to dziekan. W ciągu dwóch tygodni przygotowałem recital operowy, niezbędny do zaliczenia końcowych egzaminów. Wszystkie przedmioty miałem zdane. I napisałem pracę – 60 stron. Faktycznie, dziekan miał rację – rok kontraktu zamienił się w dziesięć lat śpiewania na różnych scenach.

– Czyli...

– Przez dwa lata śpiewałem w Strasburgu, potem w operach w Lyonie, Paryżu i kilku innych miastach Francji, ciągle jako tak zwany wolny śpiewak. Tamten czas nie sprzyjał życiu rodzinnemu. Siedzieliśmy ciągle z Basią na

walizkach. Bywało, że cztery razy do roku trzeba było się przeprowadzać.

– A teraz stabilizacja.

– Tak. Wiedziałem, że na Zachodzie tylko kraje niemieckojęzyczne, czyli Niemcy, Austria i Szwajcaria, dają możliwość zatrudnienia w operze na etat. Zacząłem interesować się pracą w tych krajach. I tak trafiliśmy do Aachen, w Polsce lepiej znanego jako Akwizgran. Tu mogliśmy zdecydować się na powiększenie rodziny. Mamy teraz czteroletniego Jasia i dwuletniego Tomka. Basia jest szczęśliwa. Ja nie mniej. W dodatku pracuję w zawodzie, który uwielbiam. A Basia, jako pedagog wczesnoszkolny oraz nauczycielka języka rosyjskiego i dodatkowo francuskiego, też bez problemu odnajduje się na niemieckim rynku pracy. Niemcy lubią uczyć się rosyjskiego, nawet jako hobby, dla przyjemności, choćby po to, by móc zanurzyć się w oryginalnej, wielkiej rosyjskiej literaturze.

– Opera wymaga nie tylko umiejętności wokalnych, ale i znajomości języków.

– Oczywiście. Biegle znam sześć języków – polski, rosyjski, angielski, francuski, niemiecki i włoski.

– Opera potrzebuje też dobrej pamięci.

– Dobra pamięć bardzo ułatwia życie śpiewaka. Nie mam z nią problemów. Każdego roku muszę przygotować średnio sześć partii i bywa, że śpiewam w dziewięćdziesięciu spektaklach. W następnych latach repertuar się nie powtarza.

– Śpiewa Pan także role pierwszoplanowe?

– Śpiewam basem, a ten długo się rozwija, z wiekiem mężnieje. „Jesteś jeszcze *baby*" – mówią do mnie dyrektorzy. A to znaczy, że muszę jeszcze oszczędzać głos, by dorosnąć do wielkich ról. Dlatego na Wagnera muszę poczekać, ale dają mi Mozarta, Pucciniego, nawet Verdiego, kompozytora z wielką orkiestracją. Z pierwszym więc planem mam do czynienia, ale nie każdego miesiąca.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Pamięci ojca…

Odkąd świadomie pamiętam siebie, pamiętam także tatę. Tata uczył mnie czytać i pisać, odprowadzał do szkoły, pilnował lekcji. A wieczorami urządzaliśmy tzw. *posidiełki* – czytałam na głos książki – ukraińską i rosyjską klasykę, gazety, a tata poprawiał błędy, objaśniał znaczenie niezrozumiałych wyrażeń i wydarzeń. W ten sposób kształcił mnie i wychowywał. Czasami opowiadał o swoim dzieciństwie, swoich rodzicach, mojej babci i dziadku. Dziadkowie mieszkali na Chełmszczyźnie, na wsi, mieli pięciu synów i córkę, nie byli wykształceni, ale rozsądni i mądrzy z natury. Wszyscy synowie się uczyli, otrzymali wykształcenie, wyrośli na godnych ludzi. W latach 1914-1915, podczas pierwszej wojny światowej, rodzina Oksijuków (z wyjątkiem taty, który mieszkał w Kijowie) uciekła z Chełmszczyzny (było to tzw. pierwsze *bieżeństwo*, drugie było po II wojnie światowej, w 1946 roku).Wszyscy rozproszyli się po Ukrainie i Rosji i zapuścili korzenie. Po pierwszej wojnie Chełmszczyzna znalazła się w granicach Polski. Całe życie ojciec wspominał o tym z goryczą, uważał, że była to historyczna niesprawiedliwość. Później, będąc warszawskim metropolitą, odwiedził wieś, w której się urodził, ale tam już nie pozostał nikt, kto by pamiętał jego rodzinę.

Mój ojciec, **Michaił Fiodorowicz Oksijuk**, urodził się 17 listopada 1884 roku we wsi Łukowisko na Chełmszczyźnie w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu czteroletniej szkoły duchownej (1897-1901) i sześcioletniego Chełmskiego Duchownego Seminarium wstąpił do Kijowskiej Akademii Teologicznej. Ukończył ją ze stopniem kandydata nauk, ale murów uczelni nie opuścił – pozostał w charakterze stypendysty. Jako student przez pewien czas mieszkał w mieszkaniu prof. Kijowskiej Akademii Teologicznej **Piotra Kudriawcewa** (na Podolu, przy ul. Wołoskiej 8, ten dom nazywał się akademickim, mieszkali bowiem w nim jedynie profesorowie Kijowskiej Akademii Teologicznej). Później, przyjeżdżając do Kijowa, tata zawsze spotykał się z wdową po prof. Kudriawcewie, **Anną Aleksiejewną**. Była już w bardzo zaawansowanym wieku, ale zachowała jasny umysł i interesowała się życiem cerkiewnym i szkołami teologicznymi – seminariami, akademiami. Ojciec z przyjemnością z nią rozmawiał, wspominali dawne czasy, mówili także o tym co dobre i nowe.

W 1912 roku Michaił Fiodorowicz zaczął pełnić obowiązki docenta Kijowskiej Duchownej Akademii na katedrze bizantologii i patrologii. W 1914 roku, po obronie pracy doktorskiej na temat „Eschatologia św. Grzegorza z Nyssy. Analiza historyczno-dogmatyczna", otrzymał tytuł magistra teologii, wtedy zatwierdzono go na stanowisku docenta. W tym samym roku został wybrany i zatwierdzony na profesora nadzwyczajnego akademii na tej samej katedrze. Jednocześnie wykładał historię Bizancjum na Uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie.

Po zamknięciu Kijowskiej Akademii Nauk i zwolnieniu z uniwersytetu, ojciec uczył w kijowskich szkołach średnich. Przez pewien czas (1926 -1933)

Oficjalny portret metropolity Makarego

pracował jako pracownik naukowy w oddziale starodruków w Bibliotece Ukraińskiej Akademii Nauk. W 1933 roku został zwolniony, bo „jako były prof. Kijowskiej Akademii Nauk, może przeszkadzać w sowietyzacji Ogólnonarodowej Biblioteki Ukrainy” (tak wtedy nazywała się Biblioteka Ukraińskiej Akademii Nauk) – głosiła decyzja o zwolnieniu. Miałam wtedy osiem lat i nie rozumiałam treści tego



sformułowania, ale zapamiętałam na całe życie, ponieważ często szeptem powtarzano je w domu. Wtedy wszyscy mówili szeptem.

W latach 1934-1941 ojciec trudził się w różnych instytucjach, podczas okupacji niemieckiej, w latach 1941 -1942 pracował jako pracownik naukowy Biblioteki Akademii Nauk.

W maju 1942 roku zginęła tragicznie moja mama i tata wypełnił jej często wypowiadane życzenie – przyjął święcenia kapłańskie. Był proboszczem cerkwi kijowsko-podolskiej *Pokrowskiej* (1943-1945) i kijowsko-podolskiej *Dimitriewskiej*. Na początku 1945 roku przyjął monasterski *postrig* z imieniem Makary. W kwietniu 1945 roku został wyświęcony na biskupa lwowskiego i tarnopolskiego z jednoczesnym naznaczeniem na *nastojatiela* Poczajowskiej Ławry – kierował także diecezją stanisławską i drohobycką.

W kwietniu 1946 roku został podniesiony do godności arcybiskupa lwowskiego i tarnopolskiego, jednocześnie musiał opiekować się dużą diecezją mukaczewsko-użgorodzką. We Lwowie władyka Makary ofiarnie trudził się na chwałę Bożą. Bardzo lubił to miasto, zrósł się z nim. I duchowni, i lud odpłacali mu tym samym, dlatego też rozstał się z nimi w 1951 roku nie bez smutku.

W lipcu 1951 roku, w odpowiedzi na prośbę Soboru Biskupów Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej, patriarcha Moskiewski **Aleksy** i Synod Rosyjskiej Cerkwi skierowali arcybiskupa Makarego do jurysdykcji polskiej Cerkwi. W tym samym roku w Warszawie tata został wybrany na metropolitę warszawskiego i całej Polski z tytułem *błażenniejszyj*. Będąc synem rodzimego Podlasia i Chełmszczyzny doskonale znał specyfikę cerkiewno-religijnego życia w Polsce, z jego wiekowymi tradycjami i zwyczajami. Ale położenie Cerkwi prawosławnej w powojennej Polsce było bardzo skomplikowane. Wojna pozostawiła wyraźny ślad, w tym także na religijności i moralności życia duchownych i wiernych. Trzeba było remontować zniszczony katedralny sobór, wydawać „Cerkownyj wiestnik”, organizować pracę diecezjalnych kancelarii, wychowywać kadry. Jednocześnie tata, jak to sam określał, „poszedł w lud” – zaczął jeździć po kraju, zapoznawać się z sytuacją na miejscu, z duchownymi i wiernymi. Władyka był bardzo dostępny, życzliwy, zawsze gotów wysłuchać i udzielić rady, swoją dobrocią zyskał szacunek i miłość duchownych (chociaż początkowo stosunek do niego nie zawsze był pozytywny). Po pewnym czasie pojawiła się kwestia polskiego obywatelstwa, przed czym tata się powstrzymywał, proponując przynajmniej podwójne obywatelstwo. Ale trudne życie nadszarpnęło zdrowie, i pytanie o obywatelstwie samo odpadło.

W 1959 roku metropolita Makary został przewieziony do Moskwy (przebywał na leczeniu w szpitalu im. Botkina), a w 1960 roku do Odessy, do *Uspienskiego* monasteru, gdzie 1 marca 1961 roku zakończył swoją życiową drogę. Został pochowany na cmentarzu przy monasterze, pogrzeb odbył się z udziałem wielu duchownych i wiernych. Przybyły delegacje ze Lwowa, Moskwy, także z Polskiej Autokefalicznej Cerkwi. W składzie tej ostatniej był biskup **Wasilij**, późniejszy metropolita. Polska delegacja złożyła na mogile wieniec z napisem na szarfie: „Swemu metropolicie od polskiej Cerkwi prawosławnej”.

Bardzo kochałam swoich rodziców. Moja mama, **Natalia Michajłowna Jedlinska**, była córką **Michaiła Jedlinskiego**, proboszcza Boryso-Glebskiej cerkwi na Podolu w Kijowie. Utraciłam ją w bardzo młodym wieku, i całą miłość przeniosłam na ojca. Kochałam go w dzieciństwie, jako kochającego tatę, a później, gdy wraz z wiekiem zrozumiałam siłę jego osobowości, pokochałam go także jako Człowieka.

I niezależnie od tego, gdzie był, wszystkie studenckie wakacje spędzaliśmy razem – we Lwowie, Dukaczewie, Moskwie, Odessie. I dopóki żyć będę, pamięć o nim zawsze będzie ze mną. Jest mi miło, że pamiętają o nim także inni. Trzy lata temu we Lwowie odbył się zjazd Ukraińców Chełmszczyzny i Podlasia. W oparciu o materiały zjazdu wydano książkę „Wybitni Ukraińcy Chełmszczyzny i Podlasia”, w której zawarto krótki życiorys taty, a także dwóch jego braci – **Piotra** i **Józefa Oksijuków**. Podarowano mi tę pozycję, podobnie jak w swoim czasie otrzymałam „Cerkownyj Wiestnik” z Warszawy z artykułem biskupa Wasilija „Pobyt delegacji Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej na pogrzebie błogosławionego metropolity Makarego”.

Tata miał dwoje dzieci, mnie i mego starszego brata, **Gleba Michaiłowicza Oksijuka** (1918-1966).

Tatiana Michajłowna
Grigorenko (z domu Oksijuk)
Kijów, 2001 rok
tłum. **Ałła Matreńczyk**
www.orthodox.org.ua

O żołnierzu Żeni

Na jego grób przychodzą tłumy. Bo i historia jego śmierci jest niezwyczajna. Wielu uważa go za męczennika, do niego modlili się Serbowie podczas nalotów NATO.

Żenia Rodionow został wcielony do wojska w 1995 roku, w wieku dziewiętnastu lat. Po krótkim przeszkoleniu w wojskach ochrony pogranicza pod Kaliningradem, skierowano go na granicę Inguszetii i Czeczenii. Pewnego dnia do ich słabo uzbrojonego posterunku podjechała niby karetka pogotowia, wypełniona bronią i czeczeńskimi bojownikami z generałem brygady **Rusłanem Chajcharojewem** na czele. Czeczeni bez trudu wzięli do niewoli Żenię i trzech jego kolegów.

Rosyjskie władze wojskowe podejrzewały początkowo żołnierzy o dezercję. Oni zaś przez sto dni byli torturowani. Matka Żeni wyruszyła do Czeczenii szukać syna. Jej tragiczny maraton trwał dziewięć miesięcy. Wędrowała od wojsk rosyjskich do bojowników czeczeńskich. Ale syna żywego już nie znalazła. 23 maja 1996 roku, w dzień swoich 19 urodzin, Żenia został zamordowany i to w bestialski sposób. Oprawcy obcięli mu głowę. A przecież Chajcharojew nieraz mu proponował: „Chcesz się uratować, zdejmij krzyżyk, przyjmij wiarę prawdziwą (islam), zostań obrońcą wolnej Iczkerii". Żenia nie chciał zdjąć krzyżyka. Jego ciało i ciała rozstrzelanych kolegów oprawcy wrzucili do leja po bombie i zasypali ziemią.

Matka po wielkich trudach odnalazła miejsce pochówku. Własnymi rękoma przekopała powierzchnię około tysiąca metrów kwadratowych. Ciało poznała po krzyżyku, na którym zastygły kropelki krwi, także po własnoręcznie zrobionych skarpetach. Pod osłoną nocy właściwie wykradła ciało syna. A oto co w wywiadzie powiedziała o Żeni i jego krzyżyku piętnaście lat po zbrodni.

– Żenia urodził się w 1977 roku. Był cichym, dociekliwym i bardzo uważnym dzieckiem. Kiedy chodził do lasu, zwracał uwagę na każdego żuczka, każdą trawkę. Godzinami mógł je oglądać. Jego uważny stosunek do otaczającego świata znacznie różnił go od innych dzieci.

– Czym w dzieciństwie jeszcze się interesował?

– I mąż, i ja, także mój tata i babcia Żeni – wszyscy jesteśmy związani z lasem. Teściowa 55 lat sadziła i opiekowała się lasem, ja z mężem Saszą pracowałam w zakładzie obróbki drewna. W domu często rozmawialiśmy o lesie, o tym co robiliśmy w zakładzie. Sasza pracował na eksperymentalnym oddziale i Żenia od najmłodszych lat znał cały technologiczny proces obróbki drewna. Oprócz tego razem z ojcem zajmował się wypalaniem i rzeźbą w drewnie. Lubił rysować, miał dwa ulubione kolory – żółty i niebieski. Od najmłodszych lat lubił gotować. Początkowo przyglądał się, jak to robi babcia i mama, potem postanowił nawet zostać kucharzem.

– Kiedy Żenia po raz pierwszy usłyszał o Bogu?

– Moja mama Maria i moja teściowa, także Maria, były bardzo wierzące. Może nie czytały dużo książek, ale przestrzegały religijnych zasad. W środy i piątki pościły, w niedziele nie pracowały. I one małemu Żeni tłumaczyły, że tam, na niebie, jest Bóg i patrzy na to, jak się zachowujemy. Jeśli źle, to będzie z nas niezadowolony. W taki mniej więcej sposób rozmawiały z małym dzieckiem.

– A jak Pani odnosiła się do tych rozmów?

– Wydawało mi się, że to zabawa, taka dziecinna gra. A potem, kiedy Żenia został ochrzczony w wieku dziesięciu lat i wrócił z krzyżykiem na szyi, przeżyłam szok. Byłam członkiem partii z 25-letnim stażem, szczerze wierzyłam w świetlaną przyszłość komunizmu. I kiedy to się stało, wydawało mi się, że runął cały świat. Bardzo chciałam, żeby mój syn wyrósł na godnego człowieka. Tym, czy uda mu się zdobyć dobre wykształcenie, specjalnie się nie przejmowałam, ale bardzo chciałam, żeby był dobrym człowiekiem. Nigdy nie sądziłam, że Żenia tak uważnie będzie przysłuchiwać się słowom dwóch Marii, że będą dla niego większym autorytetem niż rodzona matka.

– Czy odbyła Pani z Żenią w związku z tym zdecydowaną rozmowę, starała się, by zmienił zdanie?

– Muszę przyznać, że mam bardzo twardy charakter i kiedy po raz pierwszy zobaczyłam na szyi syna krzyżyk, i to jeszcze na sznureczku, wszelkimi sposobami starałam się, początkowo po dobroci, zmusić Żenię do jego zdjęcia. Potem chciałam go po prostu złamać, miał wtedy dziesięć lat i wydawało mi się, że to się uda. Bałam się, że będą wytykać go palcami, drwić. Wtedy myślałam, że prawosławni to jacyś dziwni ludzie, nie z tego świata. Nie chciałam takiego losu dla swego syna.

A sprawy potoczyły się zupełnie inaczej. Nie dowiemy się już, co powiedział batiuszka, nakładając mu krzyżyk. Prawdopodobnie coś powiedział, bo wtedy, w latach 80., kiedy nieliczni myśleli o wierze, Żenia nigdy nie zdejmował krzyżyka i nikomu na to nie pozwalał. Ani trenerowi, ani mnie, ani nauczycielom.

– Kiedy pogodziła się Pani z tym, że Żenia nosi krzyżyk, chodzi do cerkwi? Dopiero, kiedy poszedł do wojska?

– Nie, wcześniej się z tym pogodziłam, bo Żenia się nie zmienił. Pozostawał tak samo dobrym, wiernym, obowiązkowym, delikatnym i kochającym synem. Zrozumiałam, że nie mam wyjścia i jeśli z konflikt w rodzinie się pogłębi, będzie tylko trudniej. Stracę syna.

– Kiedy syn poszedł do wojska, straciła go Pani. Jak Pani to przyjęła?

– Kiedy Żenia poszedł do wojska, jeszcze go nie straciłam – pisał do



Matka Żeni Rodionowa

mnie listy, dobre i miłe, z poświęconymi mi wierszami. Nie dziewczętom, a mnie. A potem przyszło do mego domu nieszczęście. Ale do ostatniej chwili, kiedy własnymi rękoma wykopałam ciało syna z ziemi, miałam nadzieję. Miałam nadzieję, że może to jakaś pomyłka, że on nie powinien mnie zostawić, wie przecież, że tego nie przeżyję. Ale to nie była pomyłka, a ja przeżyłam.

– Poznała Pani syna po krzyżyku?

– Nie tylko. Każda matka wie, w jaki sposób nosi obuwie jej syn, pamiętałam, jakie rzeczy przysłałam mu z domu przed wyjazdem na Kaukaz, a była ostra zima. Sportowe spodnie, zrobione przeze mnie na drutach skarpety.

– Czy rozmawiała Pani z oprawcami syna? Jeździła Pani tam wiele razy.

– Siedemnaście razy rozmawiałam z Rusłanem Chajcharojewem.

– Właśnie z nim?

– Nie tylko. I z nim, i z jego bratem Baszirem, z Alikiem, z ludźmi z jego bamutskiego pułku. On był przecież generałem brygady bamutskiego pułku – chociaż te wszystkie stopnie…nie wiem, wydaje mi się, że sami sobie przyznają.

– I co oni proponowali Żeni w zamian za krzyżyk?

– Życie. Proponowali, żeby zdjął krzyżyk, przyjął islam, stanął do walki, jak mówili, z federalnymi (wojskami Federacji Rosyjskiej). Potrzebowali silnych, zdrowych chłopców. A nasi chłopcy ze wsi byli fizycznie silni, rozwinięci. A oprócz tego Żenia służył w pogranicznym oddziale specjalnego przeznaczenia, był nieźle przygotowany.

– Co widziała Pani w oczach oprawcy? Obojętność? Jakiś szczególny stosunek do Pani?

– Wciągu tych siedemnastu razy widziałam w jego oczach i złość, i nienawiść, okrucieństwo, chęć zabicia. Wiele razy groził mi, żebym więcej nie przychodziła, bo jeśli jeszcze raz przyjdę, spotka mnie los syna. Ale widziałam też coś innego. W 1998 roku, kiedy już było po wszystkim, jeszcze raz przyjechałam na to miejsce, gdzie Żenię zabili, ogrodziłam to święte dla mnie miejsce – on pół roku leżał w tej mogile. Był czwartek, wiedziałam, że w piątek Rusłan pójdzie do meczetu. Doczekałam się i jeszcze raz zapytałam: „Powiedz, Rusłan, że to było nie tak, nie potrafię z tym żyć”. I wtedy w jego oczach nie było ani nienawiści, ani złości, a niemal współczucie. Dlatego, że ja w tej chwili nie byłam już dla niego wrogiem. I on powiedział, że nic nie można już zmienić. I ja powinnam to przyjąć.

– Jak Pani to przyjęła? Czy zmieniała się Pani wiara, Pani stosunek do wiary syna?

– Chajcharojew pozostawił mnie żywą, chociaż ja wtedy nie bałam się o swoje życie, było mi wszystko jedno. Ale właśnie tej nocy zabito cztery osoby. Być może ja tego losu uniknęłam, a został zabity ktoś inny.

Nie od razu poszłam do cerkwi. Nawet kiedy szukałam Żeni, przemierzałam Czeczenię, modliłam się w bardzo specyficzny sposób, po swojemu, bo w ogóle nie wiedziałam, jak to się robi. Ale z bólem, niemal z wyrzutem, mówiłam: „Gospodi, pomóż mu, on przecież Ciebie kochał, jak możesz tak z nim postąpić? On jest taki mały, zupełne dziecko, nie możesz z nim tak postąpić, pozostawiwszy mnie samą na tej ziemi. Proszę Ciebie nie o siebie, jeśli chcesz, weź moje życie, ale jemu pomóż”. To w ogóle nie jest podobne do modlitwy, ale jestem przekonana, że Pan mnie słyszał i pomagał. Dlatego, że to wszystko co w czasie poszukiwań syna musieliśmy przejść – i pola minowe, i to, że nocą praktycznie wykradliśmy ciała naszych chłopców, i to, że przejechaliśmy rozlewiska rzeki na „Uralu”, brzuchem po błocie, i przejechaliśmy przez cały Groznyj do Chankały, i nikt nas nie zatrzymał, myślę, że taka była wola Boża. I to, że chłopcy krzyknęli: „Krzyżyk”. W moim życiu był to pierwszy jawny Boży znak.

Jeżeli człowiek nigdy nie myśli o Bogu, potrzebne są mu właśnie dowody rzeczowe. I Bóg dał mi ich tyle, że nie uwierzyć byłoby po prostu nierozumnie, a ja mimo wszystko jestem rozumną istotą.

– Minęło piętnaście lat od czasu, kiedy zginął wasz syn…

– (…) Nie lubię tego słowa, dlatego, że giną ludzie w katastrofach, w wypadkach, być może z powodu narkotyków. A o Żeni trzeba uczciwie powiedzieć: zabito go z olbrzymim okrucieństwem. Tak, minęło piętnaście lat. Piętnaście lat samotności, bólu, żalu. Piętnaście lat Bożej Opatrzności. (…) Myślę, że gdyby zginął podczas walki, byłoby mi znacznie lżej. Ale kiedy dowiaduję się, że od 13 lutego, kiedy było zimno, kiedy w Bamucie praktycznie nikt nie mieszkał, trzymano ich w piwnicy, kiedy sami czeczeńscy bojownicy jedli co popadło, a naszych żołnierzy w ogóle nie karmili, to ściska mi sie serce.

– Na mogiłę Pani syna przychodzi wiele ludzi, odprawiane są nabożeństwa. Wiele osób uważa go za męczennika za wiarę. Dla Pani stał się on inny, czy taki jak poprzednio?

– Traktuję go jak syna, zawsze będę za niego się modlić. Myślę, że Pan Bóg to rozstrzygnie, ale ja nie mogę wyobrazić go sobie w inny sposób. Znałam go jako osiemnastoletniego chłopca, silnego, przystojnego, niezawodnego, nie jestem gotowa na to, by wyobrazić go sobie inaczej. Dlatego, że nie idę do Boga prostą drogą. Idę, potykam się, ale sława Bogu, idę. I być może dlatego, że ból pozostaje bardzo silny, na razie nie wszystko rozumiem.

– Prawosławni czekają na spotkanie z tymi, którzy odeszli. Czeka Pani na spotkanie z synem?

– Czekam na nie już piętnaście lat, wydaje mi się, że nasza rozłąka się przeciągnęła. Chcę objąć swego syna, takiego jakim go znałam, chcę, żeby

Ewangelię czyta o. Jerzy Hasiuk



mi nic nie zarzucił, żeby się mnie nie wstydził. Także teraz odczuwam jego miłość i troskę, ale to inna sprawa. Brakuje mi tego, żebym się mogła do niego przytulić, objąć go, nakarmić, uprać mu skarpetki. Brakuje mi troski o niego. Wiem, wielu duchownych uważa, że nie do końca jestem *wocerkowlonna*. Ale wierzę, że się spotkamy.

I o nic Boga nie proszę, tylko o wybaczenie. O nic dla siebie. Proszę tylko za tych ludzi, którzy przyjeżdżają na cmentarz, pokonawszy ogromne odległości, żeby spędzić ze mną ten dzień, żeby mnie podtrzymać i oddać cześć żołnierzowi. A ja proszę o wybaczenie za wszystko, co w życiu zostało zrobione nie tak. Myślę, że jeśli Bóg mi wybaczy, da mi wszystko. Proszę jeszcze za tych chłopców, za których nie ma kto prosić. Wcześniej nigdy nie modliłam się za tych, którzy są w podróży, którzy są chorzy i samotni, za tych, za których nie ma kto się modlić. Teraz to już moje *prawiło*.

Rozumie Pan, ja cały czas, przez piętnaście lat, jestem na wojnie. Zabili mnie wtedy, w 1996 roku, rozumie Pan, co mam na myśli, i cały czas spotykając się z dziećmi, żołnierzami, którym jest trudno, z rannymi w szpitalach, rozumiem, że z wojny się nie wraca. Ani chłopcy z Afganistanu nie wrócili, ani uczestnicy Wielkiej Wojny Ojczyźnianej nie wrócili. Nie mogę bez tego. Słucham tylko takich piosenek, oglądam tylko takie filmy, śledzę wiadomości, co tam się dzieje.

To bardzo ciężko – piętnaście lat być na wojnie, ale dziękuję Bogu za to, że moje serce nie skamieniało. Okrucieństwa, pragnienia zemsty nigdy we mnie nie było, był tylko ból, z powodu którego nie byłam w stanie nawet oddychać. Czas nie leczy, ale ty przystosowujesz się do takiego stanu. (…) Jestem wdzięczna Bogu za to, że nie stałam się okrutna, że nie chcę niszczyć wszystkiego co popadnie i oskarżać wszystkich po kolei, szukać winnych. W przeciwnym razie można po prostu się spalić.

Wywiad przeprowadził
Oleg Pietrow
tłum. **Ałła Matreńczyk**

A W UHRUSKU PRZED JESIENIĄ

Święto parafialne, obchodzone w maleńkiej wspólnocie najstarszej w Polsce parafii prawosławnej w Uhrusku, przyciągnęło wielu wiernych i gości. Zaproszenie skierował do nich opiekun wspólnoty, o. **Jerzy Hasiuk**. Przybyli przedstawiciele powiatowych i gminnych władz samorządowych, na czele z przewodniczącym rady gminy i wójtami gmin Rudy Huty i Woli Uhruskiej. Liturgię poprzedził akatyst ku czci Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy, a oprawę nabożeństw przygotował chór z udziałem matuszki **Ewy Wasilczyk** ze Sławatycz i **Angeliki Iwaniuk**. Św. Liturgię służył o. mitrat **Wincenty Pugacewicz** z Białej Podlaskiej, przy współudziale dziekana terespolskiego, o. **Jana Dmitruka** oraz duchownych z pobliskich parafii Chełmszczyzny i Podlasia. Chórem dyrygował diakon **Wadim Sztemburski** z parafii konkatedralnej w Chełmie. Kazanie wygłosił o. Wincenty Pugacewicz.

Po liturgii odsłużono panichidę przy grobie zasłużonego w historii Uhruska i prawosławia na Lubelszczyźnie o. **Antoniego Klimko**, proboszcza w Uhrusku w trudnych latach 1919-1930. Agapa w Woli Uhruskiej przedłużyła wspólne świętowanie.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

O. JERZY HASIUK OBCHODZIŁ JUBILEUSZ 50 LAT ŻYCIA. Urodził się 3 czerwca 1961 roku w Jabłecznej. Święcenia diakońskie i kapłańskie przyjął w 1988 roku – pierwsze na Świętej Górze Grabarce, drugie w soborze katedralnym w Warszawie z rąk metropolity **Bazylego**. Służył na Białorusi w Brześciu, Kamieńcu Litewskim oraz w parafiach Nosów, Holeszów i Włodawa. W monasterze w Jabłecznej był w młodości *prisłużnikom*. O. Jerzy porządkował cmentarze w Cycowie (wraz z młodzieżą z Bractwa Młodzieży Prawosławnej), w Lebiedziewie, Dobryniu, zaniedbany cmentarz we wsi Łukówek koło Sawina. Duchownemu, przy porządkowaniu ostatniego cmentarza, pomagali **Bolesław Białas**, **Ludwik Łobaczuk**, **Czesław Bisko**, **Marszaluk**, strażacy z OSP. Rodzina

Z HISTORII UHRUSKA

Wspólnota w Uhrusku jest najstarszą na obecnych terenach Rzeczypospolitej prawosławną parafią, wzmiankowaną na przełomie XII i XIII w. Cerkiew Przenajświętszej Bogarodzicy i monaster św. proroka Eliasza istniały już w 1207 roku i stanowiły zalążek stołecznego Grodu Daniela, przeniesionego z Halicza nad Dniestrem po trzech kolejnych, XIII-wiecznych najazdach tatarsko-mongolskich, na Chełmską Górę. Pod koniec XVII wieku we wsi przy ujściu rzeki Uher do Bugu istniały jeszcze resztki Danielowego monasterzyska, wzgórze cerkiewne (cerkwisko) i osada Starożytna, rozmywana wówczas przez rzekę Bug. Część miediewistów lokuje Ugrowiesk w roku 1204, gdy władzę nad Uhruskiem, Stulnem, Zbereżem, Wereszczynem, Kumowem i Stołpiem (Spasem) objął książę bełski Aleksander Wsiewołodowicz po lewej stronie Bugu. 15 sierpnia 1414 r. Władysław Jagiełło podpisał akt nadania dóbr Uhrusk i dworu Bytyń Olechnie Dmitrowiczowi Sandymowiczowi, który w 1416 lub 1417 roku przekazał go cerkwi katedralnej i nakazał swoim następcom składanie daniny z miodu. W aktach chełmskiego sądu grodzkiego zapisano, że w 1446 roku dwór Bytyń z jeziorem i barciami znajdował się we władaniu biskupa Grigorija. W sprawie granicy Uhruska, w tym Bytynia, trwał wieloletni spór pomiędzy biskupami a potomkami Olecha Dmitrowicza. Zakończył się zawarciem ugody, którą podpisała wdowa i dzieci Andruszki Olechnowicza. **(gjp)**

Barbary Nazaruk dała ze swego lasu dębowe drewno na wykonanie krzyża oraz zorganizowała agapę po poświęceniu krzyża i cmentarza. Wsparcia udzieliła także **Krystyna Wasiej**. Pierwszy raz od czasów drugiej wojny zabrzmiała modlitwa na uporządkowanych cmentarzach w Czułczycach, Tarnowie, Helenowie, Cycowie, Świerszczowie, Pniównie.

Historyk który wszędzie widzi prawosławie

Z GRZEGORZEM JACKIEM PELICĄ rozmawia Dorota Wysocka

– Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego przyznawane są „za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz za działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan”. Formułę tę Pan wypełnia idealnie. Przypomnę, że jest Pan historykiem, nauczycielem w podlubelskim mieście Łęczna, w ostatnich latach wyłącznie religii – rzymskokatolickiej. Wywodzi się Pan z tych stron, pasjonuje historią lokalną i to ona doprowadziła Pana do bliższego zainteresowania się prawosławiem. Pańska, wydana drukiem, rozprawa doktorska „Kościół prawosławny w województwie lubelskim 1918-1939” podjęła wątki zapomniane lub świadomie w niepamięć zepchnięte, budując inny niż powszechnie utrwalany obraz tej ziemi. Co sprawiło, że stał się Pan – człowiek wychowany w innej tradycji religijnej – historykiem prawosławia i tropicielem jego śladów?

– Wdzięczny jestem przede wszystkim rodzicom, że nie zamknęli mnie na odmienności wyznaniowe, nie dzielili ludzi według kryterium religijnego. Różnice nie budziły niepokoju, raczej ciekawość. Poczułem to wyraźnie na studiach. Moi koledzy wycofywali się z tematów konfesyjnych, z powodu lęku i uprzedzeń, ja byłem otwarty i dociekliwy. Promotor zauważył to i zaproponował, bym zajął się dziejami którejś z parafii. Proboszcz ówczesnej mojej nie wykazał zainteresowania współpracą, trafiłem za to do o. Jana Łukaszuka, który akurat wtedy objął parafię prawosławną w Chełmie. Pierwsze spotkanie trwało kilka godzin. Wyszedłem z niego z zamętem w głowie i dwiema siatkami dokumentów. O. Jan stał się – i jest do dziś – bliskim jak brat przewodnikiem po świecie prawosławia. Chcę też wspomnieć o dwóch, świętej już pamięci, duchownych rzymskokatolickich, ks. Tadeuszowi Kawali i ks. Włodzimierzowi Zającu, którzy z życzliwością prowadzili mnie w stronę prawosławia. To ks. Kawala pierwszy zawiózł mnie do Jabłecznej, Kodnia, Kostomłotów. Pracę magisterską ostatecznie poświęciłem duchowieństwu prawosławnemu na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym.

– I zaczął Pan wszędzie dostrzegać prawosławie?

– Dobrze poruszam się w archiwach, znam specyfikę pracy z dokumentami. Niektóre teczki otwierałem jako pierwszy od kilkudziesięciu lat badacz. Otrzepywałem je z kurzu, dosłownie i w przenośni. I od razu zetknąłem się z ostrzeżeniami: „O tym lepiej nie pisać”. Nie, nie, zagłębianie się w historię ostatniego stulecia nie wymagało jakiegoś bohaterstwa. Po prostu nieustannie naruszałem utrwalone już wyobrażenia, stereotypy. Lubelszczyznę postrzega się teraz jako krainę rdzennie, odwiecznie polską. No, może w okolicach Chełma mieszkali kiedyś innowiercy, w większości dobrzy, patriotyczni unici, których na siłę rusyfikowali zaborcy. Ale ja nie zajmowałem się wyobrażeniami. Twardo trzymałem się faktów.

Zafałszowania i przemilczenia uczyniły wielką krzywdę, przede wszystkim zwykłym ludziom, mieszkańcom pogranicza polsko-ruskiego i katolicko-prawosławnego. Naukowcy, badacze przeszłości, nie mają wielkich problemów z dotarciem do prawdy. Zwykli ludzie tak. Młode pokolenia ciekawe są swoich korzeni, ale rodzice niewiele już o nich wiedzą. Pytają, szukają w opracowaniach. Wychodzę naprzeciw ich oczekiwaniom.

– Pańskie korzenie, skoro pochodzi Pan stąd, ze wsi Bogdanka, która



Grzegorz Jacek Pelica

dała nazwę sławnej kopalni węgla, też mogą być splątane.

– Pewien byłem, że wschodnie tradycje ma rodzina mojej, wywodzącej się z Chełmszczyzny, żony Marianny, z domu Weremczuk, a zatem i nasze dzieci. Natrafiłem nawet na unickich duchownych o tym nazwisku. Teraz już wiem, że rodzina mojej mamy, z domu Żmuda, porzuciła wschodni obrządek jeszcze w końcu osiemnastego stulecia. Zapewne dowiem się czegoś bliższego i o przodkach Peliców. Nie burzy to mojej katolickiej tożsamości. W niej wyrosłem, jest moja w najgłębszym sensie tego słowa. Świadomość korzeni, choćby i splątanych, to jednak mocny fundament naszego życia. Dlatego tak ważne jest wyjaśnianie przeszłości, sięganie do źródeł.

– Pan po wyjściu z archiwów zaczął odnajdywać echa prawosławia w terenie – i w ludziach.

– Wiedziałam, czego szukać, nauczyłem się czytać ślady. Opisywałem, co widzę, opowiadałem o przeszłości konkretnych miejsc, budowach, życiorysach mieszkańców. Napisałem kilka książek i kilkaset artykułów, naukowych i popularnonaukowych, zamieszczanych w fachowych periodykach i w prasie lokalnej. W samym „Przeglądzie Prawosławnym", z którym od lat współpracuję, ukazała się ich blisko setka. Nic dziwnego, że oponenci zarzucają mi, że „wszędzie widzę prawosławie". Widzę co jest, niczego nie kreuję. Przywracam pamięć. Jedni są mi wdzięczni, inni uważają za szkodnika, tym gorszego, że wyhodowanego na „polskiej piersi".

– Ukrywanie, przeinaczanie, upowszechnianie nowej, obowiązującej od teraz wersji przeszłości zawsze było domeną polityki.

– Na Lubelszczyźnie w niepodległej Polsce – a II Rzeczypospolita i PRL realizowały tę samą myśl – od początku doszło do głosu ideologiczne, z wyobrażeń wysnute, zacięcie. Ratowano ją – i jej mieszkańców – dla polskości. Szlachetne – tak je rozumiały władze – pobudki, zdecydowane działania. Każdy sobie, na swoim polu – władze wojewódzkie, lokalne, oświata, wojsko. Nic nie pozostawało wolne od polityki narodowościowo – wyznaniowej. Polityczna była nawet budowa dróg. Proszę spojrzeć na mapy z początku i z końca XX wieku. W okresie międzywojennym wytyczano nowe, utwardzone szlaki. Omijały one najbardziej znane miejsca prawosławnego kultu, wiejskie cerkwie. Tam dojechać można było tylko błotnistymi drogami gruntowymi. Wszystko po to, by prawosławnym było trudniej do nich dotrzeć, by ich zniechęcić do większych religijnych zgromadzeń. Burzenie cerkwi w 1938 roku nie jest w tym świetle okrutnym, jednorazowym wybrykiem, a logicznym etapem procesu rugowania prawosławia. Jego zamknięciem była Akcja Wisła, przymusowe wysiedlenie ukraińskiej ludności. Wrócili nieliczni. I teraz ja, syn tej ziemi, staram się przywrócić jej świadomość i równowagę. Prawosławie przetrwało tu w stanie szczątkowym, nie wróci do dawnej pozycji. Trwa jednak „u siebie" i poczucie to stanie się z czasem, nie wątpię, źródłem dumy nie tylko wiernych Cerkwi w Polsce.

– Uważany jest Pan za postać kontrowersyjną.

– To przez owo „widzenie wszędzie prawosławia". Ponieważ ten wątek przeszłości poruszam często publicznie, nieraz, zapraszając mnie na spotkanie, organizatorzy proszą np.: „Tylko o tym roku 1938 niech pan lepiej nie mówi". Interesuję się historią lokalną w szerokim aspekcie, ale spychany jestem do wąskich ramek: „Bo on to się tylko na prawosławiu zna".

– Zapłacił Pan za swoje zainteresowania niemałą cenę.

– Pracę doktorską obroniłem w maju 2006 roku. We wrześniu okazało się, że nie uczę już historii. Jestem wyłącznie katechetą, ostatnio w gimnazjum, bo liceum w Łęcznej zamknięto. Próbowano podważyć zresztą prawomyślność mojego nauczania. Funkcjonuję równocześnie jako „nawiedzony prawosławny" i „wojujący katolik" – to ze względu na przywiązywanie ogromnej wagi do moralnej sfery naszego życia. Środowiska uniwersyteckie traktują mnie nieufnie, jakbym był miejscowym historykiem – amatorem, któremu robią uprzejmość, od czasu do czasu zapraszając do swego grona. Czuję żal, gdy pracownicy lubelskich uczelni obficie korzystają z moich publikacji, nie powołując się na źródło.

Nie brakuje mi jednak i satysfakcji. Na różnych polach. Uratowałem cmentarz prawosławny w Łęcznej przed ostateczną profanacją, przywróciłem w mieście pamięć o jego ruskiej przeszłości. Bardzo dumny byłem z prawosławnego festiwalu w Dratowie. W tym roku jednak nie odbyła się jego kolejna edycja, a wiem, jak trudno zacząć dzieło od nowa. Z cerkwią w Dratowie czuję się związany szczególnie. Staram się bywać tam na liturgiach, cała nasza rodzina (niemała, mamy sześcioro dzieci) staje się wtedy chórem, podobnie jak w kaplicy Szpitala Powiatowego. Od dwóch kadencji jestem w Łęcznej radnym, za drugim razem znacznie powiększyłem pulę głosów. Czuję, że zwykli ludzie mi ufają, wiedzą, że do każdego problemu podchodzę uczciwie.

– Plany badawcze ma Pan wciąż rozległe.

– Praca w szkole sprawia, że na archiwalne poszukiwania zostają mi właściwie tylko wakacje. To zawęża możliwości. W tej chwili pracuję nad wstępem do przygotowywanego przez o. Grzegorza Sosnę katalogu prawosławnego duchowieństwa XIX i XX wieku, piszę też poświęcone prawosławiu hasła do Encyklopedii Katolickiej. Niezależnie od okoliczności nie porzucę swojej naukowej i popularyzatorskiej drogi.

Niedawno ktoś powiedział o mnie głośno, że wysługuję się władzom Kościoła prawosławnego. Nie słyszałem lepszego komplementu.

fot. **Dorota Wysocka**



W KINONIJI

Duży i zadbany bracki dom „Kinanija" na przedmieściach Mińska, którego gospodarzem jest Bractwo św. Męczenników Wileńskich, tętni życiem. Ulica Ostrogskiego, przy której stoi, przypomina o duchowej łączności z rodem Ostrogskich.

Mińskie Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników powstało ponad czternaście lat temu. – Chcieliśmy pomagać Cerkwi nie tylko sprzątając i sprzedając świeczki – mówi **Tacciana Matrunczyk** – ale też wpływając na świadomość ludzi, pokazując nowe formy życia w Cerkwi.

Bractwo przez dziesięć lat przeorywało świadomość mińskiej inteligencji, wyznaczało jej nowe miejsce w Cerkwi. To do niej adresowało wydawane przez siebie książki, czasopisma, kalendarze, organizowane konferencje, pielgrzymki, spotkania, stawało się głosem prawosławnych ludzi dla białoruskich mediów.

Bratczycy wydają w języku białoruskim. Po białorusku śpiewają też podczas nabożeństw.

Św. Fiodor Ostrogski jest patronem domowej cerkwi w brackim domu „Kinanija". W dzień pamięci świętego, 24 sierpnia, św. Liturgię celebrował o. **Mikołaj Bahdanowicz** z soboru św.św. Piotra i Pawła w Mińsku.

Św. Fiodor, książę Ostrogski został dołączony do Soboru Białoruskich Świętych w 2002 roku. Był potomkiem św. równego apostołom Włodzimierza, wielkiego księcia kijowskiego, i pradziadem Konstantego Ostrogskiego, wielkiego hetmana litewskiego. Zasłynął jako budowniczy cerkwi i obrońca prawosławia. Fiodor za wierną służbę i wojny z Krzyżakami (m.in. bronił Wilna i walczył pod Grunwaldem) otrzymał od króla Jagiełły znaczne dobra (Łuck, Korzec, Zasław). W 1422 roku udał się do Czech w otoczeniu Zygmunta Korybutowicza i nawiązał kontakt z husytami. Stoczył liczne bitwy i zdołał uzyskać prawną opiekę króla nad prawosławnymi mieszkańcami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Kazimierz Jagiellończyk jako wielki książę litewski nadał Fidorowi znaczne tereny na Podolu i Wołyniu. Fiodor pozostawił jednak te dobra i po roku wstąpił do Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Przyjął postrzyżyny mnisze z imieniem Teodozy i do końca życia pozostał w monasterze. Zmarł w głębokiej starości, w drugiej połowie XV wieku.

– W naszej działalności podkreślamy związek ze sławnym rodem Ostrogskich – mówi Tacciana Matrunczyk. – W Ostrogu stoi pomnik poświęcony trzem kniaziom Ostrogskim. Św. Fiodor jest ważną postacią dla Bractwa.

Pod koniec października Bractwo zaprasza na jubileusz Michasia Mickiewicza, stryjecznego brata klasyka białoruskiej literatury Jakuba Kołasa. Rękopisy Michasia, w tym przetłumaczone na białoruski cztery Ewangelie, Czasosłow i cała jego religijna spuścizna obecnie służy Biblijnej Komisji działającej przy Bractwie.

Mińskie Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników sieje ziarno białoruskości. Umożliwia *wocerkowlenije* inteligencji.

Anna Petrovska, fot. **autorka**

LIST

Podziękowanie z Korca

*Wyrażamy wdzięczność pani **Annie Radziukiewicz**, autorce artykułu „Rozsadnik", zamieszczonego w Przeglądzie Prawosławnym (październik 2010) za napisanie artykułu o koreckim monasterze.*

Podróż po świętych miejscach za granicą dała Pani impuls do podzielenia się wrażeniami na temat tego, co można było zobaczyć i co ważniejsze – poczuć sercem.

W rezultacie pojawiły się przepiękne artykuły o prawosławnych monasterach i cerkwiach na zachodniej Ukrainie.

Ten przekaz informacji jest bardzo pożyteczny dla prawosławnych czytelników w Polsce.

Historią Korca i jego wspaniałościami interesuje się w Polsce choćby Grzegorz Rąkowski, jednak ze swoim konfesyjnym spojrzeniem. (...) Pani natomiast obrała prawidłową drogę pisania o tejże problematyce, biorąc pod uwagę różne źródła, a przede wszystkim dowierzając swemu wierzącemu sercu.

Obszerna, ale w lakoniczny sposób przedstawiona historia koreckiego monasteru, jest ze wszech miar ciekawa dla szerokiego kręgu czytelników.

I na tym polega mistrzostwo Pani pióra i równocześnie swego rodzaju działalność misyjna i katechizacyjna.

Wspaniale jest uświadomić sobie, że sprawy przybliżone na stronach ukazującego się w Polsce czasopisma, pomogą wielu zamyślić się: a co to takiego prawosławie od wewnątrz?

Jeszcze raz dziękujemy Pani, szanowna Anno Radziukiewicz, za umożliwienie poznania wielowiekowych tradycji i historii prawosławnego życia monastycznego.

Zdrowia i pomyślności w Pani zawodowej pracy i zbawienia w życiu wiecznym.

Z poważaniem

Przełożona monasteru w Korcu
Ihumenia Rafaiła

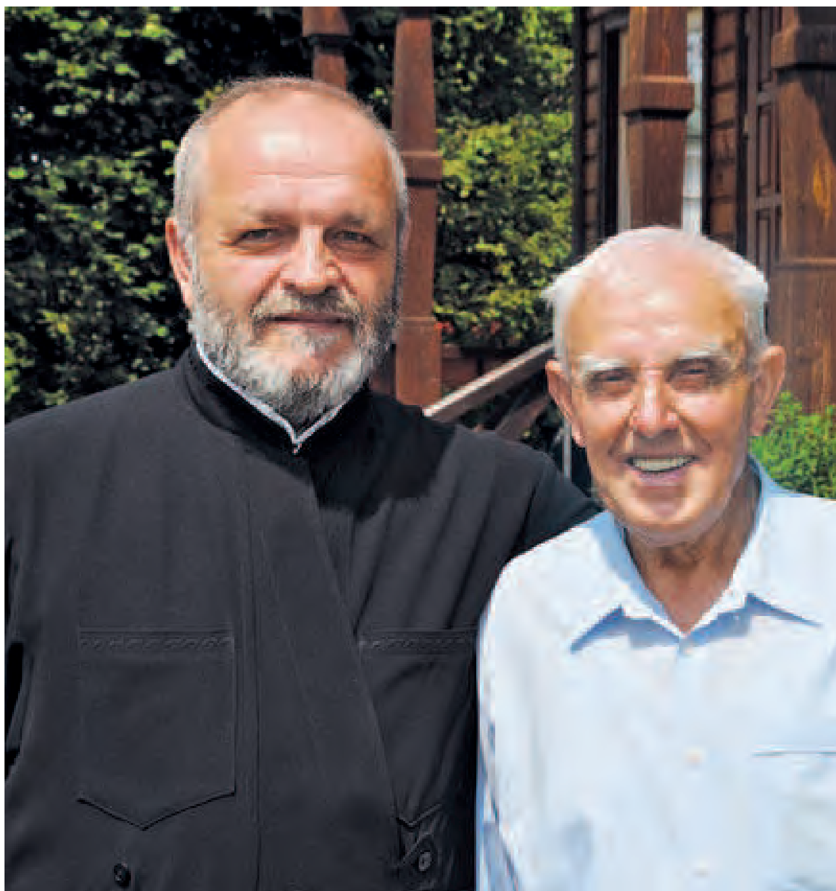
Iwan Pryhornicki z o. Aleksandrem Surelem

Według prostej matematyki

Iwan Ihnatowicz Pryhornickii, Jan Przyhornicki – przedstawia się pan w błękitnej koszuli, o białych włosach, prostej posturze i jak niebawem się okaże – jasnym umyśle. Ma 86 lat. Urodził się na Ukrainie – na Wielkiej Ukrainie – jak mówi, czyli na wsi między Żytomierzem a Kijowem. Ale to Szczecin wchłonął największy kawał jego życia.

Rozmawiamy w pełnej słońca Narewce, w domu parafialnym. Pamięć pana **Iwana** tylko od czasu do czasu wspiera o. **Aleksander Surel**, proboszcz miejscowej parafii, dla którego Pryhornickii jest więcej niż parafianinem. O. Aleksander służył w szczecińskiej parafii piętnaście lat, do 1993 roku. Nie było niedzieli, żeby nie widział w cerkwi pana Iwana, razem z rodziną, nie było prośby, której by nie spełnił. Ot choćby co roku woził duchownego po Szczecinie – a był wtedy taksówkarzem – gdy trzeba zanieść rodzinom radość Chrztu Pańskiego. Był w parafii zastępcą starosty. Starostą był sąsiad zza ściany, **Andrzej Kuderski** z Pilik spod Bielska Podlaskiego. Razem pobudowali dom bliźniak nad Jeziorem Głębokim w Szczecinie.

Pan Iwan pochował żonę **Marię**, gdy ta miała 43 lata, przeżywszy z nią szesnaście lat. Ale do Janowa, skąd pochodziła, w parafii Klejniki na Białostocczyźnie, przyjechał i teraz. Przyjeżdża do jej rodzinnego domu i na grób, bo chciała być pochowana na *rodnaj ziamielcy*. Gdy umierała, córki **Ola**, dziś matuszka **Dmitruk** z Bydgoszczy, i **Hala** ledwie wyrosły z dzieciństwa. Pan Iwan przyjechał na ślub i wesele wnuka **Miszy**, syna Oli i o. **Jarosława Dmitruków**, który na drugim końcu Polski poznał prawosławną dziewczynę, córkę batiuszki **Sławomira Awksietijuka** z Dubicz Cerkiewnych. Pewnie przyjedzie i za rok, na wesele drugiego wnuka **Łukasza**, brata Miszy, który też poznał prawosławną dziewczynę z Białostocczyzny, z parafii Narewka. Michał jest teologiem. Uczył się w Siergiejew Posadzie pod Moskwą i w Niemczech. – A Łukasz – jak mówi dziadek Iwan – Polskę buduje. Jest inżynierem budownictwa.



Zawstydzą zapewne ci chłopcy niejednego młodego człowieka z Białostocczyzny, którzy mając, w porównaniu z nimi, łatwy wybór, wchodzą w trudne związki mieszanego małżeństwa.

Na Ukrainie

Stareńka chata z klepiskiem. *Poł.* Na nim posłanie. I matka, która już z niego nie wstawała. Tyle pamięta pan Iwan z wczesnego dzieciństwa. Matka zmarła, gdy miał cztery lata. W trzydziestym trzecim zakładali kołchozy. Matka już nie żyła.

– Ignatij, siadajcie na ławce, porozmawiamy – przychodził Żyd, przewodniczący *sielsawietu*, by po raz kolejny skłonić Ignacego do wstąpienia do kołchozu. – Po co ci ten upór! Masz pięcioro dzieci – tłumaczył. Jak nie wstąpisz, wywieziemy was na Sybir. Zapiszesz się, nikt cię nie ruszy.

– Ja religijny człowiek, w Boga wierzę – odpowiadał. Byłem sam na swojej ziemi i niech tak zostanie.

– Zapisz się ojciec – nalegali trzej starsi synowie.

– Uparty był. Twardy. Nie zapisał się – mówi dziś najmłodszy syn, Iwan. – I ja do niego podobny – uzupełnia.

Zabrali chlewy, stodołę. Budowali z nich kołchoźniane stajnie. Zabrali i pole. Zostawili głód, bo tylko kil-

ka koszy ziemniaków wokół domu wysadzić mogli. Dzieciom puchły z głodu nogi. Ojciec poszedł do miasta. Sprzedał poduszki i kilimy. Za to kupił 16 kilo mąki.

– Ale co to jest te szesnaście kilo! – żali się Pryhornickii. – Była wiosna. Na podwórzu rosła lipa, obsypana młodymi liśćmi. Zrywaliśmy liście – z lipy nie są gorzkie. Nosiliśmy je torbami. Suszyliśmy w piecu. Wysuszone rozcieraliśmy. Takie dodawaliśmy do mąki. Z tego piekliśmy zieloniutkie lepioszki. Jakie smaczne! Wszystko człowiek pamięta. Nie myślcie, że zapomniał. Do szkoły chodziłem. Dzieci kołchoźników miały chleb. A ja nie mam czego jeść. Proszę: – Wania, daj mi kawałeczek chleba. Wania troszkę odłamie... Chodziłem po *siole* i prosiłem. Do kuzynów zajdę. –Siadaj Wania – mówi kuzynka – ziemniaków ugotowałam. Ktoś da obierków od ziemniaków.

– Z ojcem chodziłem na zarobki do Żyda do powiatowego miasteczka, od nas dwanaście kilometrów. U Żyda rąbaliśmy drewno, kopaliśmy ogród. I tak zarobimy na jakieś jedzenie. Kołchoźnicy mieli lepiej. Dawali im po pół hektara ziemi wokół domu. I mieli jakąś pensję.

W Niemczech

Gdy miał siedemnaście lat, w 1942 wywieźli Iwana na roboty do Niemiec. – Synu, jedziesz w świat – mówił na pożegnanie ojciec – nie zapominaj o Bogu i Bóg cię nie zapomni. I cudzego nie bierz.

Miał szczęście. Trafił prawie na trzy lata do fabryki konserw w Brunszwiku, w środkowych Niemczech. Jarzyny w niej przerabiali. – Bóg wybawił mnie od głodu – dziś mówi – zabierając mnie z Ukrainy. Byłem najedzony. A kucharka Marysia, Polka, zachęcała: – Janek, zostało dużo zupy i ziemniaków. Niech przychodzą twoi chłopcy. Niech jedzą. I przychodzili chłopcy z Ukrainy, co to na fabryce metalowej pracowali. Dobry był Niemiec fabrykant. Pozwalał wchodzić obcokrajowcom na swój teren, do kuchni.

Do fabryki przychodziły i świńskie połówki, na tuszonki je przerabiano.

Nam wtedy brakowało chleba. Ale poznaliśmy Czecha. Ten zaopatrywał nas w kartki na chleb. A my jemu tuszonkami się odwdzięczaliśmy. Ale Czech wpadł. – Skąd tuszanka? – pytają go Niemcy i prowadzą do naszej fabryki. Czech wskazuje na Mikołę, Stefana i Józka. Niemcy wszystkich trzech zabierają. A ja z Dymitrem drżę cały dzień, noc, dzień i jeszcze noc, że i po nas przyjdą. Ale nie przyszli. Widzisz, jak u Boga wszystko jest naznaczone. Mikoła, Stefan i Józek już nie wrócili. Dwóch z nich było z naszej wsi. Wojna się skończyła. A oni jak kamień w wodę.

A w czterdziestym piątym weszli do Brunszwiku Amerykanie i Anglicy, razem z nimi bezprawie. Przez kilka tygodni można było szabrować.

– W pobliżu był magazyn wojskowy. Chłopcy brali z niego wino, konserwy, makaron. I tak żyliśmy na tym ze dwa miesiące – mówi pan Iwan. – Ale co dalej. Trzeba wracać do domu. Sowieccy politrucy przychodzili do naszego obozu i obiecali: – Nie będzie kołchozów. Będziecie indywidualnie gospodarzyć. Może i prawdę mówi, myśleli ludzie. Wojna minęła, różne zmiany mogą być. Wracali.

– Mogłem zostać na Zachodzie, w Niemczech, albo jechać do Francji, Anglii, Australii nawet. Była wolność i tam potrzebowali ludzi do pracy. Ale człowieka ciągnie do swojej wiary, narodu, ziemi. Wrócę – postanowiłem. Przekroczyłem granicę na Łabie z torbami jakiegoś bogactwa. Od razu oddali mnie w ręce Ruskich. Sowieci do nas: – Zostawcie sobie koszule na zmianę i spodnie, resztę do magazynu, w Sojuzie wszystko się przyda. Ach wy...., to ja chcę zawieźć coś do domu, bo tam niczego nie ma, a wy mnie ze wszystkiego odzieracie, jak ojca mego. Nie dość, że pod Berlinem zapchaliście całe magazyny gwoźdźmi, piłami, młotkami, talerzami. Wiem, bo pracowałem w tych magazynach. Skrzynie na skrzynię ładowaliśmy, a potem to wszystko szło na wschód.

Postanowił uciekać. Wysadzono ich, ze dwieście osób, w Pyrzycach koło Szczecina. Dojrzewały zboża. Była ciepła noc. – Idźcie po chatach spać, a rano do żniw – padł rozkaz. Zebrane zboże też miało jechać na wschód.

Przed chatą stała jakaś babuszka, na Ruską wyglądała.

– Schowajcie mnie w swojej komórce – do niej Iwan.

– Zachodź chłopcze – na to, jak się okazało, Ukrainka z Wołynia.

– Szukają ciebie. Obchodzą wszystkie pola – donosiła później. Znajdą cię. I zaproponowała. – Wywieziemy ciebie. Będziemy wracać na Wołyń. Położysz się na furze. Przykryjemy cię płachtą. Pojedziesz do Równego.

I tak zrobili. Jechali przez pole. Wokół gwar żniwiarzy. Ale płachty nikt nie uniósł. Podróż skończył w Starym Czarnowie, 25 kilometrów od Szczecina. Zatrzymał się u Polaka, repatrianta, bezrękiego. Pomagał mu i jego żonie, Ukraince z Wołynia, która przyjęła katolicyzm. I tak przez cztery lata. W zamian gospodarze ubrali go i karmili. Polak nieraz wspominał rzezie Polaków na Wołyniu. – Ja z Wielkiej Ukrainy – odpierał wtedy Iwan.

Iwana Pryhornickiego zabrano do wojska. Był łącznościowcem. Nosił na plecach radiotelegraficzny sprzęt o wadze 25 kilogramów i cieszył się, że nie musi nosić ciężkiego cekaemu, który chłopcom obdzierał do krwi skórę na ramionach. Trzy lata służył pod Poznaniem. Po wojsku trzeba wracać do domu. Jakiego? Wrócił do Czarnowa. Ale miał już dokumenty, książeczkę wojskową. A w nich stał „Jan Przyhornicki”. Znaczy wolny człowiek.

W Szczecinie

Pojechał do Szczecina. Pyta o pracę. Fizycznego. – Jest taka, w przedsiębiorstwie budowlanym, w kuchni – usłyszał. – Dużo nie zarobisz, ale kartofle i zupa zostaje – mówią. Całe życie przy kotle pracuję, pomyślał i ofertę przyjął.

Mieszkał w hotelu robotniczym. W niedzielę z rana ubrał się w garnitur i żeby kolegów nie budzić i niczego im nie wyjaśniać, wyszedł cicho z pokoju. – Gdzie tu w Szczecinie cerkiew? – zapytał kobietę. – Na Bogusława – odpowiedziała. Dotarł bez trudu, choć wydawało się, że wszyscy go

śledzą. Bał się. Jakże był zdumiony, gdy znalazł cerkiew w kamienicy na drugim piętrze, nie tak jak u niego we wsi na Ukrainie, gdzie stała sama na środku dużego placu. Ale tamtą komuniści rozebrali. Z materiału po niej postawili klub.

W cerkwi poznał Marysię. Pobrali się szybko. Ale Marysię przedwcześnie śmierć zabrała. W cerkwi poznał i drugą żonę. Ze Smoleńska pochodziła. Z nią żył dłużej, dwadzieścia pięć lat. Nie mieli dzieci. Pochował ją półtora roku temu. I tak pięćdziesiąt siedem lat przeżył w Szczecinie. I każdej niedzieli szedł do cerkwi, chyba że choroba nie pozwoliła.

Dwa razy jeździł na Ukrainę. Pierwszy raz w 1976 roku. Rodzinny dom opustoszał. Ojciec nie żył. Dwóch braci zginęło na wojnie. W domu została siostra. Kaleka. Miała wykręconą chorobą rękę, od dzieciństwa. Ale w kołchozie pracować mogła. Dobrze pieliła len. Pochodził po swoich ścieżkach. Wrócił do Szczecina. Popatrzył na swój dom nad jeziorem. To mój dom? Tu, nie na Ukrainie? Zapłakał.

Potem wylosował dwa samochody. Można było wtedy wpłacać ich równowartość na książeczkę (cena rynkowa samochodów zawsze była wówczas wyższa). Podaż samochodów była dużo niższa, niż zapotrzebowanie na nie. Zostawało losowanie. Pan Iwan miał szczęście. Zaprowadziło ono go do roli taksówkarza. W sześćdziesiątym ósmym roku jasną, piękną, nowiutką Warszawą zajechali do Janowa, potem do cerkwi w Klejnikach. A wokół cerkiewnego muru tylko konie. Ludzie się oglądają.

– Człowiekowi lżej żyć na ziemi, kiedy on wierzący. Człowieka trzyma wiara – mówi Iwan Pryhornickii, siedząc na plebani w Narewce, za oknem której buszuje lato. – Kiedy ja Boga nie opuszczę, to i Bóg mnie nie opuści – prosta matematyka – dodaje filozoficznie. Wszystko w Bożych rękach. Teraz proszę, żeby Bóg pozwolił mi odejść z tego świata o własnych siłach i *prysojedinitsia* z Nim. *Biez Boha ni da paroha*.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Arcybiskup męczennik

Kiedy wejdziecie do katedralnego soboru Narodzenia Chrystusa w Rydze o godzinie jedenastej lub szesnastej, zobaczycie ludzi zgromadzonych na modlitwie w prawym skrzydle cerkwi. Stoją tam relikwie św. Ioanna (Pommiera). Przy nich codziennie, dwa razy, służony jest molebien.

Kończy się molebien. Od grobu świętego odchodzą mniszki. I odchodzi **Maryja** – tak się przedstawiła – w białej chustce, o białych włosach, jasnej, łagodnej twarzy, z której modlitwa zdjęła czas. Chce mi opowiedzieć o świętym, o ryskim władyce, którego zamordowali w 1934 roku komuniści, a o którym pamięć w narodzie nie umarła. Pochowano go na Pokrowskim Cmentarzu w Rydze. Ludzie szli na jego mogiłę, nieśli świeże kwiaty, zapalali świece, modlili się jak do świętego. I wielu otrzymywało łaskę uzdrowienia.

Maryja pamięta, jak w lipcu 2001 roku święty synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej postanowił włączyć do soboru nowych męczenników XX wieku arcybiskupa ryskiego i całej Łotwy Ioanna. Jakże się cieszyła wtedy!

I pamięta uroczystości kanonizacyjne. 14 lipca 2003 roku odkryto grób arcybiskupa ryskiego. Wierni zobaczyli w pełni zachowaną dębową trumnę. Dzień był pochmurny. Od czasu do czasu padało. Ale kiedy podnoszono trumnę, chmury rozstąpiły się i obecnych oświetliły promienie słońca, a w powietrzu uniósł się wspaniały zapach, *błagouchanije*, jak mówimy po cerkiewnosłowiańsku.

Trumnę przeniesiono do cmentarnej cerkwi Opieki Matki Bożej.

Następnego dnia rano do *Pokrowskiej* cerkwi przybył metropolita ryski i całej Łotwy **Aleksander**, cerkiewny archeolog **Bielajew**, wielu duchownych. Odsłużono molebien. I wszyscy stali się świadkami cudu. Ujrzeli *nietlenne moszczy*. Szaty również były nienaruszone zębem czasu. W trumnie spoczywało ciało takie, jakim było pogrzebane niemal siedemdziesiąt lat wcześniej – ze śladami strasznych męczarni.

Na początku października 2003 roku niesiono ciało władyki z cerkwi *Pokrowskiej* do soboru w *krestnym chodzie* ulicami Rygi. Szła i Maryja. Pamięta morze ludzi, z dziesięć tysięcy, którzy wypełniali ulice, potem sobór, plac wokół soboru i jedną z głównych ulic stolicy, przebiegająca obok cerkwi. Szli jak 69 lat wcześniej, w październiku podczas pogrzebu władyki. Wtedy przybył kto mógł. Mnóstwo ludzi. Sobór ich nie mieścił. Stali wzdłuż ulicy.

Maryja daje mi książeczkę z żywotem *świaszczennomuczennika* Ioanna. Czytam o cudach, które miały miejsce podczas przeniesienia relikwii. **Jelisawieta Glinskaja** zostawia świadectwo: „Ponad rok bolała noga (...). Zaczęła czernieć (...), rana nie goiła się. Przed uroczystościami przeniesienia relikwii, noga coraz bardziej bolała. Długo modliłam się do św. Ioanna, prosząc o możliwość spotkania jego świętych relikwii i o uzdrowienie. Rano trzeciego października obudziłam się. Opuchlizny w ogóle nie było, noga równa, bez bólu, rana zagojona. Wieczorem trzeciego października poszłam do Pokrowskiej cerkwi. Przestałam całą służbę. Ani razu nie usiadłam. Czwartego października przeszłam jak na skrzydłach cały *krestny chod*, nic nie bolało”.



Arcybiskup Joann



Arcybiskup Joann z duchownymi w cerkwi na Łowtie, rok 1924

Po *krestnym chodzie* noga szybko zdrowiała. W ciągu miesiąca nie było śladu po chorobie.

Są i inne opowieści. Większość dotyczy wyzdrowienia nóg.

Może dlatego, że wszystko wskazuje na to, jak czytam w książeczce, że oprawcy palili ogniem nogi męczennika. Wcześniej przywiązali arcybiskupa ryskiego do drzwi. Drzwi położyli na stolarskim warsztacie i poddali go strasznym męczarniom. Żywego oddawali ogniu. Strzelali do niego. Oprawcy dopadli świętego w nocy z czwartku na piątek 12 października 1934 roku. Arcybiskup żył wtedy za miastem na daczy, samotnie – lubił samotność. Żył bez ochrony, w pustkowiu. Tu odpoczywała jego dusza.

I opowieść **Aleksandry Rilik**. Miała pięć ran na lewej nodze. Niektóre wytrawiły ciało do kości. Rany wydzielały limfę, powodowały silne bóle, noga była twarda, sina. Aleksandra zażywała antybiotyki, a lekarze wieścili gangrenę. Czwartego października szła w procesji za świętymi relikwiami i gorąco się modliła do *świaszczennomuczennika* Ioanna. Tego dnia, mimo ogromnego tłumu ludzi, udało jej się kilka razy przyłożyć do świętych relikwii oraz dużej ikony świętego. Przy ikonie doznała tak silnego uczucia radości, którego nie podejmowała się opisywać słowami.

Modlił się, pracował w sadzie, wykonywał w warsztacie stolarskie roboty. Podupadające zdrowie zmusiło go do wyjazdu za miasto. Przedtem mieszkał w podziemiach cerkwi.

Ciągle dbał o najuboższych, odwiedzał opuszczających więzienie. Pomagał im zaczynać nowe życie. I w ministrze, i chłopie widział obraz Boży. I jeden, i drugi był dla niego tak samo ważny – czytam – a sam żył bardziej niż skromnie w ciemnym, wilgotnym pokoiku w piwnicy katedralnego soboru. Przez zakratowane okno, umieszczone pod sufitem, przenikały wszystkie odgłosy centralnego bulwaru stolicy. Zakopcone ściany pokrywały plamy pleśni i wilgoci. W tym pokoiku przyjmował ważnych zagranicznych gości. Tu byli biskupi estoński, fiński i anglikański. Jeden z nich zakrzyknął. „Uwierzcie, w moim kraju ni jeden aresztowany nie mieszka w takiej jamie jak Wy – głowa łotewskiej prawosławnej Cerkwi".

Moja jaskinia – nazywał władyka pokój, w który stało kilka krzeseł, szafa z książkami, wisiały ikony i portret patriarchy rosyjskiej Cerkwi **Tichona**.

Władyka Ioann przeżył 58 lat. Życie oddał w całości Cerkwi – swoją duszę, rozum nieprzeciętny, zdolności wielkie i siłę, tę zwyczajną fizyczną, którą Bóg go też obficie obdarował.

Był Łotyszem. Jego pradziadek, chłop, przyjął prawosławie, choć był za to prześladowany przez niemieckich ziemskich właścicieli, protestantów. W jego domu dzień zaczynano i kończono wspólną modlitwą. Ioann (Janis Pommier) dziesięć lat uczył się w Rydze w szkołach duchownych. Władał pięknym głosem i muzycznym słuchem. Cały wolny czas spędzał w bibliotece. W 1900 roku wyruszył pobierać dalsze nauki w Kijowskiej Akademii Duchownej. Mnisze postrzyżyny przyjął w wieku 27 lat. Na tę drogę błogosławił go człowiek wielkiej modlitwy i cudotwórca św. Jan Kronsztadzki.

W Kijowie przyjął święcenia diakońskie i niebawem duchowne. Dyrygował tu akademickim chórem. W 1904 roku uzyskał tytuł doktora teologii. Wykładał w czernihowskim seminarium.

W 1907 roku przybył na Litwę. I ożywił cerkiewne życie. Pokochała go szczególnie białoruska i rosyjska biedota. O nią dbał szczególnie. Organizował *krestne chody* z cudotwórczą Ikoną Matki Bożej do różnych wsi. Gromadziły one mnóstwo ludzi. Kierował Litewskim Duchownym Seminarium i był ihumenem monasteru Świętej Trójcy. Przy nim bardzo się podniósł poziom śpiewu seminaryjnego chóru. Sam, jako wspaniały kaznodzieja, dbał o wychowanie dobrych kaznodziei wśród seminarzystów.

W katedralnym soborze w Rydze



W 1912 roku odbyła się w Petersburgu chirotonia na biskupa. Władyka Joann ostał posłany na białoruskie ziemie. Krótko służył jako biskup słucki, wikariusz arcybiskupa mińskiego. Posłany został do Odessy, potem Taganrogu, w którym zastała go rewolucja październikowa, otwierając przed nim fale męczeństwa.

Gdzie naród, tam i biskup i gdzie biskup, tam i naród – ta zasada miała niezwykłe odbicie w żywocie świętego Ioanna.

Komuniści wyciągnęli sprawdzone oręże – oszczerstwo. Uderzyli nim i we władykę Ioanna. Uwięzili go, bez sądu, rzecz jasna. Masa narodu podeszła wtedy do więzienia z procesją i żądała oswobodzenia władyki. Tłum pokonał komunistów. Władykę wypuszczono.

Dalej wędrował po europejskiej części byłego Imperium Rosyjskiego. W 1917 roku został posłany do Tweru. Niebawem pełnił już posługę arcybiskupa Penzy i Sarańska.

Wieczorem w czwartek paschalnego tygodnia do męskiego monasteru, w którym żył władyka, podeszło dwóch czekistów, zbliżając się do celi arcybiskupa. Zaczęli rozbijać jego drzwi. Chcieli zabić arcybiskupa. Ale mnisi zdążyli go obronić. Wywlekli napastników na dziedziniec. Zaczęli bić. Władyka stanął w obronie niedoszłych oprawców.

W maju 1918 roku bolszewicy zaatakowali monaster, w którym przebywał władyka, otwierając altyleryjski ogień, ale znów nie udało im się zgładzić przyszłego świętego.

We wrześniu tego samego roku odwieziono władykę do „domu, z którego się nie wraca”. On jednak wrócił. Wszedł do cerkwi. Usłyszał panichidę, odprawianą po *nowopredstawlennym archijepiskopie Ioannie*.

Znów aresztowany przez czekistów, trafił do więzienia. Naród domagał się jego wypuszczenia. Tym razem bez skutku. Nadszedł dzień rozstrzeliwań. Wzywają więźniów jednego po drugim. Idą według listy. Nie wracają. Władyka jest na liście ostatni. Przeżywa wszystko, co skazańcy przeżywają w swojej ostatniej godzinie. Wie, że ona nastąpi. Czeka do godziny pierwszej w nocy. Wtedy otwierają się drzwi jego celi. Słyszy komunikat: Wolny.

Zgodnie z wola Bożą nastąpił cud – czytam.

W lipcu 1919 roku trafia do wojska, na tyły. Zostaje bowiem uznany za zdolnego do służby wojskowej. Znów wierni stają murem za swoim władyką. Odzyskują go dla służby duszpasterskiej.

Kolejne aresztowanie i osadzenie w więzieniu w Moskwie, w którym zamknięci byli poddawani szczególnym prześladowaniom. Wielu, nie mogąc znieść mąk, brało na siebie winy niepopełnione i osądzało niewinnych. Tą drogą doszło do osądzenia i rozstrzelania *ipodiakona* władyki Ioanna. Ten sam los gotowano władyce.

Ale znów został oswobodzony, w marcu 1920.

Na Łotwie w tym czasie prawosławie skazano na śmierć. W czasie pierwszej wojny zlikwidowano tu kształcenie duchownych. Nie było arcybiskupa na ryskiej katedrze. Władze niezależnej Łotwy nie chciały go. Cerkwie były rozgrabione i zapuszczone. Ikonostasy i ikony zbezczeszczone. Niejedną cerkiew zrównano z powierzchnią ziemi. Prawosławni na Łotwie czuli się jak stado bez pasterza. I pisali do patriarchy rosyjskiej Cerkwi błagalne prośby o biskupa. Wskazywali na Ioanna.

Ale wierni w Penzie nie chcieli puścić swego ukochanego władyki.

W połowie 1921 roku patriarcha nadał szeroką autonomię łotewskiej Cerkwi. Skierował do niej arcybiskupa Ioanna.

Władyka Ioann wraca do Rygi z bogatym doświadczeniem duchowym i administracyjnym. Zaczyna wizytować wszystkie parafie. Łotewskie władze ograniczały swobodę Cerkwi, ale było to niczym w porównaniu z prześladowaniami Cerkwi w bolszewickiej Rosji.

Dzięki arcybiskupowi udało się nadać Cerkwi osobowość prawną, którą cieszy się ona do dziś. Naród nieraz wybierał swego władykę na posła łotewskiego parlamentu. I chociaż, pełniąc tę funkcję, znosił wiele poniżeń, nawet pobić, to jego twarda postawa położyła kres niszczeniu prawosławia na Łotwie.

Cerkiew ożyła. Świątynie napełniały się wiernymi.

W 1926 roku doprowadził władyka do otwarcia duchownego seminarium w Rydze. Między 1921 a 1930 rokiem wzniesiono dziesięć nowych cerkwi, cztery pozostawały w budowie i uzyskano kilka pozwoleń na budowę dalszych. Przy tym arcybiskupie Łotyszu skupiały się wszystkie nacje – łotewska, niemiecka, białoruska, rosyjska, estońska. Swoją miłością godził wszystkich. Bronił rosyjskiej mniejszości. Patriarcha Tichon nazwał go „mężem walki”, naród „nowym Złotoustym”. Jego kazań słuchała niemal cała prawosławna Ryga. A on w swych kazaniach proroczo przestrzegał, że następują czasy, kiedy z powodu dostatku, pieniędzy, dóbr tego świata, ale również oszczerstw i fałszu rozpowszechnianego w druku, poprzez radio i na wszelkie inne sposoby, odwróci się od Boga i zginie duchowo dużo więcej ludzi niż w wyniku otwartej walki z Bogiem.

Sam służył Cerkwi jak najwierniejszy syn. Trwał w wierze. Jego ciało zniewalano. Ale dusza pozostawała wolna. Żywiła się miłością, nawet do swych oprawców.

12 października czci Cerkiew pamięć św. Ioanna Ryskiego.

Anna Radziukiewicz

fot. **Andrzej Karpowicz** i z *Żytija swiatago swiaszczennomuczenika Ioanna archijepiskopa ryskogo*



Na szlaku

– Niczego nie wyrzucam. Wszystko, co przyniosą ludzie, co podarują, jest cenne. Chcemy zachować to co przemija, by inni, młodsi, czy przyjezdni, mogli poznać naszą kulturę i historię – mówi matuszka Antonia Troc-Sosna, oprowadzając po Muzeum Kultury Materialnej „Baćkauszczyna" w Rybołach, placówce, którą tworzy wraz z o. Grzegorzem Sosną. Takie same idee przyświecają twórcom Podlaskiego Szlaku Kulturowego Drzewo i Sacrum – członkom i sympatykom Związku Młodzieży Białoruskiej.

Szlak „Drzewo i Sacrum" stworzyliśmy z myślą o ukazaniu piękna drewnianej architektury Białostocczyzny, niezwykłości starych drewnianych chat, zabytkowych kapliczek, cerkwi i kościołów – piszą w materiałach promocyjnych. – Są to obszary nierzadko pomijane na trasach wypraw turystycznych na Podlasie, a niesłusznie. Na tych terenach zachowały się jeszcze przykłady drewnianego budownictwa z końca XVI wieku, to właśnie tu wiele chat zdobią piękne drewniane okiennice, narożniki i wiatrownice. Białostocczyzna to także obszar przenikania się Wchodu i Zachodu, obszar kształtowany przez różne narody, religie i wspólną historię. Do dziś na wielu obszarach Białostocczyzny zachował się język, zwyczaje, a także kultura materialna podlaskich Białorusinów. Gminy, przez które przebiega szlak są częścią tego obszaru.



Ta ziemia jest inna – z myślą o turystach z innych części Polski pisze historyk **Irena Matus**. – W oczy uderzają inne barwy, powietrze niesie inny zapach, ludzie inaczej tu mówią, inaczej zdobią domy i świątynie, a krzyże mają inny kształt. Wyruszajmy zatem na szlak przebiegający przez gminy Bielsk Podlaski, Orla, Dubicze Cerkiewne, Hajnówka, Czyże, Narew, Zabłudów. Odwiedźmy przynajmniej kilka, z prawie trzydziestu, zaznaczonych na szlaku miejscowości.

Szczyty-Dzięciołowo to w zamierzeniu organizatorów brama na szlak. Od niedawna, w budynku dawnej szkoły, działa tu Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej. Tu można zaopatrzyć się w mapę, folder, zasięgnąć infromacji. W Szytach warto obejrzeć drewnianą cerkiew Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela, sąsiadującą z nią dzwonnicę i położony obok cmentarz. Centrum ma w internecie swoją stronę www.szczyty.org.

Narew wita swoimi pięknymi drewnianymi świątyniami – od strony Bielska Podlaskiego cerkwią Podwyższenia Krzyża Pańskiego, od Białegostoku kościołem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Stanisława Biskupa i Męczennika. – Katolicy są u nas w mniejszości, ale razem z prawosławnymi żyjemy zgodnie – opowiada, oprowadzając po XVIII-wiecznej świątyni ksiądz **Zbigniew Niemyjski**.

O tym, jak do Puchłów pielgrzymowano, by pokłonić się ikonie Opieki Matki Bożej, jak w XIX wieku, tutejszy proboszcz o. **Grzegorz Sosnowski**, wybitny duchowny i działacz społeczny, zakładał pierwszą w okolicy szkołę elementarną, żywo opowiada o. **Paweł Łapiński**. O tym, jak na początku XX wieku wzniesiono monumetalną drewnianą cerkiew, której główna część, mimo braku jakichkolwiek kolumn i podpór, trzyma się solidnie, się nie dowiemy. To tajemnica dawych cieśli.

W Kaniukach poznamy tajniki powstawania drewnianych haftów, bo





Na stronie 33 przed cerkwią w Puchłach, rzeźba Mikołaja Tarasiuka; obok kościół i cerkiew w Narwi oraz dom w Kaniukach

inaczej misternych ozdób na narożach, wzdłuż krawędzi dachów, nad oknami, nazwać nie sposób.

– W moich rzeźbach jest wieś dawna, niepowrotna – mówi rzeźbiarz **Włodzimierz Naumiuk**, a na półkach w jego pracowni, obok drewnianych koronek, zobaczyć można i rybaka, i flisaka, i wiejską kobietę, i Bogarodzicę, i Chrystusa. To sąsiedztwo nie dziwi. Przeciwnie, zachwyca naturalnością. Dawniej ludzie żyli bliżej sacrum i bliżej natury.

W Studziwodach, w tutejszym Muzeum Małej Ojczyzny, prowadzonym przez **Doroteusza Fionika**, pozamy historię Bielska Podlaskiego i przytulonej dziś do tego znamienitego grodu, jednej dzielnicy, Studziwód. Możemy dowiedzieć się jak robiono najlepsze walonki, czy zasiąść do warsztatu tkackiego, obejrzeć rzeźby **Mikołaja Tarasiuka** albo wziąć udział w jedym z cyklicznie odbywających się tu festiwali – *Tam po majowuj rosi*, czy *Oleń po boru chodit*.

– Idea szlaku zrodziła się wśród pracowników urzędu marszałkowskiego. Poszukiwaliśmy partnerów „z terenu”, z którymi moglibyśmy coś takiego stworzyć. Trwało to jakiś czas. Zgłosili się młodzi ze Związku Młodzieży Białoruskiej – opowiada dyrektor departamentu kultury i dziedzictwa narodowego w Podlaskim Urzędzie Marszałkowskim, instytytucji, która wsparła finansowo przedsięwzięcie.

Projekt spotkał się też z przychylnością ze strony lokalnych samorządowców, którzy są świadomi bogactwa, jakim jest podlaska kultura. Szlak to także szansa na rozwój turystyki, a tym samym rozwój gospodarczy. To, co udało się stworzyć dotychczas – wytyczyć szlak, przeprowadzić wiele rozmów z mieszkańcami, zrobić dokumentację fotograficzną, postawić trójjęzyczne tablice (po polsku, angielsku i białorusku), wydać mapę, folder wraz z płytą, gdzie są nagrane wspomniane rozmowy, zorganizować wizytę studyjną dla dziennikarzy z różnych zakątków Polski, jest plonem trzyletniej pracy. Niemniej organizatorzy nie poprzestają na tym. Zapowiadają, że szlak będą rozszerzać. Można podróżować po nim pieszo, rowerem lub samochodem. Za każdym razem pomocna w planowaniu podróży będzie strona internetowa www.drzewoisacrum.eu.

Oficjalnie Podlaski Szlak Kulturowy Drzewo i Sacrum otwarto 18 września podczas Festynu Archeologicznego w Zbuczu. Ta wieś w gminie Czyże również znajduje się na szlaku. Są tu pięknie ozdobione domy i średniowieczne grodzisko, datowane na drugą połowę IX wieku. Istniejący tu niegdyś gród miał charakter ceremonialny i schronieniowy.

Tegoroczny festiwal odbył się już po raz dziewiąty. Wspomniany festyn należy do kilku imprez, cyklicznie odbywających się na szlaku.

Szlak to także ludzie, których tu można spotkać – rzemieślnicy, artyści, muzycy, rzeźbiarze, działacze kultury, duchowni. Przyjaźni, kompetentni, gościnni – to dzięki nim szlak jest żywy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Wybierzmy Eugeniusza Czykwina

Nieobecni nie mają głosu – ta zasada coraz bardziej nabiera mocy, zwłaszcza w parlamencie. Nieobecni w Sejmie to całe grupy społeczne, które nie mają tam swego przedstawiciela. Ich problemy są spychane wtedy na zupełny margines. Nie mogą się przebić przez polityczną wrzawę. Dlatego my jako mniejszość religijna, a zarazem narodowa, musimy zadbać o obecność w Sejmie naszego przedstawiciela. Najlepiej, jeśli to będzie polityk – fachowiec, który nie tylko potrafi zabrać głos, ale też skutecznie przeprowadzić poprzez sejmowe procedury potrzebne nam rozwiązania i decyzje. Takim fachowcem jest Eugeniusz Czykwin – sprawdzony, odważny i skuteczny poseł kilku kadencji.

My dziennikarze Przeglądu, zagłosujemy na **Eugeniusza Czykwina** z kilku powodów.

Po pierwsze dlatego, że swoją pracę w Sejmie postrzegał zawsze w kategoriach służby prawosławnym ludziom i mieszkającym w Polsce mniejszościom.

Tę służbę Eugeniusz Czykwin rozpoczął w czasach, gdy osoby pracujące na rzecz Cerkwi mogły spotkać jedynie problemy. Zakładając wraz z grupą przyjaciół Bractwo Młodzieży Prawosławnej, później redakcję „Przeglądu Prawosławnego”, zgłaszając szereg służących mniejszościom projektów ustaw, nasz redakcyjny kolega szedł pod prąd, narażał się „silnym tego świata”. Gdy inni milczeli, sprzeciwiał się bombardowaniom Jugosławii, organizował pomoc ofiarom wojny na Bałkanach, protestował przeciwko ekonomicznym sankcjom wobec Białorusi, bronił ludzi wyrzuconych z pracy z powodu ich wyznania czy narodowości.

Poselska kariera – i to jest drugi powód przemawiający za jego kandydaturą – nigdy nie była dla Eugeniusza Czykwina sprawą najważniejszą. Po naznaczonych wielkim sukcesem, jakim było uchwalenie w 1991 roku ustawy o „stosunku państwa do Prawosławnego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego” kadencjach, Eugeniusz, startując z partyjnej listy choćby wspólnie z **Włodzimierzem Cimoszewiczem**, miał zagwarantowany poselski mandat. Świadomie podjął jednak ryzyko tworzenia przez mieszkających w naszym województwie mniejszości samodzielnego komitetu wyborczego.



Wobec braku woli współpracy ówczesnych liderów białoruskich organizacji, próby te zakończyły się niepowodzeniem i przez dwie kadencje – lata 1993-2001 – nie było go w Sejmie.

Ten czas był dla środowisk mniejszości w sferze stanowienia prawa czasem straconym – nie uchwalono wówczas żadnego aktu prawnego.

Po trzecie – Eugeniusz Czykwin okazał się posłem niezwykle skutecznym. Działając w pojedynkę potrafił przekonać do służących mniejszościom inicjatyw parlamentarną większość. Dziś, gdy nasza Cerkiew i mieszkające w Polsce mniejszości mają ustawowe gwarancje zachowania i rozwijania swojej wiary, kultury i tradycji, wielu myśli, że to wszystko stało się ot tak, przyszło samo. Odbieranie prawosławnym kaplicy na Górze Jawor, stawianie przed sądem dziennikarzy tygodnika „Niwa”, pozbawienie dotacji Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, czy skierowane przeciwko mniejszościom akty nietolerancji, jakie ostatnio miały miejsce w województwie podlaskim, to przykłady, świadczące że właściwe, zgodne ze standardami demokratycznego państwa kształtowanie stosunków między większością a mniejszościami wymaga stałej troski.

Wśród polskich, także tych z najwyższej półki, polityków, ludzi kultury i nauki mamy wielu przyjaciół. To także po części zasługa naszego kolegi. Otwierając w Sejmie międzynarodową konferencję prawosławnych parlamentarzystów wicemarszałek Sejmu **Stefan Niesiołowski** rozpoczął swoje wystąpienie od gratulacji „dla prawosławnych w Polsce”, że mają takiego – mówił o Eugeniuszu Czykwinie – reprezentanta w parlamencie.

Ta pochwała posła z konkurencyjnej partii, wypowiedziana przez przedstawiciela rządzącej PO, jakże kontrastuje z próbami pomijania i lekceważenia dokonań naszego posła przez działaczy prawosławnych organizacji, popierających innego prawosławnego kandydata. Im chcielibyśmy przypomnieć słowa ś.p. metropolity **Bazylego**, który, gdy na początku lat 90. prowadzono przeciwko naszemu koledze szczególnie brutalną akcję, napisał: „Pan Eugeniusz Czykwin podczas pełnienia funkcji posła na Sejm RP wykazał się jako bardzo gorliwy i oddany syn naszej Cerkwi i narodu”. W naszej ocenie słowa te nie straciły aktualności.

Dlatego w najbliższych wyborach – o co też prosimy naszych czytelników – zagłosujemy na Eugeniusza Czykwina.

Redakcja



Pamiątkowe zdjęcie przed sokołowską świątynią

110 lat cerkwi w Sokołowsku

W cerkwi św. Archanioła Michała w Sokołowsku niedaleko Wałbrzycha, wzniesionej z myślą o rosyjskich kuracjuszach, na przełomie XIX i XX stulecia leczących w tym uzdrowisku gruźlicę, w sobotę 17 września świętowano 110 rocznicę jej wyświęcenia.

Arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**, choć przekazał swoje błogosławieństwo, sam na uroczystości nie mógł być obecny. Tego samego dnia wyświęcano cerkiew w Szczecinie. Przesłał jednak do organizatorów i gości wzruszający list z życzeniami.

Gości zjechało się niemało. Przyjechali o. **Michaił Wladimirow** z Sankt Petersburga, attache konsulatu Rosji w Poznaniu **Luka Ezersky**, honorowy konsul Holandii **Edward Skubisz** i z Holandii **Henrietta Meijer** (holenderska fundacja Serafim wspomogła druk jubileuszowego katalogu), siostra **Maurilla Carpinteri** z Włoch, **Vera Solntsewa** z Rosji, burmistrz Mieroszowa **Andrzej Laszkiewicz**, sołtys Sokołowska **Bernardyna Grzeszuk**, rzymskokatolicki ksiądz **Janusz Wierzbicki**, z Niemiec członkowie rodziny **Teodora Roemplera**, na gruncie której stanęła świątyńka i wiele osób, które czują się związane z tym miejscem, pracują na jego rzecz i tutaj się modlą.

Liturgię św. w asyście o. Michaiła i o. **Piotra Sokołowskiego** służył o. mitrat **Eugeniusz Cebulski**, proboszcz wrocławskiej parafii św.św. Cyryla i Metodego i małej sokołowskiej wspólnoty.

Śpiewał, prowadzony w zastępstwie **Anny Cyrkun** przez **Romana Sacharczuka**, młodzieżowy chór parafii św. Jerzego w Białymstoku, który dotarł tu specjalnie z tej okazji, i chór wrocławskiej parafii, kierowany przez o. **Grzegorza Cebulskiego**. Podczas uroczystości wręczono dyplomy i podziękowano wszystkim, którzy przez lata pomagali i wciąż pomagają najmniejszej w Polsce prawosławnej parafii.

Jej historia jest niezwykła. Cerkiew stanęła tu rzeczywiście 110 lat temu, ale wiernym służyła krótko. I wojna sprawiła, że w Sudety przestali przyjeżdżać zamożni kuracjusze z Rosji, II ją zdesakralizowała, zamieniła w jeden z sanatoryjnych budynków, a końcu w dom letniskowy. W takim stanie odnaleźli ją ojcowie Eugeniusz i Grzegorz Cebulscy i nie bez trudu, dzięki pomocy wciąż na Zachodzie działającego Bractwa św. Włodzimierza, które ją wzniosło i sprawowało nad nią, póki mogło, opiekę i fundacji Renovabis, odkupili. W 1998 roku erygowano tu samodzielną parafię.

Niedaleko świątyni stoi, ściśle z nią powiązany, Dom św. Elżbiety. Kieruje nim **Anna Larina-Dzimirna**. Dom był organizatotem trzecich już spotkań ekumenicznych. Miały one w tym roku szczególny, związany z jubileuszem, charakter. Były okazją nie tylko do spotkania, wystawy, koncertu, ale i wyrażenia wdzięczności wszystkim, którzy na jego rzecz, i rzecz całej parafii, działali, wspierali w każdy możliwy sposób, pieniędzmi, pracą, dobrym słowem nawet.

Sokołowsko, z cerkwią i Domem św. Elżbiety, jest miejscem niezwykłym nie tylko przez malownicze usytuowanie i ciekawą historię, ale i przez atmosferę, którą udało się wokół niego zbudować. To miejsce otwarte dla wszystkich. Każdy zostanie tu serdecznie przyjęty. Z kierownictwem Domu można się skontaktować, dzwoniąc (74) 845 10 99 lub 695 549 778.

Podajemy też numer konta sokołowskiej parafii: PKO BP I/O Wałbrzych 98 1020 5095 0000 5702 0063 1457.

Dorota Wysocka

Przewielebnemu Proboszczowi Ojcu JERZEMU TOKAREWSKIEMU
z okazji urodzin z całego serca życzymy najcenniejszych skarbów
– dobrego zdrowia, pełni sił, łask i błogosławieństwa Niebios w pięknej i gorliwej pracy
dla Bożej chwały i dobra ludzi oraz długich szczęśliwych lat.
Niech Was zawsze otaczają życzliwe serca.

Parafianie cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim



Mikołaj Mironowicz, protodiakon Leontij i o. Mikołaj





Pasje Mikołaja Mironowicza

Mikołaj Mironowicz, urodzony 61 lat temu w Białymstoku, ma dwie pasje – budownictwo oraz muzykę i śpiew. Pracuje w firmach budowlanych od czterdziestu lat. Jako kierownik i inspektor prowadził i nadzorował wiele budów. Gra na akordeonie, pianinie i organach. W młodości grał w zespołach big-beatowych, był laureatem ogólnopolskich konkursów piosenki radzieckiej w Zielonej Górze. Miał okazję śpiewać z wieloma gwiazdami polskiej estrady. Był solistą w chórze Akademii Medycznej i Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, ale też solistą sławnego białoruskiego zespołu „Lawonicha", istniejącego przy Białoruskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym. Przez dziesięciolecia śpiewał w chórze soboru, także w innych cerkwiach.

Skąd zamiłowanie do śpiewu cerkiewnego? Pan Mikołaj pochodzi ze sławnego rodu Mironowiczów – duchownych. Pradziadek – **Hipolit Mironowicz** – służył w latach 1850-1869 w soborze św. Mikołaja w Białymstoku. Syn o. Hipolita – **Mikołaj Mironowicz** – także był duchownym. Przed wojną służył w Żerczycach i Telatyczach, potem w innych miejscowościach dzisiejszej Białorusi. W 1939 roku aresztowano go w Wilnie i wywieziono na Syberię. Pracował tam w kopalni rud uranowch. Z opowiadań towarzyszy niedoli wiadomo, że o. Mikołaj nigdy nie zrzucił z siebie krzyża duchownego.

Po śmierci Stalina o. Mikołaj otrzymał pozwolenie na wyjazd do Jakucka. Żył pod nadzorem, ale był duchownym. Zmarł w Jakucku i tam został pochowany. Syn o. Mikołaja – **Oleg** – także został wyświęcony na duchownego. Był zesłany na Syberię. W czasie wojny wstąpił do armii gen. Andersa.

Przeszedł cały szlak bojowy, niosąc posługę jako kapelan wojskowy. Potem był proboszczem cerkwi prawosławnej w Chicago.

Ojciec pana Mikołaja, drugi syn o. Mikołaja, **Leontij Mironowicz**, urodzony 28 marca 1920 roku na Wileńszczyźnie, jak jego przodkowie przygotowywał się do stanu duchownego. Uczył się w wileńskim seminarium duchownym, a także w szkole psalmistów przy monasterze św. Onufrego w Jabłecznej. W kwietniu 1944 roku został wyświęcony na diakona. Od 1947 do 1970 roku służył jako protodiakon w soborze św. Mikołaja w Białymstoku.

Kto słyszał choć raz głos protodiakona Leontija Mironowicza, nie zapomniał jego pięknego basu barytonu. Opowiadają, że aby posłuchać śpiewu protodiakona Leontija, przychodzili do cerkwi św. Mikołaja nawet katoliccy księża i zakonnice.

– To był wokalny cud natury. Proponowano mu występy w najlepszych teatrach muzycznych. Nie chciał. Jego głosem zachwycali się wierni, ale i znani artyści, profesorowie muzyki – wspomina wieloletni chórzysta.

Protodiakon Leontij zmarł w wieku sześćdziesięciu trzech lat.

Zrozumiała jest pasja muzyczna i śpiewacza pana Mikołaja Mironowicza, syna protodiakona Leontija.

Mikołaj Mironowicz w 2010 roku został wybrany w wyborach samorządowych na radnego miasta z klubu SLD, jako bezpartyjny.

Michał Bołtryk, fot. **archiwum**

Życzę sił duchowych

Szanowny Panie Pośle!

Po przeczytaniu artykułu "Nie kłamał" w sierpniowych Przeglądzie, chciałbym podzielić się krótką refleksją. Wykracza ona poza kwestię lustracji. Zresztą jej efekt względem „podejrzanego" Eugeniusza Czykwina mnie nie zdziwił, lecz do odzewu w niniejszej formie skłonił.

Konkretna pociecha i otucha, gdy doświadczyłem oszczerstw i potwarzy, choć wynikających ze szkolno-środowiskowych, a nie politycznych, intryg, przyszła od hagioryty Paisjusza: „Kiedy człowieka spotykają niesprawiedliwe urągania, odkłada on duchowe oszczędności do niebieskiej skarbnicy" (Życie rodzinne, Hajnówka 2011, s. 202) i dalej „...silny wiatr łamie i wyrywa z korzeniami te wątłe drzewa, których korzenie są płytkie. Zaś tym drzewom, które mają głębokie korzenie, silny wiatr pomaga zakorzenić się jeszcze głębiej" (tamże s.203).

O Pańskim zakorzenieniu świadczy dobitnie ukształtowanie się pod Pana rodzinnym dachem duchownego, o. Michała. Nigdy Pan tego argumentu nie używał i to tym bardziej przekonuje. Wszak „po owocach ich poznacie" i „nie może drzewo o złym korzeniu rodzić dobrych owoców". Wiem dobrze, jak trudno jest wychować dziecko w dzisiejszym świecie, a domyślam się, jakim wyzwaniem do osobistego świadectwa w rodzinnym życiu, jest moralna formacja dziecka – przyszłego kapłana.

Jednak nie powyższa refleksja mną powoduje. Piszę, bo jako historyk, wychowawca, samorządowiec i rodzic, jestem głęboko zaniepokojony niewłaściwym i niegodnym załatwieniem kwestii winowajców zła minionego systemu. Większość mediów i działaczy poprawnych politycznie, zapomniała i rzuciła w próżnię moralną (!!!) procesy i ludobójstwo totalitaryzmów XX wieku. Czymże są podejmowane „lustracyjki" niewygodnego sąsiada czy partyjnego konkurenta wobec wyroków bolszewizmu? Zaczęliśmy o tym pisać i głośno mówić ponad dwadzieścia lat temu i co? Chyba nam dzisiaj mowę czy rozum odjęło... Czy tak już wszystko wiemy? Czy młode pokolenie zna pojęcie Golgoty Wschodu, głodu na Powołżu, tragedii Kościołów? Co było oczywiste dla mojego pokolenia i osób o dziesięć lat młodszych, które jeszcze w latach 90. XX w. „zachłystywały się białymi plamami", nie jest ani oczywiste, ani znane dla większości dzisiejszych 15-25 latków. Odzywają się głosy „i dobrze, młodzieży nie interesują historyczne problemy starych, lecz przyszłość, zarobek i lepszy byt". Nie jest to prawdą, ale raczej życzeniem tych, którzy na zasadzie „łapaj złodzieja", co i raz odświeżają dawne i cudze sprawy, aby pod lustracyjną burzą lub mgiełką, ukryć własną korupcję, szwindle, przekręty i aktualne dorabianie się kosztem bliźnich, jak w dzikim XIX-wiecznym kapitaliźmie. Kto nie poznał i nie odrzucił tego, co złe w jego historii, ten doświadczy jej jeszcze raz – mówili Niemcy, gdy przyszło im dokonać moralnej oceny nazizmu. Młodsza część naszego społeczeństwa przejawia inklinacje totalitarne, a efekty wychowawcze w gimnazjach są farsą i porażką.

Narzekamy (nauczyciele na polityków, media na nauczycieli, politycy na rodziców i vice versa), a nic z tym problemem nie robimy. Szkoła łatwa i przyjemna w sposób wymierny „wyszła bokiem" tegorocznym maturzystom, szkoła liberalna na razie zużywa zdrowie nauczycieli, a rozbite lub patologiczne rodziny zwiastują kolejne kataklizmy. A wszystko umieszczane jest w rzeczonej próżni moralnej, negującej konteksty aksjologiczne i rolę chrześcijaństwa w naszej kulturze i tradycji.

Proszę wziąć to pod uwagę w nowej kadencji jako jedno z wyzwań i w pracy redakcyjno-publicystycznej.

Życząc wyborczego sukcesu, a przede wszystkim sił duchowych i tak silnej jak dotąd chrześciańskiej motywacji do działania, z wyrazami szacunku

Grzegorz Jacek Pelica

Kadencja minęła

Kończąc ostatnie, 16 września, posiedzenie Sejmu marszałek **Grzegorz Schetyna** życzył posłom sukcesu w toczącej się kampanii. Żegnając się, posłowie także życzyli sobie „zobaczenia się na tej sali". Dobrze znam ten szczególny klimat ostatnich w kadencji posiedzeń. Niby wszystko toczy się jak zawsze, opozycja krytykuje rządzących, rządzący przypominają opozycji, że jak była u władzy, to też nic dobrego nie zrobiła.

Jednak to nie merytoryczna strona rozpatrywanych projektów jest dla posłów najważniejsza. Najważniejsze jest zaistnienie, pokazanie się, zwrócenie na siebie uwagi. Jeszcze kilka kadencji wstecz, posłów działających w myśl zasady: głupio, mądrze byle zabrać głos z trybuny, było stosunkowo niewielu. Dziś to niemal połowa. Gdy broniąc się przed paraliżem prac zmieniono regulamin i ograniczano możliwość wypowiedzi w debatach, sejmowi stachanowcy zaczęli zasypywać instytucje państwowe setkami, a nawet tysiącami interpelacji i zapytań. Liderem w zabieraniu głosu – miał 750 wystąpień – okazał się **Jerzy Gosiewski** (PiS), a najwięcej interpelacji – 1200 – złożyła związana z Radiem Maryja **Anna Sobecka**. Ogółem posłowie złożyli 24 tysiące interpelacji i ponad 10 tysięcy zapytań. Nikt nie policzył kosztów zatrudnienia rzeszy urzędników, udzielających odpowiedzi na te, najczęściej pisane przez zatrudnianych w biurach poselskich, a opłacanych z pieniędzy podatnika, poselskich asystentów, przejawy poselskiej aktywności. Takie mało poważne zachowania, coraz większej grupy parlamentarzystów, mają jednak racjonalne przyczyny. Jest ich kilka.

Najważniejsza to coraz niższy poziom, a nawet całkowity brak debaty o ważnych dla społeczeństwa i państwa problemach. Podejmowane bez pytania społeczeństwa o zdanie decyzje dotyczące bombardowań byłej



Jugosławii, „pokojowych” misji w Iraku czy Afganistanie potwierdzają tę tezę. Formalnie mamy konstytucyjnie zagwarantowany demokratyczny system. W rzeczywistości, co dostrzega część publicystów, władzę w Polsce sprawuje kilka osób. Wynika to z faktu „zabetonowania” sceny politycznej przez obecne w Sejmie cztery partie, w których niepodzielną władzę sprawują ich przywódcy. Nikt nie ma wątpliwości, że to **Donald Tusk** w PO, **Jarosław Kaczyński** w PiS i **Grzegorz Napieralski** w SLD, kierowani chłopską roztropnością liderzy PSL załatwiają swoje sprawy po cichu, zdecydowali, kto i na jakiej pozycji umieszczony zostanie na wyborczych listach. W tej sytuacji najważniejsze, i o to toczy się zacięta walka, staje się, kto otrzyma pierwsze miejsce na liście. Z badań socjologów wynika, że „jedynka” daje liderowi listy dodatkowe od 30 do 40 proc. głosów. Dlatego to po zarejestrowaniu list „jedynki” chodzą po Sejmie rozluźnione, a o kampanii za wiele nie rozmawiają.

Pełnienie publicznej funkcji, w szczególności dotyczy to kandydatów deklarujących chęć reprezentowania rzeczywistych odczuć, oczekiwań i aspiracji mieszkających w Polsce mniejszości, wciąż wymaga dużo odwagi, determinacji i zwykłej odporności na ludzką zazdrość, niegodziwość, także wrogość.

Będąc posłem przygotowałem i doprowadziłem do uchwalenia szeregu ustaw, gwarantujących mieszkającym w Polsce wyznaniowym i narodowym mniejszościom prawo zachowania i rozwoju swojej wiary, kultury i tradycji. Reprezentując prawosławnych w Sejmie doznałem od wielu ludzi sympatii i pomocy. Dla wielu z nich, przed kontaktem ze mną, problemy prawosławnych, innych należących do mniejszości społeczności, były zupełnie nieznane. Mimo to, i jestem im za to wdzięczny, wspierali moje inicjatywy, bywało też, że wbrew stanowisku swoich klubów głosowali za zgłaszanymi, służącymi mniejszościom, ustawami. Ale jak mówi porzekadło „w życiu za wszystko trzeba zapłacić”, moja poselska, także jako redaktora Przeglądu Prawosławnego, aktywność nie wszystkim się podobała i podoba. Kilka lat temu, gdy upomniałem się o rodziny pomordowanych po drugiej wojnie, gdy zaprotestowałem przeciw akcji szkalowania naszych hierarchów i duchownych, na internetowym portalu jednej z lokalnych gazet pojawił się wpis „zniszczyć kacapa z Orli”. Zaraz po tym utworzony, „by żadne bezprawne działania w czasach PRLu nie było zapomniane”, Instytut Pamięci Narodowej oskarżył mnie o rzekomą współpracę z PRL-owską służbą bezpieczeństwa. Mimo braku jakichkolwiek wiarygodnych przesłanek, przez ponad dwa lata ciągano mnie po sądach. Po oczyszczającym wyroku sądu prokuratorzy Instytutu Państwowej Nienawiści – tak IPN określił kiedyś prezydent **Aleksander Kwaśniewski** – składając apelacje, nie dają za wygraną. Ich determinacja wyeliminowania mnie z życia publicznego jest tak wielka, że IPNowscy „poszukiwacze prawdy” kładą na szalę losy swoich karier. Rzecz w tym, że w czasie procesu ujawniono nie tylko fakty fałszowania, podrabiania podpisów oficerów SB, ale także fakty niszczenia i wytwarzania nowych, ze zmienioną treścią, a dotyczących mnie dokumentów przez pracowników białostockiego oddziału IPN. Takie bezprawne działania zagrożone są karą więzienia od sześciu miesięcy do ośmiu lat. Sąd okręgowy o tym przestępstwie nie zdecydował się formalnie powiadomić prokuratury. Sąd apelacyjny być może to uczyni.

Zaciekłość funkcjonariuszy IPN specjalnie mnie nie dziwi. Przez wiele lat, do listopada ubiegłego roku, w czytelni tej instytucji wisiał duży portret uznanego winnym zbrodni ludobójstwa Romualda Rajsa pseudonim „Bury”. Usunięto go po mojej interwencji.

Dziwi mnie natomiast postawa zabiegających o głosy prawosławnych wyborców kandydatów na posłów. Kilkakrotnie zwracałem się do przedstawicieli organizacji białoruskich, przycerkiewnego Forum Mniejszości, prawosławnych radnych o zajęcie wspólnego stanowiska w kilku najważniejszych dla naszego środowiska sprawach. Do nich zaliczam choćby symboliczne naprawienie krzywd wyrządzonych prawosławnym obywatelom po wojnie, czy prawosławnej Cerkwi też, mam na myśli burzenie świątyń w 1938 roku, przed wojną. To prawda, że w obecnej kadencji inicjatywy służące rozwiązaniu tych spraw zostały przez parlamentarną większość zablokowane. W przyszłej kadencji tak być nie musi. Gdy w 2005 roku uchwalono ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, przeciw byli wszyscy posłowie PiS, prawie wszyscy posłowie PSL, a posłowie PO byli „za a nawet przeciw”. Dziś wszyscy, z Jarosławem Kaczyńskim na czele, przywołują ustawę jako najważniejszy argument w zabieganiu o prawa polskiej mniejszości na Litwie.

Każdy, czynię to także ja, z prawosławnych kandydatów deklaruje, że jak zostanie wybrany posłem, skutecznie będzie zabiegał o ważne dla mieszkających w naszym regionie ludzi sprawy. By móc pokazać co naprawdę potrafimy, trzeba przedtem zdobyć mandat, a to w zbliżających się wyborach będzie bardzo trudne. Przyczyna jest prosta. Kandydatów zabiegających o głosy prawosławnych wyborców jest zbyt dużo. Głosy się „rozproszą”, w rezultacie „zasilą” listy. Sytuację mogłaby uratować zwiększona frekwencja. Niestety w południowo-wschodniej części województwa jest ona z reguły niższa niż w pozostałej „polskokatolickiej” części.

O tym, czy którykolwiek z prawosławnych kandydatów znajdzie się w przyszłym Sejmie, zdecydują 9 października wyborcy.

W poprzednim numerze Przeglądu w pisałem Notatkach o moich sukcesach i porażkach w kończącej się kadencji. Apelowałem też o udział w wyborach. Dziś wszystkim, którzy wspierali mnie w poselskiej pracy, serdecznie dziękuję. Jeśli obdarzycie mnie Państwo swoim zaufaniem, tak jak dotychczas, będę starał się godnie Państwa reprezentować.

Eugeniusz Czykwin

■ Prezydent **Bronisław Komorowski** podpisał ustawę o abolicji dla cudzoziemców. Umożliwi ona zalegalizowanie pobytu niektórych nielegalnych imigrantów w Polsce. Według danych Urzędu ds. Cudzoziemców, na terenie Polski legalnie przebywa około 97 tysięcy cudzoziemców. Od 50 do 70 tysięcy jest tu nielegalnie. Niektóre organizacje pozarządowe i eksperci oceniają, że liczba imigrantów o nieuregulowanym statusie może sięgać nawet kilkaset tysięcy. Abolicja jest skierowana tylko do tych, którzy przebywają w Polsce nieprzerwanie od 20 grudnia 2007 roku. Poprzednie abolicje były w latach – 2003 i 2007. W województwie podlaskim z pierwszej abolicji skorzystały 32 osoby, z drugiej – dziewięć.

■ **Irena Wróblewska**, dyrektor hajnowskiego urzędu pracy, w „Rzeczpospolitej": – Stosunkowo dobrą sytuację na rynku pracy zawdzięczamy bez wątpienia firmie Pronar. Ostatnich pięć lat to wzrost przeciętnego wynagrodzenia w powiecie o prawie 53 procent. Pronar w 2004 roku zatrudniał osiemset osób, obecnie 1700 i wciąż stawia nowe zakłady.

■ Największym odbiorcą polskiej żywności jest Unia Europejska. Na kraje wspólnoty przypada niemal 80 proc. wpływów z zagranicznej sprzedaży polskich artykułów. Naszymi największymi hitami są mięso, produkty mleczarskie, papierosy, warzywa i owoce. Jedną piątą przychodów z eksportu rolno-spożywczego gwarantują nam Niemcy. Nasi zachodni sąsiedzi kupują od nas głównie ryby (w tym wędzone łososie), soki, mięso drobiowe, herbatniki, wafle, mleko w proszku, mrożone maliny i truskawki, papierosy i wołowinę. Poza Unią naszym największym rynkiem jest Rosja. Rosjanie upodobali sobie m.in. polskie jabłka i mrożone warzywa. Polska zamyka pierwszą dziesiątkę największych eksporterów żywności w UE.

■ W międzynarodowym rankingu uczelni uwzględniono tylko cztery z Polski. Ale żadna z nich nie znalazła się wśród trzystu najlepszych. Uniwersytet Jagielloński zajął 393 pozycję, Uniwersytet Warszawski plasuje się między 401 a 450 miejscem, Politechnika Warszawska między 551 a 600, a Uniwersytet Łódzki powyżej 600. Na pierwszym miejscu jest Uniwersytet w Cambridge, ze Środkowej Europy najwyżej – na 276 pozycji – jest Uniwersytet Karola w Pradze.

■ Z informacji MSWiA wynika, że w 2010 roku policja złożyła 8339 wniosków o kontrolę operacyjną. Zdecydowana większość to podsłuchy. Policja nie ma kłopotu z uzyskiwaniem zgody na kontrolę. Na ponad 8339 wniosków tylko 251 nie zaakceptowali prokuratorzy, a zaledwie 34 sąd. Zgodnie z ustawą o policji, podsłuch zakłada się na trzy miesiące, ale w uzasadnionych przypadkach można go wydłużyć. To się zdarzyło 700 razy.

■ Łódzki Atlas otworzył w Grodnie swoją fabrykę. Budowa zakładu kosztowała 6 milionów euro. Fabryka będzie produkowała zaprawy cementowe i gipsowe. Dwa lata temu Atlas przejął na Białorusi firmę Tajfun, ale zostawił jej nazwę i marki. Sztandarowymi produktami będą kleje Lux oraz zaprawa tynkarska TajfunMaster 44. Firma Tajfun ma dziś ponad sześćdziesięcioprocentowy udział w białoruskim rynku, a sprzedaż jej wyrobów rośnie w tempie dwudziestu procent rocznie. Prezes Atlasu **Henryk Siodmok**: – Często spotykam się z opiniami, że Białoruś to miejsce niebezpieczne do prowadzenia biznesu. Takie opinie niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Wystarczy przypomnieć, że według rankingu Banku Światowego w kategorii „uruchomienie biznesu" Białoruś jest na siódmym miejscu, Polska na sto trzynastym! Codzienna praktyka to potwierdza. Przychylność lokalnych władz oraz kierownictwa Strefy Ekonomicznej AULS, w której zlokalizowana jest fabryka, mile nas zaskakiwała. Drzwi zawsze były dla nas otwarte, nikt nie piętrzył przeszkód, wręcz przeciwnie, zawsze oferowano nam pomoc.

■ Prezydent Litwy **Dalia Gribauskaite** skrytykowała białoruską opozycję. Według niej niektórzy jej przedstawiciele biorą pieniądze od Kremla i wcale nie są zwolennikami niepodległej Białorusi. Najczęściej słyszymy – oświadczyła – że potrzebują więcej pieniędzy i że Rosja w zasadzie to przyjaciel. Zdaniem pani prezydent, białoruskiej opozycji nie zależy na niepodległości kraju, jedynym celem jest wyłudzanie funduszy od Zachodu.

■ Tylko 3 procent Ukraińców uważa polityków za ludzi uczciwych. Zdaniem pozostałych, kierują się oni wyłącznie dążeniem do zdobycia i utrzymania władzy. 23 proc. stara się nie myśleć o jutrzejszym dniu, tylko 39 proc. ma nadzieję na lepszy poziom życia (w 1994 roku 52 proc.), za to 28 proc. oczekuje znaczącego pogorszenia sytuacji (w 1994 – 20,3 proc.).

■ **Adam Eberhardt**, wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich: „Przez lata polityka zagraniczna Ukrainy opierała się na koncepcji wielosektorowości – utrzymywania równowagi w relacjach z Zachodem i Rosją oraz rozgrywania obu stron, aby czerpać z tego doraźne korzyści. Filozofia ta bliska jest również Wiktorowi Janukowyczowi. Problem w tym, że ukraińska elita ma tendencję do przeceniania swego znaczenia. Tymczasem okazuje się, że konfliktując się z Unią Europejską w kwestii standardów demokratycznych, Kijów nie może liczyć na większą życzliwość, przychylność i ustępstwa ze strony Rosji".

■ 6 września **Władimir Putin** uruchomił gazociąg Nord Stream, wart około 11 mld dolarów. Dzięki niemu Rosja będzie mogła omijać dotychczasowe kraje tranzytowe – Ukrainę, Białoruś i Polskę. Kilka dni potem, w obecności Putina, na forum inwestycyjnym w Soczi szefowie Gazpromu, Eni, FDF i Wintershallu podpisali porozumienie w sprawie budowy gazociągu South Stream. Koszt inwestycji – 15,5 mld euro. Pierwsza nitka będzie gotowa w 2015 roku.

Od rzemyczka do koniczka

W sierpniu 2011 roku na Podlasiu doszło do wielu aktów wandalizmu i nienawiści wobec innych.

Najpierw pojawiły się antysemickie hasła na synagodze w Orli i w pobliżu synagogi w Krynkach. Potem w Białymstoku włamania i próby podpalenia Centrum Muzułmańskiego, podpalenie drzwi mieszkania polsko-pakistańskiego małżeństwa.

Następnie spektakularne zamalowanie białą i czerwoną farbą nazw miejscowości na dwujęzycznych tablicach w gminie Puńsk oraz dwóch pomników ważnych dla Litwinów postaci. Czarę goryczy przepełniło sprofanowanie pomnika w Jedwabnem, w miejscu, gdzie w 1941 roku Żydów spalili polscy sąsiedzi. Siedemdziesiąt lat po tej tragedii na murze napisano „Nie przepraszam za Jedwabne" oraz „Byli łatwopalni".

Jawnie faszystowskie ekscesy słusznie przedstawiciele polskich elit określili jako „wydarzenia haniebne i skandaliczne".

W Polsce jest pielęgnowany mit o wielokulturowości i wielowiekowej tolerancji. Owszem, nasz kraj przez wieki był wielonarodowościowy, wielowyznaniowy i tolerancyjny. Dotyczy to zwłaszcza państwa Jagiellonów, czyli Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

W okresie II Rzeczypospolitej bywało różnie. Ówczesna Polska była państwem naprawdę wielonarodowym. A z tolerancją było różnie – getta ławkowe wobec Żydów, burzenia cerkwi… Jednak, trzeba przyznać, ówczesne elity zdecydowanie protestowały przeciwko aktom nietolerancji.

Po ekscesach na Podlasiu w Białymstoku zorganizowano „Pomarańczowy marsz jedności" przeciw rasizmowi, antysemityzmowi i ksenofobii. Robert Tyszkiewicz (PO), mówił dla „Gazety Wyborczej w Białymstoku": „Mniejszości narodowe są dumą i chlubą Podlasia, naszym skarbem".

Mogłoby tak być, ale czy jest?

Marsz jedności spotkał się z jawną agresją młodych ludzi, którzy krzyczeli: Polska dla Polaków! Nie przepraszam za Jedwabne! Polska cała tylko biała!

Nazajutrz usłyszeliśmy w telewizji lokalnej wypowiedź prokuratora o potrzebie ścigania z urzędu ludzi głoszących tego typu hasła.

Lepiej późno niż wcale.

Przypomnijmy, że zalążki tego co się stało w sierpniu 2011 roku, wykluwały się od początku III RP.

Pisaliśmy w „Przeglądzie Prawosławnym" o praktykach nowej władzy samorządowej w Bielsku Podlaskim, gdzie zwalniano prawosławnych urzędników. Pisaliśmy o zwalnianych policjantach w Komendzie wojewódzkiej w Białymstoku, także z tego powodu. Czy była jakaś reakcja polskich elit na te haniebne praktyki? Poseł Eugeniusz Czykwin upomniał się o wyrzucanych, więc miał sprawę w sądzie.

Mało kto pamięta, jak to hałaśliwi działacze ZChN w sierpniu 1993 roku, schowani za szyldem Katolickiego Komitetu Wyborczego „Ojczyzna", krzyczeli na Dworcu Centralnym w Warszawie: „Polacy, ojczyzna jest dla nas". W Białymstoku prominentny działacz tej partii, funkcjonujący w polityce do dziś, głosił publicznie hasło „Polska dla Polaków".

Kto z ówczesnych elit politycznych to potępił?

Z nastaniem ery Internetu, każda dyskusja o sprawch mniejszości roiła się od rasizmu i ksenofobii. Czy jakieś organy powołane do przestrzegania prawa zajmowały się tym? Czy elity protestowały?

Jest pewne, że tolerancja wobec takich słownych wybryków zachęciła do eskalacji działań.

Polska jako kraj tolerancyjny, dziś broniąc praw mniejszości polskiej za miedzą, powołuje się często na ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym, uchwaloną 6 stycznia 2005 roku.

Bardzo słusznie. Ale warto przypomnieć, że prace nad nią w parlamencie trwały prawie piętnaście lat. To nasz kolega Eugeniusz Czykwin nieustępliwie dążył do ich sfinalizowania. Dzięki temu, że wówczas była w parlamencie silna lewica – udało się.

Wieloletnie zmagania o tę ustawę są dobrze udokumentowane na łamach Przeglądu Prawosławnego.

Przeciw ustawie były kluby PiS i LPR już podczas pierwszego czytania. Przyłączyli się do nich posłowie PSL i Samoobrony. Oto argumenty przedstawicieli Rzeczypospolitej:

– ustawa może wywołać niepokoje społeczne, wreszcie w dłuższej perspektywie dezintegrację państwa

– klub parlamentarny PSL nie dawał nigdy i nie da zgody na rozdzieranie Rzeczypospolitej

– ustawa będzie podważeniem opinii, która jest znana wszystkim narodom świata, że jesteśmy państwem otwartym…

To są przykłady „tolerancji", które przy sprzyjających okolicznościach mogą wydać owoce takie, jak w sierpniu 2011 roku na Podlasiu.

Sejm w końcu uchwalił tę ustawę. Ale z poprawką, zgłoszoną przez Platformę Obywatelską, uniemożliwiającą mniejszości posługiwanie się w swej gminie obok języka urzędowego własnym językiem, tzw. pomocniczym. Niektórzy ocenili to obrazowo tak: Platforma Obywatelska ucięła głowę ustawie. Ostatecznie sprawę udało się załatwić poprzez poprawkę Senatu.

W czerwcu 2008 roku poseł Eugeniusz Czykwin zgłosił projekt uchwały, w której Sejm wyraziłby żal z powodu burzenia cerkwi w 1938 roku na Chełmszczyźnie i Podlasiu. PiS był zdecydowanie przeciwny, PSL również, Platforma Obywatelska zachowała się kunktatorsko. Przy słabości sejmowej lewicy projekt przepadł.

Warto przy głoszeniu mitów pamiętać o historii, także tej najbliższej.

Michał Bołtryk

BIAŁORUŚ – NIEMCY

Metropolita Filaret o kryzysie

Z referatem „Kryzys ekonomiczny jako duchowe wyzwanie” wystąpił 12 września na międzynarodowym forum religijnym w Monachium metropolita miński i słucki **Filaret**.

Od 2009 roku przy patriarsze moskiewskim i całej Rusi działa rada ekspertów „Gospodarka i etyka”, której zadaniem jest *moralne uświadamianie procesów gospodarczych w krajach WNP i na świecie oraz poszukiwanie efektywnych dróg rozwiązania problemów gospodarczych w oparciu o duchowe wartości prawosławia*, podkreślił władyka. Zdaniem członków rady, źródłem i przyczyną finansowego i ekonomicznego kryzysu jest *degradacja moralnej motywacji gospodarowania i utrata wyższego celu gospodarki, którym jest zbudowanie harmonijnego i sprawiedliwego społeczeństwa*.

To przekonanie po wydarzeniach w sierpniu 1991 roku zostało okupione historią narodów znajdujących się pod duchową opieką Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Po upadku wspólnego państwa i utracie moralnej motywacji w społeczeństwie, wiele narodów, rozdzielonych teraz granicami, w dalszym ciągu boryka się z poważnymi trudnościami – spadkiem liczby ludności, alkoholizmem, narkomanią, AIDS – którym towarzyszy głęboka światopoglądowa dezorientacja, a w niej obecny ekonomiczny kryzys traktowany jest w pierwszym rzędzie jako „duchowy”.

Analizując sposoby odbudowy zdrowego duchowego życia, władyka Filaret powoływał się na opracowany przez rosyjską Cerkiew dokument „Podstawy socjalnej koncepcji”. Przypomniał, że Cerkiew *wzywa społeczeństwo do sprawiedliwego podziału efektów pracy, w którym bogaty wspiera biednego, zdrowy chorego, pracujący człowieka starego*.

Prelegent wyraził nadzieję, że religijni, polityczni i ekonomiczni liderzy, którzy zebrali się w Monachium, będą propagować takie rozumienie gospodarki, w którym i bogaci i biedni są traktowani jako nieodłączna część jednej gospodarczej przestrzeni. A do szczegółowego omówienia zasad sprawiedliwości, efektywności i społecznej solidarności, na których mógłby się opierać zdrowy model gospodarki, władyka odesłał do Opracowania Rady z 29 lipca 2010 roku.

Metropolita Filaret, obok patriarchy Rumunii **Daniela**, przewodniczącego rady papieskiej do spraw jedności chrześcijan kardynała **Kurta Kocha** oraz wiceprzewodniczącego Światowej Rady Kościołów **Mary Tanner** brał udział w pracach sekcji „Jedność chrześcijańska, miłość do biednych”. Kierował nią zastępca dziekana kolegium kardynalskiego, kardynał **Roger Etchegaray**.

GRECJA

Budowa meczetu w Atenach

Parlament Grecji przyjął uchwałę o budowie meczetu w dzielnicy Aten, Votaniko. Przeciwko głosowali posłowie Narodowego Prawosławnego Związku z **Georgijosem Karadzaferisem** na czele. Projekt budowy meczetu wywołał protesty miejscowych mieszkańców. Brak meczetu w stolicy Grecji jest najsilniejszym kontrargumentem tureckiego rządu w staraniach greckiej społeczności o otwarcie szkoły teologicznej na Halki. Władze tureckie w zamian oczekują oficjalnego uznania muftów we wschodniej Tracji, a także zwiększenie liczby szkół i nauczycieli dla mniejszości muzułmańskiej w tym regionie.

Meczet w Atenach zostanie wybudowany w nieco mniejszych niż planowano rozmiarach – pomieści trzysta pięćdziesiąt, a nie jak przewidywano wcześniej, pięćset osób. Nie będzie przy nim minaretu, a kandydaturę imama zatwierdzi ministerstwo oświaty i wyznań religijnych.

NIEMCY

Konferencja międzywyznaniowa

Konferencja „Stosunki między Kościołami chrześcijańskimi na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Aspekty teologiczne, historyczne i polityczne” odbyła się między 16 a 18 września w Katolickim Uniwersytecie Eyhetett – Ingolshtat w Monachium.

Uczestnicy, m.in. z Berlina, Bonn, Paryża, Mediolanu, Stambułu, wysłuchali referatów: „Współpraca Kościołów katolickich na Bliskim Wschodzie. Instytuty ekumenizmu”, „Tragiczny podział i narodziny nowej tożsamości. Schizma między Grecką Cerkwią Prawosławną i Kościołem katolickim”, „Melchici w 1724 roku w lustrze historiografii obydwu społeczności”, „Spór o oddawanie czci ikonom między misjonarzami protestanckimi i Cerkwią prawosławną w XIX – początku XX wieku”, „Katolicko-melchickie stosunki w Transjordanii”, „Grecka cerkiewna architektura Antiochii: świadectwa wspólnej wschodniej spuścizny”.

PAKISTAN

Z prośbą o modlitwy

O modlitwy prosi o. **Jan Tanvir**, prawosławny duchowny, służący w Pakistanie. Silne, długotrwałe monsunowe deszcze wywołały śmiertelną epidemię febry. Szpitale są przepełnione. Na choroby wywołane powodzią zapadły około dwa miliony osób. Stale rośnie liczba chorych na dur brzuszny i malarię. Zniszczonych zostało około 400 tysięcy domów. Szczególnie ciężka jest sytuacja pół miliona dzieci w wieku do pięciu lat.

O. Jan, rdzenny Pakistańczyk, były ksiądz katolicki, jest od dziesięciu lat jedynym prawosławnym duchownym w całym kraju. Prowadzi misję pod omoforionem metropolity **Nektariusza** z greckiej prawosławnej metropolii Hongkongu i Azji Południowo-Wschodniej. Na liturgii, odprawianej w domu o. Jana, zbiera się około 450 osób.

ROSJA

Świątynia w ciągu doby

W święto Narodzenia Bogarodzicy, zbudowane w jeden dzień świątynie pojawią się w Twerze, Kaliningradzie, Ufie, Soczi, Jekaterynburgu, Irkucku i Jużno-Sachalińsku. Wzniosą je



mieszkańcy tych miast. Podczas akcji między poszczególnymi placami budowy zostanie uruchomiony specjalny telemost.

„Siedem cerkwi w siedmiu miastach w ciągu jednego dnia" jest trzecim etapem programu Klubu Prawosławnych Mecenatów z zakresu odrodzenia tradycji budowy tzw. „jednodniowych cerkwi". Głównym zadaniem projektu jest zjednoczenie rosyjskich prawosławnych. Pierwszą drewnianę cerkiew w ramach projektu zbudowano w 2008 roku w Kemerowie, w tym samym roku podobne cerkwie stanęły w Moskwie, Kijowie i Mińsku. W dzielnicach - sypialniach stolicy Rosji mają one służyć wiernym do czasu wzniesienia murowanych świątyń.

Pamięci św. Josafata Biełgorodzkiego

Setną rocznicę kanonizacji św. Josafata Biełgorodzkiego obchodzono uroczyście 17 września w Biełgorodzie. Już w przeddzień uroczystości małego poświęcenia kapliczki, zbudowanej nieopodal miejsca pochówku świętego, dokonał patriarcha moskiewski i całej Rusi, **Kirył**. Przybyło pięć *krestnych chodów* z Rowinki, Aleksiejewki, Starego Oskoła, Iwni i Grajworonu.

Św. Jozafat urodził się w 1705 roku w majątku koło miejscowości Priłuki w bogobojnej rodzinie Gorlenków. Joachim, bo takie na chrzcie nadano mu imię, już w dzieciństwie, gdy jego rodzina popadła w niełaskę władz, doświadczył jak złudne jest ziemskie szczęście, nauczył się szukać pomocy i pociechy w modlitwach do Boga.

Studiował teologię w Akademii Kijowskiej. W wieku 20 lat złożył *riasoforne* śluby monastyczne z imieniem **Hilarion**, a dwa lata później *mantijne*, podczas których otrzymał imię Josafat. W następnym roku już jako diakon podjął pracę wykładowcy akademii. Po przyjęciu święceń kapłańskich został ihumenem monasteru lubieńskiego, a w 1945 roku Troicko-Siergijewskiej Ławry. W 1748 roku Josafata wyświęcono na biskupa biełgorodzkiego i obojańskiego. Był nim przez sześć lat, słynął ze swej gorliwości i wyjątkowej ascezy.

W 1954 roku, czując zbliżającą się śmierć, tuż przed odwiedzinami rodzinnych Priłuk, nakazał przygotować u ścian *Troickiego* soboru kryptę dla swego pochówku. W drodze powrotnej do Biełgorodu władyka zmarł. Miał niespełna pięćdziesiąt lat. Jego ciało, po *odpiewaniju*, zostało złożone w przygotowanej krypcie. Przebywało w niej do kanonizacji w 1911 roku. Przez ponad sto pięćdziesiąt lat do krypty nieprzerwanie przychodziły na modlitwę setki tysięcy pielgrzymów, wielu z nich doznawało cudownych uzdrowień. Na uroczystości kanonizacyjne w 1911 roku do czterdziestotysięcznego Biełgorodu przybyło 200 tys. *połomników*.

Po rewolucji *Troicki* sobór został zamknięty i w 1921 roku zniszczony. Relikwie św. Josafata komuniści wywieźli najpierw do Moskwy, a potem do Leningradu. Krypta, w której początkowo było złożone ciało świętego, a którą lud nazwał *pieszczerką*, została zasypana.

Odnalezienie relikwii św. Josafata w 1991 roku ożywiło zainteresowanie do wszystkiego, co wiąże się z jego imieniem, w tym także do miejsca, na którym stał Troicki Sobór z przylegająca do niego *pieszczerką*. W wyniku archeologicznych badań w maju 2009 roku kryptę odnaleziono. W 2011 roku zbudowano kapliczkę z przejściem do krypty. Nad samą pieszczerką stanęła szklana kopuła z aniołem z krzyżem w ręku na jej szczycie.

Tuż przed jubileuszowymi uroczystościami relikwie św. Josafata wróciły na swoje dawne miejsce. Do tego czasu, po ich odnalezieniu w Leningradzie, były wystawione w Soborze *Preobrażeńskim*. I jak przed wiekami podążały do nich tysiące ludzi, wielu z nich doznawało cudów.

– Osobiście pamiętam taki jeden przypadek – wspomina obecny arcybiskup biełgorodzki i starooskolski **Jan**. – Pewnego razu przyszliśmy do *moszczy* wielkiego cudotwórcy z oficjalną delegacją. Był wieczór. Przyłożyliśmy się do relikwii. W tym czasie do relikwii przywieziono na wózku weterana wojny w Afganistanie. Wskutek odniesionych ran miał sparaliżowane nogi, nie mógł samodzielnie chodzić. Pokłonił się relikwiom i nagle… (a już wychodziliśmy z cerkwi) usłyszeliśmy krzyk. To krzyczał ten człowiek. Krzyczał, że poczuł swoje nogi od razu po tym, jak przyłożył się do relikwii. Potem zeskoczył z wózka i zaczął biegać po cerkwi. To stało się na naszych oczach! Świadkami byli wszyscy członkowie delegacji – wysoko postawione osoby Rosji i dla nas był to wstrząs! Można tylko sobie wyobrazić, jaki to był wstrzas dla tego człowieka!

SERBIA

Z prośbą o modlitewną pomoc

List do zwierzchników Autokefalicznych Cerkwi Prawosławnych, gło-

wy Kościoła rzymskokatolickiego, anglikańskiego arcybiskupa Canterbury, sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów i sekretarza generalnego Konferencji Kościołów Europejskich wystosował Synod Biskupów Serbii i Rada do spraw Kosowa i Metochii Soboru Serbskiej Cerkwi.

„Jak wam i wszystkim wiadomo, po bombardowaniach Serbii i Czarnogóry (1999) i pogromie w Kosowie i Metochii, dokonanym przez albańskich terrorystów w 2004 roku, zniszczono ponad 150 prawosławnych cerkwi, wypędzono kilkaset tysięcy prawosławnych Serbów, z których tylko nieliczni wrócili do swego domowego ogniska" – napisali autorzy. „Teraz nad pokojem i bezpieczeństwem w Kosowie i Metochii zawisło nowe bezpośrednie niebezpieczeństwo. A mianowicie: w celu stopniowego zakończenia procesu jednostronnego ogłoszenia przez Albańczyków niepodległości Kosowa, wbrew obowiązującej rezolucji ONZ nr 1244, przygotowywany jest nowy akt przemocy przeciwko Serbom – zwłaszcza tym z północnego Kosowa i Metochii – poprzez zerwanie jego więzi z centralną Serbią.

Jeżeli, nie daj Bóg, do tego dojdzie, przy pomocy KFOR i EULEKS, odpowiedzialnych przed ONZ i Unią Europejską za pokój i bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców Kosowa i Metochii, niewątpliwie doprowadzi to do ostatecznej czystki etnicznej prawosławnych Serbów i innych niealbańskich wspólnot na terytorium, które było zawsze i pozostaje nadal sercem serbskiego państwa, naszej Cerkwi i naszego prawosławnego serbskiego narodu.

Dlatego błagamy Waszą Świątobliwość o modlitewną pomoc Waszą i Waszego bogobojnego narodu, także o to, żebyście uczynili wszystko co w Waszej mocy, by powstrzymać przemoc i pomóc wszystkim odpowiedzialnym za świat, w sposób pokojowy, na drodze dialogu, znaleźć rozwiązanie zaistniałej sytuacji i doprowadzić do rozwiązania tragicznego kryzysu, który już od długiego czasu zagraża pokojowi na Bałkanach i w Europie".

Post w intencji Serbów z Kosowa

Z wezwaniem do postu i modlitwy w intencji uratowania prawosławnych Serbów w samoistnie ogłoszonym kosowskim państwie zwrócił się patriarcha serbski **Ireneusz** oraz synod arcybiskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

Trzydniowy post trwał od 15 do 18 września, a dodatkowo każdego dnia o godz. 18 duchowni odprawiali molebny za cierpiący naród Kosowa ze specjalnymi, ułożonymi na tę okoliczność, modlitwami.

Patriarcha serbski skierował specjalne posłanie do zwierzchników bratnich Cerkwi lokalnych, sekretarza generalnego ONZ, prezydentów Rosji, Grecji, Chin, Cypru, Hiszpanii, Rumunii i Słowacji, w których opisał cierpienia Serbów w Kosowie i Metochii oraz obecne zaostrzenie sytuacji, prosząc o pomoc i wsparcie.

TURCJA

Greków tu już prawie nie ma

Zgodnie z niedawno przyjętym rozporządzeniem, władze Turcji zwrócą chrześcijańskim i żydowskich wspólnotom odebraną własność, a w przypadku, gdy została ona przekazana osobom trzecim, wypłacą byłym właścicielom jej rynkową wartość.

Inicjatywa tureckiego rządu jest bardzo dobra dla wspólnoty ormiańskiej i żydowskiej, ale tureccy Grecy mają ważniejsze problemy, skomentował główny redaktor greckiego tygodnika „Apoyevmatini" **Michail Vasiliadis**.

– *To bardzo odważny krok premiera, podjęty wbrew silnym ultranacjonalistycznym tendencjom* – powiedział – *ale my jesteśmy chorzy na raka, co nam pomoże aspiryna? Nawet jeśli odzyskamy to co nam zabrano, co to zmieni?*

W ciągu mniej niż stu lat po „małoazjatyckiej katastrofie", przymusowej wymianie ludności, podczas której z Turcji wysłano ponad milion Greków, tureccy Grecy stali się najmniejszą narodową mniejszością. W latach 30. minionego wieku w Turcji pozostawało nie więcej niż 100 tysięcy Greków, ale napięcie między obydwoma krajami bardzo pogarszało ich sytuację. Po okrutnych stambulskich pogromach 6-7 września 1955 roku i deportacji w 1964 roku około 12 tys. Greków, liczebność greckiej ludności w Turcji stale spadała. W 1966 roku liczba greckiej ludności w Stambule oscylowała wokół 30 tysięcy i stale się zmniejszała.

– *W tej chwili odnotowujemy więcej zgonów niż urodzeń, na nasze nabożeństwa przychodzi kilka osób i jesteśmy szczęśliwi, jeśli w naszych szkołach uczy się pięciu albo sześciu uczniów* – podkreślił Vasiliadis. Jego zdaniem, przez pamięć o deportowanych Grekach rząd turecki powinien zapewnić pracę i umożliwić pobyt tym greckim obywatelom, którzy zechcieliby do Turcji przyjechać. Obecnie w siedemdziesieciomilionowej Turcji mieszka zaledwie 2,5 tysiąca Greków.

WIELKA BRYTANIA

Ile wydrukowano egzemplarzy Biblii

Trzysta sześćdziesiąt pięć milionów egzemplarzy Biblii, Nowego Testamentu i oddzielnie wydanych innych tekstów biblijnych ukazało się na świecie w 2010 roku. Znacznie wzrosła też liczba audioksiążek i filmów z tekstami Pisma Świętego. Tylko w Europie i na Bliskim Wschodzie w ubiegłym roku zarejestrowano 329 tysięcy e-tekstów biblijnych – takie statystyki podaje na swojej stronie internetowej Boersenblatt, Światowy Związek Towarzystw Biblijnych.

Duża część nakładu Biblii (11,1 mln) jest wydawana z myślą o biednych w krajach Ameryki Środkowej i Południowej, tam rozdawane są za darmo bądź sprzedawane po bardzo niskiej cenie. Wiele, bo 17 mln egzemplarzy, trafia do Azji. Większość tekstów Starego i Nowego Testamentu drukowana jest w języku portugalskim (22,1 proc.), chińskim (13,6 proc.), angielskim (12,8 proc.) i hiszpańskim (11,8 proc.).

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /35/ październik 2011



TUTEJSI

4 września ze sztuką **Janki Kupały** „Tutejsi” w sali kina w Krynkach wystąpili aktorzy Teatru Lalek z Grodna.

Choć rzecz dzieje się w Mińsku, kontekst historyczny – przesuwanie się linii frontu, przechodzenie to wojsk niemieckich, to radzieckich, obcych do nas, tutejszych przed laty – był udziałem też starszych mieszkańców Krynek. I z tego powodu grana po białorusku sztuka była odbiorcom bliska.

Teresa Bach-Szczawińska, która od lat zajmuje się historią Krynek i okolic, sztukę przyjęła ciepło i stwierdziła, że język dla jej pokolenia nie stanowi żadnego problemu, gorzej jest z młodymi, ale teatr w Krynkach po białorusku na pewno warto wystawiać.

Podobnie myśli młoda mieszkanka miasta **Magdalena Czaban-Lopez** – historię i kulturę białoruską trzeba prezentować.

Spektakl odbył się w ramach kolejnego Trialogu, od dwunastu lat organizowanego przez mające siedzibę w Krynkach Stowarzyszenie Villa Sokrates.

W tym roku Trialog był poświęcony jubileuszowi siedemdziesięciopięciolecia urodzin mieszkającego w Krynkach białoruskiego pisarza **Sokrata Janowicza**.

Zgodnie z zamierzeniem organizatorów, Trialogi z kameralnych spotkań pisarzy, literaturoznawców, historyków, artystów, mają przekształcać się i trafiać do szerszej grupy odbiorców. Dlatego w programie pojawił się spektakl, a w dawnej siedzibie gminnej biblioteki była prezentowana wystawa współczesnych artystów.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Белосток и Псков – города побратимы

Псков – один из древнейших городов России, расположеный на северо-западе страны. Расположен он на слиянии двух рек – Великой и Псковы и является центром духовной культуры России. Именно в городе Пскове находятся редчайшие памятники древнерусского зодчества: Кремль, Троицкий Собор, многочисленные храмы и церкви. Уникальные фрески Спасо-Преображенского собора Мирожского монастыря – это одна из жемчужин мировой культуры. Архитектурные шедевры, выдающиеся произведения иконописи – далеко не полный список исторических реликвий Пскова, представляющих огромную непреходящую ценность не только для России, но и для всего мира.

Появление Псковского городища датируется 862 годом, хотя впервые Псков упомянут в летописи в 903 году. Первые жители – потомки славян псковских кривичей. В XVI веке Псков считался третьим городом – первые два места занимали Москва и Новгород. Сейчас население Пскова около 200 тысяч жителей.

Мало кто из Белосточан знает, что города Псков и Белосток являются городами-побратимами, а день города Пскова приходится на 24 июля, праздник Св. княгини Ольги. В этом году на этом празднике побывали вице-президент Белостока **Александр Сосна** и городской советник **Славомир Назарук**, который и рассказал нам об этом.

– Псков мы посетели по приглашению городских властей. Приехали мы туда в пятницу 22 июля поздним вечером, а в понедельник утром 25-го уже оттуда уезджали. Кроме участия в официальных мероприятиях мы имели выезды в разные достопримечательные места Псковщины. Так мы были в городе Выбуты где родилась княгиня Ольга и где в 903 году произошла первая встреча князя Игоря с его будущей супругой Ольгой. В этом городке сохранилась церковь построенная в XV веке. Посетели также известный на весь мир Псково-Печерский монастырь, побывали в его «Богом зданных печерах», где похоронены более 10 тысяч усопших. В большинстве своём они устроены следующим образом: в стене пещеры пробивается узкое углубление, куда помещается гроб с телом усопшего, и лишь на сороковой день по его кончине ниша замуровывается изразцовой плитой с именем усопшего, датой его смерти и молитвенным обращением к Создателю. Неровные ряды этих изумрудно-зеленых поливных плит с красивыми буквами славянской вязи сопровождали нас на всём протяжении пещер. И ни малейшего запаха тлена – ничего такого, что нарушало бы торжественность этого шестивекового храма-усыпальницы.

Были также в Изборге, где имели возможность смотреть руины старого кремля построенного в IX веке. И это все было организовано для нас в рамках сотрудничества.

– А как выглядит сотрудничество?

– Вот уже как несколько лет на дни Белостока приезжают предствители с Пскова, а на дни Пскова ездят предствители Белостока. В планах спортивно-культурное сотрудничество. В следующем году Псков планирует посетить президент нашего города **Тадэуш Трусколяски**. Возможно после этого визита все это рушит с мертвой точки. А пока что развиваются экономические контакты, в частности между бизнесменами, взаимоиспользуется опыт по сохранению своей исторической прошлости и другое.

– А что еще общего между Белостоком и Псковом?

Главным образом Белосток и Псков роднят стремления их жителей бережно хранить древние традиции своих дедов и отцов, передавая их своим детям и сберегая их для потомков. И это позволяет современным людям ощутить сопричастность к историко-культурному наследию своей страны.

иерей Алексий Петровский





Вольга Засім у трыццатыя гады
Родны дом Удгофаў у Аранчыцах

Берасцейская сустрэча

З Вольгай Засім, народжанай у 1920 г. жыхаркай Берасця сустрэўся я на вернісажы выстаўкі карцін Міколы Чураба і Анатоля Краўчука, у кастрычніку мінулага году. У Мастацкім музеі у Берасці ўпершыню былі тады паказаны работы настаўніка і вучня. Вельмі ўзрушаная мастацкай сустрэчай была спадарыня Вольга. Раней нават не дадумвалася, што ў Польшчы пражывае вучань сястрынага мужа, захоўваючы пра яго светлую памяць.

Анатоль Краўчук вучыўся мастацтва у **Міколы Чураба**, калі той працаваў ў Беластоку ў Доме творчасці. Як ўспыхнула нямецка-савецкая вайна 1941 г., мастак застаўся ў Беластоку і ўключыўся ў беларускую культурную дзейнасць. Спяваў у беларускім хоры, якім кіраваў **Канстанцін Кіслы**. На адным з гастроляў хору, у Пружанах Мікола Чураба пазнаёміўся з **Таццянай Удгоф**, роднай сястрой **Вольгі Засім**. Вось што яна нам расказала.

Род Удгофаў выводзіўся з Аранчыц, непадалёк Пружан. Там мой дзед Аляксандр меў малы фальварак. Ён паўтараў “Не сословіе красит человека, а ум и интелигенция”.

Мой бацька **Уладзімір Удгоф** быў інжынерам і афіцэрам. Закончыў ў Варшаве Корпус кадэтаў. Ведаў восем моваў. У час І вайны трапіў у нямецкую няволю. Шчасліва вярнуўся у Пружаны. Мама **Анна Карповна** паходзіла з роду Рындзінаў. Бабуля была з дому Мірыевіч. Мама закончыла настаўніцкую школу ў Драгічыне, а ў час бежанства інстытут ў Маскве. Яе першая настаўніцкая работа была ў Белым Ляску к. Белавежы.

Мой муж **Аляксандр Аляксандравіч Засім** паходзіў з вёскі Шэні к. Пружан. Вучыўся ў польскай школе, дзе яшчэ навучалі беларускай мове. Пасля паступіў у Беларускую гімназію ў Вільні.

Разам з ім вучыўся **Анатоль Нядзелька**, які пасля быў псаломшчыкам на Падляшшы (ў гадах 1953-1970 г. настаяцелем царквы ў Такарах; там жа пахаваны). Пасля мой будучы муж закончыў Медыцынскую акадэмію ў Вільні. Тут разам з ім вучыўся Піліпчук, які пасля вайны стаў дырэктарам шпіталю ў Бельску Падляшскім.

Пасля заканчэння Акадэміі муж не атрымаў работы па спецыяльнасці і знайшоў працу настаўнікам у Кацёлках к. Пружанаў. У 1940 г. зрабіў дыплом у Львове.

Сама я ў міжваенны час закончыла гімназію імя А. Міцкевіча ў Пружанах. У 1940 г. перавялі мяне аднак у дзесяты клас. Беларускай мове вучыў тады **Філіп Раманавіч Засім**, якога пасля саветы саслалі ў Сібір. У час нямецкай акупацыі працавала я медсястрой ў Пружанах і там пазнаёмілася з мужам. Вянчаліся мы ў 1942 г. ў Прачысценскай



царкве, калі настаяцелем быў а. **Мікалай Уваскрасенскі**.

Муж тады працаваў у Пружанах лекарам. Пасля перавялі яго ў Дзмітравічы. Там быў бацюшка Бай, а ў недалёкім Сухопалі бацюшка **Марціновіч**. Далей пераехалі мы ў Шэрэшэво, а ў 1943 годзе – Камянец. У 1944 г. нарадзіўся **Валодзя**, найстарэйшы сын. Майго брата немцы забралі на прымусовыя работы. Пасля вайны ў Беларусь не вярнуўся, толькі засеў у Ружане пад Варшавай.

Нас канец вайны прычакаў у Камянцы. У 1945 г. нашая сям'я была на спіску да вывазу ў Сібір. Але неяк пакінулі ў спакою.

Нашая сям'я захоўвала добрую памяць пра **Рыгора Шырму**. Ён яшчэ пры цары быў рэгентам сабора ў Пружанах, за бацюшкі **Русецкага**, пасля **Губарэвіча**. У міжваеннай Польшчы Шырма быў у Вільні, дзе вёў хор пры Свята-Духаўскім манастыры, а таксама ў Беларускай гімназіі. У 1940 г., калі працаваў у Беластоку, яго саветы арыштавалі і вывезлі ў Казахстан.

Нашым добрым пружанскім знаёмым быў **Федзя Ільяшэвіч**. Яго бацька быў старастаю ў пружанскім саборы. Сям'я Ільяшэвічаў жыла на Горцы (там жыў таксама Жукоўскі – шчыры беларус, які пасля эміграваў у Канаду). У Пружанах быў памешчык **Юзік Чарнэцкі**, які вельмі памагаў беларусам (жыў таксама на Горцы). За Польшчы Федзя Ільяшэвіч вучыў у віленскай Беларускай гімназіі, а ў час нямецкай акупацыі кіраваў Беларускім камітэтам у Беластоку. Пры ім дзейнічаў хор, які ездзіў з канцэртамі даволі далёка – у Белавежу, Чэрэмху, Камянец, Шэрэшэво. І вось, аднойчы прыехалі з канцэртам у Пружаны. Пасля выступлення трэба было людзям ўзяць спевакоў на начлег. З сястрой Таняй ўзялі мы да сябе на кватэру Міколу Чураба, які у хоры спяваў тэнарам. І так Таццяна з ім пазнаёмілася. Палавіну года Мікалай пісаў лісты ў Пружаны. Вянчанне прайшло ў Прачысценскай царкве; цёця **Ліда** нясла ікону. Сястра з мужам засталіся ў Пружанах, ён вучыў у школе рысунку. Пасля вайны сям'я засталася яшчэ ў Пружанах, а пасля пераехала ў Брэст. Шчасліва, Мікалаю Чураба ўдалося пазбегнуць савецкіх рэпрэсіі.

Чураба заўсёды гаварыў па беларуску, вельмі прыгожа гаварыў. А паходзіў ён з Клімавіч Магілёўскай вобласці, куды бацькі пераехалі з Мінска. Меў трох братоў, з якіх адзін лічыў сябе ўкраінцам, а другі расіянінам.

Размову з Вольгай Засім, правёў я ў дзевяностыя яе ўгодкі. У кватэры дачкі Міколы Чураба – **Людмілы**.

Дарафей Фіёнік
фота
з архіва **Людмілы Чураба**

Хор Рыгора Шырмы (сядзіць чацвёрты злева), шосты злева Міхал Забэйда-Суміцкі; Вільня, 30. гады

Z dziejów rodziny Wichowskich

Kacap – tak nazywano prapraprzodka rodziny Wichowskich w Tokarach. Jego imienia nikt z żyjących nie pamięta. Przydomek „Kacap" otrzymał ów Wichowski po powrocie z Rosji, gdzie służył 25 lat w carskiej armii. Wróciwszy do Tokar, Wichowski ten posługiwał się językiem rosyjskim. Stąd przydomek. O tym opowiada mi jego praprawnuk – Konstanty Wichowski, syn Włodzimierza, wnuk Daniela.

W letni, pogodny, dzień siedzimy na werandzie domu w Tokarach. Jest z nami syn pana **Konstantego**, **Eugeniusz Wichowski**. Eugeniusz był od 1990 do 2010 roku wójtem gminy Mielnik.

Ciszę wsi zakłócają tylko gdaczące kury i szczekające psy.

Tokary w gminie Mielnik to stara wieś. W 1948 roku rozdzieliła ją granica państwowa. Na dzisiejszej Białorusi znalazła się większa część wsi razem z cerkwią św. archanioła Michała. W granicach Polski została mniejsza część wsi z kościołem Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

Konstanty Wichowski, urodzony w 1931 roku, opowiada:

– Nasza wieś przed podziałem miała ponad trzy kilometry długości. Stało w niej ponad trzysta domów. We wsi, do *bieżeństwa*,





Eugeniusz (przy targance)
i Konstanty Wichowscy

proporcje liczbowe katolików i prawosławnych były niemal jednakowe. W 2011 roku w części polskiej Tokar stoi około 70 domów, a w nich mieszka dwustu ludzi, w tym kilkanastu prawosławnych. Cztery rodziny prawosławne to Wichowscy.

– Mój dziadek **Daniel**, ożeniony z **Marią** – opowiada pan Konstanty – miał dwóch synów: **Pawła** i **Włodzimierza**, mojego ojca.

Paweł za cara pracował w Rosji na poczcie, był naczelnikiem. Ożenił się z Rosjanką. Miał z nią dwoje dzieci. I wojna światowa i jej następstwa spowodowały, że Paweł rozstał się z rodziną. Był w wojsku gen. **Stanisława Bułak-Bałachowicza**. Potem został internowany w Polsce. Mój ojciec go odnalazł w obozie internowania i przywiózł do domu, do Tokar. Paweł, mający wykształcenie, miał posadę sekretarza w gminie Wysokie Litewskie. W czasach, kiedy już Związkiem Radzieckim rzadził **Stalin**, ale przed drugą wojną światową, Paweł pojechał na Ukrainę do żony i dzieci. W 1939 roku jedna z jego córek, **Nina**, przysłała do Tokar list. Pisała, że papa nawet nie przenocował w domu. Zabrali go i ślad po nim zaginął.

Historia Włodzimierza Wichowskiego, urodzonego w 1888 roku w Tokarach, ojca pana Konstantego, jest dużo dłuższa, ale także obfitująca w dramatyczne zdarzenia.

– Ojciec – mówi pan Konstanty – ożenił się z **Julianną Gorbaczuk** z Tokar. W 1913 roku urodziła się moja siostra **Wiera**. Zaraz potem wybuchła pierwsza wojna światowa. Ojciec został powołany do rosyjskiej armii.

Na froncie trafił do niewoli niemieckiej. Tam pracował kilka lat w hucie. Było to przy granicy z Francją. Dwa razy próbował uciekać z niewoli. Za pierwszym razem pojmano go. Za karę powieszono do góry nogami. Wisiał do utraty przytomności. Ale życie mu darowano. Pokajał się. Znów pracował w hucie. Potem spróbował jeszcze raz ucieczki. Skutecznie.

Znalazł się w Francji. Tam usłyszał o tworzeniu się polskiej armii **Hallera**. Wkrótce w niej się znalazł. A potem razem z tą armią przybył do powstającej Polski. Nawet był przy zaślubinach generała Hallera z Morzem Bałtyckim.

Potem tę armię podporządkowano **Piłsudskiemu**. Ojciec po 1920 roku wrócił do Tokar. Objął gospodarstwo, które liczyło ponad dwadzieścia hektarów. Trochę ziemi dokupił i przed wojną Wichowscy mieli ponad 30 hektarów ziemi. Ojciec był sołtysem w Tokarach i nowoczesnym, jak na tamte czasy, rolnikiem. Kupił targankę do młócenia zboża oraz kierat. Byłem najmłodszy – wspomina pan Konstanty – więc godzinami poganiałem konie przy kieracie.

I targanka, i koło napędowe kieratu zachowały się do dziś na podwórku Wichowskich w Tokarach.

Włodzimierz Wichowski był zasłużony dla odrodzonej Polski. Takich w owym czasie nagradzano. Często byłym żołnierzom nadawano ziemię na wschodzie Rzeczypospolitej. Ale Wichowscy mieli ziemię. Na tej ziemi hodowali sześć koni, cztery krowy, jałówki, owce, świnie… Włodzimierz Wichowski otrzymał koncesję na autobus osobowy na trasie Drohiczyn – Brześć.

Jak się żyło przed drugą wojną światową w Tokarach ?

– Spokojnie – opowiada pan Konstanty. – Moi starsi bracia – **Aleksander** i **Jan** należeli do organizacji strzeleckiej Sokół. Józef był w harcerstwie. Aleksander, urodzony w 1920 roku, miał w domu lancę, szyszak, siodło. Na swoim koniu jeździł do Prużan na ćwiczenia kawaleryjskie. Bardzo dbano wtedy o wychowanie patriotyczne. Poszedłem do pierwszej klasy szkoły powszechnej. Z tego czasu zapamiętałem fragment piosenki szkolnej: „Nasze małe żołnierzyki na placówkach stoją i śpiewają bolszewikom, że się ich nie boją…”. W szkole uczono religii prawosławnej i rzymskokatolickiej. Nie było konfliktów. W Tokarach mieszkali tylko katolicy i prawosławni. Żydów u nas nie było. Czasami przechodził przez Tokary **Lejzorek**. Zajmował się handlem naręcznym. Furmanką przejeżdżał od czasu do czasu **Abramko**. Ten kupował we wsi produkty rolne. Potem je sprzedawał na rynku w Wysokiem Litewskiem. Młynarz **Choma** w tym miasteczku często pożyczał ojcu pieniądze. Ojciec pożyczkę zwracał w zbożu.

Niestety, koncesja na autobus na trasie Drohiczyn – Brześć, trasie handlowej – zaznacza pan Konstanty – nie przydała się nam, bo we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna.

Na początku września w Tokarach pojawili się Niemcy. Byli krótko. Po 17 września pojawili się sowieci. Byli tu do 22 czerwca 1941 roku.

Zdążyli wiele zmienić.

– Ojciec – wspomina pan Konstanty – z nadejściem sowietów natychmiast opuścił Tokary. Schronił się za Bugiem, w niemieckiej strefie okupacyjnej. Ojciec, z jego przeszłością, był na liście do likwidacji.

W Tokarach powstał sielsowiet. Sowieci zaczęli od rozkułaczania. Wichowscy jak najbardziej podpadali pod kategorię kułaków.

– Pół metra za stodołą na naszej ziemi – opowiada Konstanty Wichowski – powbijali paliki. Zaznaczyli, że za palikami ziemia nie jest już nasza. Będzie należała wkrótce do biedniaków. Ale biedniacy nie chcieli jej brać, bo Wichowscy byli szanowaną rodziną. Enkawudzista, który miał biuro przy sielsowicie, trzymał w stajni u Wichowskich konia. Każdego ranka przyjeżdżał do stajni i białą chusteczką sprawdzał, czy koń jest dobrze wyczyszczony.

Sowieci utworzyli we wsi siedmioklasową szkołę.Teraz uczono tylko po białorusku. Sowieci przywieźli swoich nauczycieli i swoje podręczniki.

– Znów poszedłem do pierwszej klasy – wspomina Konstanty Wichowski. – Nauczanie obrało inny kierunek. W polskiej szkole uczyliśmy się o Piłsudskim i o tym, że jest Bóg. Teraz pojawił się Stalin. Boga już nie było, a religię i popów wyśmiewano.

Na kwaterze u Wichowskich mieszkały dwie nauczycielki – **Lida Treputina** i **Nina Kozłowa**. Oprócz nich dwóch lejtnantów – **Myślin** i **Szumowski**. W uroczysku Koterka, niedaleko cerkwi Matki Bożej Wszystkich Strapionych Radość, ulokowano *wojennyj gorodok*. Cerkiew chciano zamienić na klub dla żołnierzy. Nie zdążono.

Cerkiew w Koterce, wzniesiona w 1912 roku, po rozdzieleniu wsi granicą na dwie części służy do dziś mieszkańcom Tokar jako świątynia parafialna.

– Przychodził do nas – opowiada dalej pan Konstanty – od sąsiada, gdzie mieszkał, oficer polityczny. Ten dziwił się, że u nas są ikony. Mamie mojej radził je powyrzucać. Mama była kobietą stanowczą i odważną. Kłóciła się z tym oficerem. I oto pewnego razu przychodzi ten politruk i powiada do mamy: „Choziajka, pobłogosławcie mnie, otrzymałem powołanie na front finlandzki”. I mama wymogła na nim, obserwowaliśmy to przez uchylone drzwi z naszej sypialni, aby się przeżegnał trzy razy i trzy razy się pokłonił. Z oporem, ale to zrobił. Mama wówczas go pobłogosławiła ikoną Matki Bożej. Tyle razy mamie mówił, że *Boga niet!* Teraz przyjął błogosławieństwo i poszedł na wojnę. Nie wiem, co się z nim stało.

A dwaj lejtnanci, zanim Niemcy napadli na Związek Radziecki, ulotnili się. Potem od żony jednego z nich przyszedł list z Ukrainy, że wszyscy żyją i dobrze jest w strefie okupacyjnej niemieckiej. Można się domyślić, że ci lejtnanci od dawna współpracowali z Niemcami.

Tuż przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku Wichowscy mieli być wywiezieni na Sybir. Wojna ich od tego uratowała. Po wybuchu wojny do domu wrócił Włodzimierz Wichowski.

Niemiecka okupacja w Tokarach zapisała się znanymi powszechnie porządkami: kontyngenty, surowe przestrzeganie zarządzeń okupacyjnych. Niestety, trzy osoby z Tokar rozstrzelano.

Z chwilą słabnięcia Niemców na froncie rosyjskim, uaktywniła się radziecka partyzantka w lasach koło Tokar.

Partyzanci przychodzili po jedzenie i ubrania. Gospodarze byli zmuszeni dawać to, czego od nich żądano. Na szczęście nikt Wichowskich nie wydał.

Front przewalił się przez Tokary. Odchodzący z Niemcami własowcy zabrali Wichowskim konie. Został tylko jeden i uprząż. I to jeden z własowców chciał zabrać. Odważna żona Włodzimierza Wichowskiego uciekła z uprzężą na strych. Synowi kazała biec po Niemca. Ten przybiegł, porządnie zbił własowca. Koń i uprząż zostały uratowane.

A po wojnie, jak to po wojnie. Niestety, Tokary leżały przy granicy. A granicę dwa razy zmieniano. W Tokarach pojawili się repatrianci – Polacy zza Buga. Trzeba im było znaleźć miejsce. I znaleziono. Przy pomocy gróźb i brutalnego wymuszenia na prawosławnych mieszkańcach. Jednej nocy czterech mieszkańców – wszyscy byli prawosławni – zostało zabranych z domu. Wszyscy zostali zamęczeni. I ciała znaleziono – dwóch bliżej cerkwi, dwóch koło rzymskokatolickiego cmentarza.

W następnych dniach nastąpił exodus prawosławnych z Tokar. Jechali na wschód. Opuszczone domy zajmowali repatrianci.

A jednak Włodzimierz Wichowski z rodziną został.

I oto wkrótce, w nocy, odwiedził dom Wichowskich miejscowy przedstawiciel podziemia z nieznaną kobietą. Powiedział: – Panie Władziu, znając pana zasługi dla Polski, pan może zostać. Rodzina musi opuścić dom i gospodarstwo.

Wichowski przez pół nocy dyskutował z nim. Rano powiedział rodzinie: – Już nas tu nie ma.

– Załadowaliśmy część dobytku – wspomina pan Konstanty – na trzy fury i pojechaliśmy. Niedaleko. Jakieś pół kilometra od dzisiejszej granicy. Naszą siedzibę zajął ten, którego tu osadziło podziemie. Przez dwa lata żyliśmy niedaleko swojego domu. Ale przeżyliśmy. W 1948 roku tu wróciliśmy. Okoliczności już były inne. Ten co zajmował dom, opierał się. Mój ojciec wskazał na czterech synów i mówi: – Chłopaki rozładowujcie fury! Gospodarz zrozumiał, że jest przegrany i wycofał się. Osiedliśmy i żyjemy tu, gdzie żyli nasi przodkowie i ten prapraprzodek, którego w Tokarach nazywano Kacap.

Michał Bołtryk
fot. **autor**





Падляшскае пахучае зёлкамі

Былі спевы ды танцы. Калектывы з розных рэгіёнаў Падляшша і госці з Беларусі прэзентавалі традыцыйны фальклор у рамках этнаграфічнага фэсту “Падляшша пахучае зёлкамі” у Беластоцкім Музеі Вёскі.

– Мэтай фэсту з’яўляецца прамоцыя розных зёлкаў, мёдаў ды ўсялякай лясной вытворчасці – гаворыць працаўнік Музея **Юліта Харытанюк**. – Агляд фальклорных калектываў з’яўляецца састаўной часткай фэсту, паказвае featured разнабаковасць формаў і накірункаў, якія можна сустрэць на Падляшшы. Гучаць тут песні не толькі на польскай мове але таксама на беларускай ці ўкраінскай. Наш



агляд гэта таксама элімінацыі да Агульнапольскага фестывалю капэлаў і народных спявакоў у Казіміры над Віслай.

Многія ўдзельнікі спявалі беларускія песні. Сярод іх калектыў бацькоў з А’яднання “АБ-БА”.

– На гэтым аглядзе мы выступаем першы раз – гаворыць старшыня “АБ-БЫ” **Барбара Пякарская**. – Такое выступленне гэта моцны штуршок да працы. Паказваем песні з нашых вёсак, плануем заняцца песенным фальклорам вёскі Лука. На экспедыцыі ўжо ездзілі, з падборкай тэкстаў і мелодыяй дапамагае нам вядомы фальклярыст **Сцяпан Копа**.

Госцем мерапрыемства быў вядомы калектыў “Рада” з Мінска, які прэзентаваў аўтэнтычны фальклор Цэнтральнай Беларусі і Палесся.

– Няма ў нас аднаго кіраўніцтва, мы свайго роду фолькпарламент – гаворыць член гурту **Васіль Грынь**. – Таму назвалі мы сябе „Радай”. Любоў да традыцыі і беларускай культуры гэта наш кіраўнік, фальклор для нас не прафесія а захапленне. Песні і танцы збіраем у часе экспедыцыяў па вёсках. Для нас вельмі важным з'яўляецца запісаць фальклорную спадчыну, пераняць яе ад бабуляў і дзядуляў, таму што яны ўжо фізічна адыходзяць, застаецца іх з кожным годам менш.

Сам гурт „Рада” нарадзіўся ў 2006 г. у Заслаўі. У рэпертуары традыцыйная народная музыка 19-пач 20 ст (скрыпка, дуды, баян, гармонік, басэтля, ліра, парныя дудкі, бубны), традыцыйны рэгіянальны мужчынскі спеў, традыцыйныя народныя танцы. Мэтай творчасці з’яўляецца шырокая папулярызацыя і адраджэнне традыцыйнай музычнай культуры беларусаў.

Песні сваіх бацькоў ды дзядуляў спявалі м.ін спявачкі з калектыва “Журавінкі” з Супрасля. Яны кахаюць спеў, кіруюцца любоўю да сваёй народнай спадчыну а праз 34 гады існавання ездзяць усюды там, дзе іх запрашаюць.

З удзелу ў аглядзе задаволеная таксама **Ніна Каспэрук** з калектыва “Верасы” з Вілянова, што ў мельніцкай гміне. – Такі агляд дае нагоду да таго, каб запрэзентаваць сваю традыцыю, паказацца ў асяроддзі, нясе нам задаваленне. Людзі, якія нешта купляюць тут у краміках чуюць песні, цікавяцца і пазнаюць народнае багацце Падляшша – дадае Ніна Каспэрук.

Падчас мерапрыемства можна было наведаць і сам Музей вёскі. Працавала выстава-продаж працаў народных майстроў ды харчоў Падляшскай кухні.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Uczta cara Midasa Maryty Gołubiewej

Aleksander Zimienka i Aleksander Karaczun



Bel-art-deco

czyli ostatnia wystawa w Białymstoku

Piątego września otwarto w Białymstoku, w Centrum Kultury Białorusi przy ulicy Modlińskiej, wystawę, przedstawiającą białoruską sztukę dekoracyjną. I chociaż wystawa była bardzo interesująca, nastroje zebranych pozostawały dalekie od entuzjazmu. Dyrektor Centrum Aleksander Karaczun powiadomił, że jest to ostatnia ekspozycja, przygotowana przez kierowaną przez niego placówkę, w tym właśnie gmachu, do którego, przez dwa lata jego funkcjonowania, wszyscy Białorusini zdążyli się przyzwyczaić. Modlińska 2 stała się dla nich ważnym miejscem. Tu wreszcie mogli zetknąć się z kulturą, określaną często jako wysoka. Mogli obejrzeć wystawy fotografii, akwareli, malarstwa, grafiki, czy nawet scenicznych strojów. Mogli spotkać się z najlepszymi białoruskimi poetami, pisarzami, tłumaczami. Mogli poczytać białoruską prasę, zwłaszcza prezentującą kulturę, historię kraju i jego walory turystyczne. Mogli też skorzystać z zaproszenia Centrum do poznawczego wyjazdu na Białoruś. Centrum i życzliwi odbiorcy jego propozycji, żyli obok siebie. Teraz ta placówka, a o tym decydują politycy, ma być przeniesiona do Warszawy. Najprawdopodobniej znajdzie siedzibę w Wilanowie. Szkoda.



O wystawie. Prezentował ją jej kurator, kierownik sekcji sztuki dekoracyjnej Białoruskiego Związku Artystów **Aleksander Zimienka**. Wystawa była bardzo różnorodna, zarówno jeśli chodzi o użycie materiałów (glina, szkło, tkanina, drewno), jak i tematykę prac („Uczta króla Midasa", „Jezioro Świr", „Jesień", „Poranek"). – To są prace minimalistów i filozofów – mówił Zimienka.

I przedstawiał specyfikę poszczególnych artystów i ich prac, zwracając zwłaszcza uwagę na rolę ceramiki w dekoracyjnej sztuce Białorusi: – Gliny nigdzie nie schowasz. Jeśli spadło zainteresowanie Borysowem, starym centrum ceramiki, to wzrosło Bobrujskiem, do którego na warsztaty ceramiczne ściągają artyści z Francji, Bułgarii, Hiszpanii, bo chcą popracować razem z naszymi artystami, poznać prądy artystyczne i technologie obróbki gliny.

Artysta z Mińska zwrócił się do dyrektora Centrum:

– Nazwisko Karaczun zawsze będzie mi się kojarzyć ze sztuką. Znałem pana ojca jako dyrektora Muzeum Sztuki w Mińsku. Pan kontynuuje jego misję. I dodał: – Kultura jest zawsze wyższa od polityki. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Tatiana Misijuk (z lewej) z Aliną Dębowską podczas otwarcia wystawy

Jak rozmowa z przyjacielem



Wernisaż wystawy obrazów Tatiany Misijuk miał miejsce dziewiątego września w sali Muzeum w Bielsku Podlaskim.

Artystka jakby poszukiwała w swoich pracach ładu, zwłaszcza kolorystycznego, i jednocześnie chciała zaskoczyć nieoczekiwanymi, acz wysmakowanymi zestawieniami, ożywić wyobraźnię swoją i odbiorcy. Znana dotychczas z subtelnych zestawień raczej chłodnych barw, wprowadziła do nich, niczym kontrapunkt, czerwień i pomarańcz, barwy „rozgrzewające" cały obraz, tchnące radością i życiem.

Tatiana Misijuk pracuje od 1999 roku na wydziale architektury wnętrz Politechniki Białostockiej, na której wcześniej skończyła architekturę, po czym wydział architektury wnętrz na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

W 2002 roku uzyskała tytuł doktora.

Zajmuje się architekturą wnętrz, malarstwem, projektowaniem form użytkowych, wystawiennictwem. Niemal od ukończenia studiów zajmuje się pedagogiką.

Przez kilka pierwszych lat swej zawodowej aktywności uczyła



prawosławnej religii (teologię studiowała w nowojorskim Instytucie św. Włodzimierza) w białostockim VI Liceum Ogólnokształcącym.

Jako architekt wnętrz komponuje głównie w przestrzeni. Tym razem pokazała swe kompozycje na płaszczyźnie.

– Silnie reaguję na kolor, zestawienie barw – powiedziała artystka. – Analizuję, w jaki sposób kolor działa na człowieka, jego osobowość, zachowanie, odczucia. Inspiruje mnie oczywiście otoczenie. Widzę na przykład biały dzbanek na drewnianym stole. Potrafię nie sprzątać go ze stołu przez kilka dni, bo nasycam się tym zestawieniem bieli z ciepłem koloru stołu. Moment pozostawania pod urokiem tego zestawienia przenoszę później na płótno. Przedłużam go w ten sposób.

Malowanie staje się dla mnie jak rozmowa z przyjacielem.

Im więcej tworzysz, tym jesteś bliżej Boga. Czy taka myśl jest bliska artystce?

– Życie jest zaproszeniem do twórczości – odpowiada Tatiana Misijuk. – Nie jest to oczywiście twórczość *ex nihilo*, czyli z niczego, właściwa tylko dla Pana Boga. Ale człowiek, stając przed białym płótnem czy kartką papieru, próbuje jakby podążać za Stwórcą, wnieść od siebie do tego świata choć małą cząstkę swojej twórczości.

Przecież każdy pragnie tworzyć, korzystając z różnych materii, choćby sadząc kwiaty na grządce, wykuwając balustradę schodów, komponując muzykę, czy ucząc studentów.

Bardzo lubię pracę ze studentami. Nawet jeśli rytm powtórzeń staje się ciążący, to nauczyciel z każdym rokiem więcej widzi i rozumie i stara się swoje doświadczenie przekazać innym.

Wystawę prac Tatiany Misijuk, bielszczanki z urodzenia, otworzyła **Alina Dębowska**, kierownik Muzeum w Bielsku Podlaskim.

– Jest mi szczególnie miły powrót do tego gmachu – zauważyła bohaterka wieczoru. – W tym budynku, na górze, miał mój tatuś gabinet, gdy mieściła się w nim miejska rada narodowa.

Wystawę można będzie oglądać do 9 października.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Кременецький „бейт альмін”



„Бейт альмін”, еврейське ןימלע תיב – значить „дім вічності”. Так називається у євреїв цвинтар на якому поховано євреїв у відповідності з єврейською традицією. Земля на цвинтарі вважається святою. Ранні єврейські цвинтарі були розташовані за межами міста. Євреїв хоронили сидячи, а над могилою ставили камяний надгробек (мацев) на котрому був надпис на івриті. У діаспорі, була традиція ховати ногами в бік Єрусалима. „Бейт альмін” на котрому була синагога називався на Галичині українцями і поляками „кіркут” від нім. Kirchhof — „ділянка біля храму для поховання померлих”. Кіркут з усіх сторін оточувався ровами й земляним валом, звідки й походить його інша, характерна для Галичини, назва — окописько, окопище.

Основна відмінність між християнськими, і єврейськими кладовищами полягає у відмінному трактування могил. Християнське розуміння дозволяє порушувати існуючі поховання після певного часу для виконання нових. Християнське кладовище, яке не використовується протягом тривалого часу, може бути ліквідованим. Згідно з принципами іудаїзму кожен надгробок і цілий цвинтар є недоторканними, до того часу, допоки відомо про його місце знаходження. До винятків належать випадки, коли виконується ексгумація задля перенесення останків на Святу Землю або до родинної могили, для перенесення з неєврейського кладовища або коли цвинтареві загрожують профанація чи підмивання водою.

В одному із попередніх номерів було написано про Кременецькі катакомби, котрі повстали внаслідок добування каміння для надгробків на єврейське кладовище. В цьому номері хотілося б розповісти про цей „бейт альмін” і про євреїв Кременеччини.

Із історичних свідчень дізнаємося про те, що переважну більшість населення чи то в українському місті, чи у білоруському селі складали євреї. Проживали вони у своїх кварталах, мали свої синагоги і кладовища. Більшість із них було винищено фашистами у роки Другої Світової війни.

Не обминула така трагічна доля і кременецьких євреїв, котрі з давніх часів проживали там. Влітку і восени 1941 року на Кременеччині розгорнулася масова кампанія терору і репресій проти єврейського населення. Тоді у кременецькій вязниці було страчено чимало евреїв. А на початку 1942 року у Кременці, де тепер знаходиться парк, було створене гетто у якому проживало у важких умовах до 10 000 євреїв. Восени цього ж року за містом на стрільбищі Якутського полку було за декілька днів убито біля 14 000 євреїв, привезених туди із гетто і з око-лиць міста, котрих і поховали там же у виритому завчасно великому рові. Згодом саме гетто було розграблене і спалено. Центр міста, представлений архітектурою різних століть, перестав існувати. Понад 650 будинків, 340 надвірних будівель, 3 синагоги (дві із них були знищені раніше) після пожежі не стало. Так сумно закінчилось життя євреїв на цьому шматочку волинської землі. Лише невеликій кількості євреїв, з допомоги місцевих жителів вдалось врятуватися у ці жахливі часи. А на місці холокосту, на костях убитих, тепер місцева влада планує побудовати котеджне містечко для еліти міста. Земельні ділянки під забудову уже давно поділені і продані.

І хоча єврейський квартал у Кременці був повністю знищений, але стародавній „бейт альмін” – еврейський цвинтар, розташований по вулиці Джерельна зберігся до наших днів. Розташований він на схилі гори за Хрестовоздвиженською Церквою. Цьому кладовищу понад 500 років. На ньому поховані як прості євреї, так і євреї, котрі залишили в історії великий слід. Як наприклад там знаходиться могила великого еврейського просвітителя **Ісаака Бер Лівінзона**, жившого у XIX столітті.

За свідченням **Олександра Солов’я**, наукового працівника Кременецького Краєзнавчого музею, останні поховання відбувалися тут в 70-х роках XX ст.

Увесь схил гори ніби усіяний надгробними саркофагами, котрі лежать на землі і зроблені у вигляді невеличкої труни. І чим вище піднімаєшся угору, тим більше зустрічаєш обок цих саркофагів стели-мацеви – камяні плити, з написами на івриті і символами чи орнаментами рельєфно вирізбленими на камені. А на

самому верху кладовища ці стели творять цілі ряди. Мацеви, вражають уяву багатством декору, різноманітністю символіки і свідчать про мистецтво єврейських майстрів-каменярів. Одні верх мають прямокутний, інші з зрізаними кутами. Зустрічаються також з фігурним завершенням (циркулярним або напівциркулярним) та з кутом на два скати.

У добре зберігшихся мацевах більшу частину займає епітафія зроблена на івриті. За звичай вона розповідає про особистість покійного і його благих діяннях, а також є чудовим джерелом генеалогічної інформації і має чітку структуру. Містить вона, як правило, 4 елементи: вступну формулу, ім'я похованого, дату смерті за єврейським календарем і благословення (евлогію). На деяких епітафіях включені цитати з Біблії чи Талмуда, як формули вихваляння померлого, вираження скорботи і горя близьких померлого, впевненості у воскресінні мертвих.

Крім того на мацевах можна зустріти різні символи, котрі відзеркалювали релігійний і громадський статус померлого, його професію, особисті гідності. Зірки Давида, котрі видніються на мацевах, свідчать про те, що ці могили повстали не раніше кінця XIX, початку XX ст.

На превеликий жаль ця „свята еврейська земля” знаходиться у занедбані. Більшість камяних саркофагів не видно за некошаної трави іванчаю та заростів кущів, котрі часами ховають від людського ока навіть і стели. З плином часу, кременецький „бейт альмін”, один із найбільших і добре зберігшихся у Європі, із-за людської байдужосці піддається руйнації стихіям природи. Чи збережецься він для майбутнього поколіня залежить від теперішнього.

ієрей Олексій Петровський
фото **автора**



Iwan o Antonie

…liczę, że zasiądę do swojej sztuki (…). W głowie mam już postać gotową. A nazywa się Wiśniowy sad, cztery akty, w pierwszym akcie widać kwitnące wiśnie, jeden wielki biały ogród. I damy w białych sukienkach. Pisał w 1903 roku do **Konstantina Stanisławskiego Antoni Czechow**, autor i wspomnianego „Wiśniowego sadu” i innych sztuk, a także znakomitych opowiadań, przez które – jak na zachodzie mawiano po jego śmierci – można poznać rosyjską duszę. Więcej o słynnym pisarzu można dowiedzieć się z książki **Iwana Bunina** „O Czechowie”, która właśnie się ukazała.

Warto do niej zajrzeć z kilku powodów. Dwa najważniejsze to bohater – Anton Czechow i autor, jego młodszy kolega w literackim fachu – Iwan Bunin. Nieco zapomniany pierwszy Rosjanin laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury, którą dostał za 1933 rok, poeta i epik.

Jako ludzie byli do siebie zupełnie niepodobni. A jednak coś ich łączyło. Pominąwszy nawet ich ogromny talent. Obaj byli niezwykle mądrzy, obaj posiadali rzadko spotykany, prawie nieskazitelny smak – pisze w przedmowie **Marek Ałdanow**.

Dzieliło ich pochodzenie, temperamenty, ale obaj mieli dobre wyczucie literackie, to samo cenili. Poznamy ich zapatrywania literackie, a zatem i część rosyjskiej kultury przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Na kartkach książki przewijają się takie nazwiska, jak wspomniany Stanisławski i jego ulubiona aktorka i zarazem żona Czechowa **Olga Knipper**, pojawią się **Rachmaninow**, **Czajkowski** i oczywiście pisarze – **Tołstoj**, **Gogol**, **Dostojewski**. To zapis dysput o literaturze i życiu, to opowieść o przyjaźni między Iwanem i Antonem, o miłości między Czechowem i **Lidią Awiłową**.

Jak pisze wdowa po nobliście, **Wiera Bunina**, to właśnie postać Awiłowej skłoniła go do napisania o Czechowie od nowa (Bunin jeszcze przed poznaniem Awiłowej zbierał materiały do książki o Antonie). Po pierwsze, Awiłowa okazała się zdolną pisarką. Jej wspomnienia „Czechow w moim życiu” miały w ocenie Bunina duże wartości literackie. Po drugie, wyszło na jaw, że to ta zamężna kobieta była obiektem uczuć Czechowa. Anton nie chciał burzyć jej małżeństwa, sam rodzinę założył późno. Jednak świadomość życia uczuciowego Czechowa pozwoliła Buninowi na nowo, pełniej, odczytać utwory Antona.

Książka ma podwójną dramaturgię. Utkana z listów Czechowa i wspomnień o nim, zawiera portret człowieka – opis jego życia, pracy i wolno postępującego umierania z powodu gruźlicy, ale jest też opowieścią nieskończoną – Bunin pracował nad nią do ostatnich dni przed śmiercią.

Druga część książki to właściwie jego notatki i zbiór nieopracowanych jeszcze listów.

Książkę z rosyjskiego przełożył **Jerzy Szokalski**, który ma swoim koncie także tłumaczenia z ormiańskiego, ukraińskiego, białoruskiego, cerkiewnosłowiańskiego.

Lekturze, ze względu na obie postacie, warto poświęcić czas.

Natalia Klimuk

Iwan Bunin, *O Czechowie*, wydawnictwo Farbiarnia, Bydgoszcz 2011, ss. 357



Сваты скачуць польку

Стол з караваем, перапіванне ці выкуп маладой – гэта толькі некаторыя з абрадаў традыцыйнага беларускага вяселля. Адрадзіць вясельныя традыцыі нашых продкаў стараецца Гайнаўскі Дом Культуры, які ўжо ад сямі гадоў арганізуе вясельную бяседу.

Штогод у мерыпрыемстве прадстаўляецца адзін або некалькі фрагментаў традыцыйнага беларускаа вяселля. Сёлета – гэта абрад адо-рвання. Як зазначае дырэктар Гайнаўскага Дома Культуры, **Расціслаў Кунцэвіч** – паказваемы фрагмент – гэта свайго роду стылізаваны спектакль. Абрад дарэнія – гэта калі ўсе адорваюць маладых, гэта перапяваннем у нас называецца, у іншых вёсках можа называцца інакш. Гэта зборны спектакль, з розных вёсак прыехалі калектывы, з Пружан, нашыя ка-лектывы з Козлік, з Крынак, з Гайнаўскага дому куль-туры. Рэжысёр гэтага – **Васілій Пілюцік** з Пружан.

Падабенства ў вясельных абрадах беларусаў Беласточчыны і беларусаў на Гродзеншчыне заўважаюць Гэлена Пухальская родам з Гарадзеншчыны ды **Яанна Чабан**, спявачкі «Зараніцы» з Крынак. Падобныя дарэнні і перапіванні, больш з традыцыйнага вяселля захоўваецца на вёсках чымсьці ў гарадах. Звычайна сустракаецца каравай але і пачынае распаўсюджвацца торт.

– Нядаўна я рыхтавала вяселле сваёй сястры – дадае Яанна Чабан. У Крынках даўно такога людзі не бачылі. Раней мы спяклі каравай, такі традыцыйны, з мёдам і касою. Са спевам пад баян выхадзілі з хаты да царквы, ішлі карагодам а людзі далучаліся. Жаль, што гэтыя традыцыі не выкарыстоўваюць іншыя будучыя маладыяе.

Як выглядала традыцыйнае беларускае вяселле на сцэне паказваў гурт «Смаляначка» з вёскі Смаляніца на Беларусі. Пачыналася ад сватоў, абавязковы быў выкуп маладой, выкупліванне месца, пасля род дзяўчыны «адбіваўся» ад роду хлопца.

– Усе госці ды маладыя былі прыгожа адзетыя – паясняюць жанчыны з калактыву, госці ў расшытыя льняныя кашулі, спадніцы ды споднi, маладая ў белай сукні, абавязкова з вэлюнам. Маладая кідала вэлюн, яго клалі на свякроўку, а затым свякроўка танцавала з вэлюнам і пасля клала на іконы.

Пры дарнні гучалі вясёлыя песні і пажаданні, «даю грошы, я на іх працавала, прашу каб маладая маладога пацалавала», «даю бярозавую рошчу, каб жаніх шанаваў цёшчу» ці «даю спічкі не проста так, а каб маладая запальвала ў хаце ачаг».

– У нас ужо такія абрады не захаваліся – гаворыць **Алла Каменская**, кіраўнік калактыва «Рэчанька» з Козьлікаў. – У кожнай вёсцы вясельныя абрады крыху адрозніваюцца, са старой традыцыі засталося толькі благаслаўленне іконамі. На жаль, маладыя або не цікавяцца гэтымі прыгожымі традыцыямі, або не ведаюць адкуль узяць добры прыклад.

Паглядзець на вясельныя абрады прышло шмат людзей, сярод іх многа моладзі. Гэта дае надзею, што вясельныя звычаі не будуць забытыя.

– Такія мерапрыемствы з'яўляюцца добрай нагодай каб пабачыць традыцыйныя вясельныя абрады – гаворыць **Люцына Рушук** з Гайнаўкі. – Мы забываем пра іх, а тут можна падглядзець, нешта пераняць, вярнуцца да карэнняў і не забываць сваёй культуры.

Арганізатары вясельнай бяседы не абмяжоўваюцца выключна беларускімі падляшскімі традыцыямі. Былі ўжо паказы цыганскага вяселля, у планах – дэманстрацыя абрадаў з Сілезіі, з поўдня і поўначы Польшчы, а таксама з Палесся і іншых рэгіёнаў Беларусі.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Eugeniusz Czykwin

Mniej mniejszości w telewizji

Powszechne oburzenie mniejszości narodowych na Podlasiu wywołało zawieszenie emisji programów telewizyjnych „Panorama Litewska”, „Podlaski Orient”, „Rosyjski Głos” i „My Romowie”. Temu wyraz dali ich przedstawiciele na konferencji zorganizowanej przez posła Eugeniusza Czykwina, wiceprzewodniczącego sejmowej komisji mniejszości narodowych i etnicznych, w siedzibie podlaskiej SLD w Białymstoku. O zniknięciu programów poświęconych Litwinom, Tatarom, Rosjanom i Romom zadecydowała Agnieszka Romaszewska-Guzy, dyrektor oddziału TVP Białystok.

– Decyzja ta – mówił poseł **Eugeniusz Czykwin** – narusza prawo wynikające z ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Ustawa nakłada na media publiczne obowiązek „wspierania programów telewizyjnych i radiowych realizowanych przez mniejszości”. A decyzja pani Romaszewskiej jest sprzeczna z wielokrotnie składanymi przez członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji deklaracjami głoszącymi, że telewizja ma misję budowania dialogu wielokulturowego. Podzielam pogląd mniejszości zamieszkujących nasz region, że eliminowanie programów służących zachowaniu własnej tożsamości i dziedzictwa kulturowego to celowe dyskryminujące działania.

Poseł Czykwin wspomniał o tym, że dzięki życzliwości reprezentujących różne opcje polityków, ludzi kultury, nauki, dziennikarzy, po 1989 roku stworzony został „swoisty ład medialny”, utrzymywany, a nawet poszerzany, niezależnie od rządzącej partii. Decyzja dyrektora oddziału TVP w Białymstoku ten ład medialny burzy i może być przyczyną konfliktów między poszczególnymi mniejszościami. Pani dyrektor dzieli mniejszości na ważne i mniej ważne, bo programy białoruskie i ukraińskie zostają.

Nadawanie programów telewizyjnych o i dla mniejszości narodowych gwarantuje Konstytucja RP, ale także inne akty prawne obowiązujące w RP: ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, europejska konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych i etnicznych, europejska karta języków regionalnych i mniejszościowych i ustaw o radiofonii i TV.



– Osoby prywatne – mówił **Stanisław Stankiewicz**, prezes Światowej Rady Romów – mogą nie znać praw i konstytucji, ale instytucja, która podejmuje decyzje, powinna je znać, a w tym przypadku łamane są wszelkie standardy, jakie obowiązują w demokratycznym kraju, jakim jest Polska. Decyzja **Agnieszki Romaszewskiej-Guzy** jest tym bardziej niezrozumiała, że cały czas powtarzane są hasła, że Białystok i Podlasie to region wielokulturowy, gdzie od wieków mieszkają mniejszości i dobrze dogadują się z większością.

Podobnie mówili przedstawiciele mniejszości rosyjskiej – **Halina Romańczuk** i tatarskiej – **Jan Adamowicz**.

W mediach jest rozpowszechniany mit o trudnościach finansowych telewizji, które to są przyczyną likwidacji programów mniejszości narodowych. – Program romski – dodał Stanisław Stankiewicz – kosztował osobowo tylko 200 złotych. Więc o jakich tu oszczędnościach mówimy?

Likwidacja programów dla mniejszości zbiegła się z niepokojącymi aktami nietolerancji wobec mniejszości na Podlasiu – podpaleniem domu modlitwy muzułmanów w Białymstoku, zamalowaniem dwujęzycznych tablic z nazwami miejscowości, gdzie mieszkają Litwini, a także aktami ksenofobii i pogardy wobec tych, których wymordowali hitlerowcy – malowanie swastyk na budynkach synagog w Białymstoku i Orli, pomniku w Jedwabnem, czy agresji słownej i fizycznej wobec odróżniających się kolorem skóry mieszkańców Białegostoku.

Nie mówiono na konferencji o tym, że Agnieszka Romaszewska-Guzy jest także dyrektorem telewizji Biełsat. Ten program Polska funduje Białorusi, aby tam budować demokrację. To inwestycja bardzo kosztowna. Na posiedzeniu Komisji Kultury i Środków Przekazu prezes TVP **Juliusz Braun** mówił: – Pani dyrektor Romaszewska (...) ma pewien taki gest, jeśli chodzi o sprawy finansowe, ponieważ mówi: „Powiedziałam, że potrzebuję 25 mln zł. Co mnie obchodzi, że wpisaliście do budżetu 19 mln zł”.

Decyzja pani Romaszewskiej, zawieszająca programy mniejszości, pomoże zaoszczędzić w budżecie TVP kilkanaście, może kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Czy to tylko chuligaństwo?

Na Podlasiu doszło w ostatnich miesiącach do całej serii ataków na przedstawicieli mniejszości narodowych lub ich symbole. Podpalono muzułmański dom modlitwy, mieszkanie polsko – pakistańskiego małżeństwa, zbezczeszczono pomnik w Jedwabnem, obraźliwe wobec Żydów napisy pojawiły się na synagodze w Orli, w okolicach Puńska zamalowano litewskie napisy na dwujęzycznych tablicach z nazwami miejscowości, w Białymstoku na skwerze urządzonym na miejscu cmentarza żydowskiego w Gwiazdę Dawida wpisano swastykę. Wcześniej w stolicy województwa atakowano ciemnoskórych studentów, młodego Żyda. Miasto i cały region zaczęto postrzegać jako ksenofobiczny, w którym łatwo o ślepe akty nienawiści wobec „obcych". Tymczasem mniejszości narodowe, głównie białoruska, akurat tutaj stanowią większy niż gdzie indziej procent, łatwo spotkać nie-Polaka i niekatolika. Czy kumulacja agresji wobec mniejszości to zatem przypadek? A może podlaska specyfika?

O tym z socjologiem, ELŻBIETĄ CZYKWIN, profesorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie oraz Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku, rozmawia Dorota Wysocka.

– Mniejszości budzą wśród większości niechęć?

– Przede wszystkim większość niewiele wie o mniejszościach. Polska na tle świata jest krajem wyjątkowo jednorodnym narodowościowo, językowo i wyznaniowo. Do niedawna niełatwo było nawet spotkać kogoś wyróżniającego się kolorem skóry, odmiennym genotypem Nikt taki nie chodził z nami do szkoły, nie jeździł na wycieczki. Edukacja międzykulturowa, przybliżanie większości problemów mniejszości, nie w pełni zdała egzamin. Łatwo zabrnęła w ślepą uliczkę stereotypów. Stereotyp ten utrwalają media i różne poświęcone mniejszościom imprezy kulturalne, na których szczęśliwi Cyganie tańczą, przygrywają orkiestry klezmerskie, a o rzeczywistych problemach tych ludzi, o tym jak się czują między większością, się nie wspomina. Jakiś czas temu przyrównano mniejszości do ryb w akwarium. Ktoś je widział, ktoś o nich mówił, ale nie słyszano, by przemówiły własnym głosem.

– Podlasie już tak jednorodne nie jest.

– Białorusinów, Ukraińców, Litwinów nie sposób od Polaków odróżnić. Jeśli nic się o nich nie wie, to się ich nie widzi. A tutaj wyraźniej niż gdzie indziej można dostrzec, że problem mniejszości nie został, że tak powiem, przepracowany, ani edukacyjnie, ani społecznie. Jak mówi prof. Andrzej Sadowski, mniejszości żyły dotąd obok siebie, ale tego stanu nie da się już utrzymać. W psychologii istnieje tak zwana teoria styczności. Głosi ona, że jeśli odmienne etnicznie, wyznaniowo czy pod każdym innym względem grupy żyją długo obok siebie, z czasem przystosowują się do odmienności, poprawnie układają wzajemne relacje, kompromisy pozwalają żyć w zgodzie. Niestety, dramat chociażby Jugosławii pokazuje, jak łatwo taki ład zburzyć, jak bardzo może on być iluzoryczny.

– Akty agresji mają jednak swoja przyczynę, ktoś się na nie porywa.

– Nikt, poza sprawcami kilku wcześniejszych ataków na ciemnoskórych, nie został ujęty. Policja uważna je za działania chuligańskie. Możemy tylko założyć, że obraźliwe napisy, niszczenie symboli, bezczeszczenie pomników jest dziełem ludzi młodych, pewnych anonimowości i w ślad za tym bezkarności, zorganizowanych w jakimś ruchu, sfrustrowanych.

– Sfrustrowanych czym?

– Ostatnio, w sensie naukowym, zajmuję się problemem emocji, zwłaszcza wstydu i dumy, w ujęciu nie psychologicznym, a społecznym. I dostrzegam, że w wielu kwestiach nie chodzi o racje, a emocje właśnie. One są kluczem do agresywnych, destrukcyjnych zachowań. Żyjemy w czasach załamywania się tradycyjnych więzi społecznych, rodzinnych, przyjacielskich, środowiskowych. Gloryfikuje się indywidualizm, rywalizację, postawę „każdy niech troszczy się o siebie". To zaburza poczucie bezpieczeństwa, nie pozwala tkać mocnej sieci wzajemnych powiązań, niszczy współpracę i zaufanie. Spiralę wstydu i gniewu rozkręca brak pracy, dobrych perspektyw, bliskich więzi. Agresja jest specyficznym mechanizmem obronnym przed frustracją.

– Czemu jednak Białystok? Bezrobocie gdzie indziej jest większe...

– Fale niezadowolenia nie pojawiają się tam, gdzie jest najgorzej, a tam, gdzie łatwo porównać się z tymi, którzy – nieuzasadnienie w czyjejś opinii – mają lepiej. Problem jest złożony i nie mogę dać jednoznacznej odpowiedzi. Mogę tylko się domyślać, dlaczego tak, dlaczego tu. Żyjemy w społeczeństwie anonijnym, w którym trudno jest planować, w którym wszystko jest płynne. Utraciliśmy poczucie bezpieczeństwa, komfort stabilizacji. Na to nakładają się inne przesłanki. Media przekazują nam, że lansowany w świecie model wielokulturowości się załamuje, że nie będzie asymilacji, bezkonfliktowego współżycia, że „obcy", choćby każdy muzułmanin, to



zagrożenie. Na rodzimym gruncie dochodzi do tego swoista polityzacja mniejszości. Do aktów nietolerancji wobec mniejszości doszło w okresie przedwyborczym, a to czas, gdy działacze dużych partii chętnie się do nich odwołują, w poszukiwaniu głosów składają obietnice, deklarują życzliwość, gotowość rozwiązywania problemów. Nie ma to żadnego związku z tym co głosili wcześniej, co będą głosili później.

– Nic nie wiemy to nic zrobić nie możemy? Będziemy czekać na kolejne ataki, na brutalność, chamstwo?

– Wierzę jednak w edukację, nie tylko tę instytucjonalną, przez szkołę i media. Podstawą jest wychowanie domowe, niezatruwanie dziecięcych umysłów poczuciem wyższości, przekonaniem, że „inni" są gorsi. Warto, opłaci się matkom otwieranie dzieci na odmienne kultury, przekazywanie szacunku dla nich. Bez tego może nigdy nie ułożą sobie dobrych relacji z Białorusinem, Murzynem, Indianką. A jeśli ich córka zakocha się w chłopcu innego wyznania i przez obcość i niechęć złamie sobie życie? Tak, dobre wychowanie w rodzinie i sensowna, nie tak płytka jak dotąd, edukacja publiczna. Wtedy akty agresji wobec mniejszości, do jakich wciąż dochodzi na Podlasiu, będą rzeczywiście jedynie chuligańskimi wybrykami.

Псалтирь в Русской поэзии

Евангелие и Псалтирь – вот самые обиходные у русского человека книги вплоть до начала XIX века.

Говоря о русской поэзии надо заметить, что первой книгой стихов была именно «Псалтирь рифмованная» епископа **Симеона Полоцкого** (в миру **Самуила Гавриловича Петровского-Ситняновича**). Это стихословное переложение Псалтири увидело свет в 1680 году и стало прологом новой русской литературы и началом русской псалмодической традиции в поэзии. Вдохновенно увлеченный, епископ Симеон выполнил переложение на удивление быстро. Начав работу 4 февраля, он закончил ее 28 марта, того же 1678 года. Псалтирь была переложена с последованием, а заключал книгу месяцеслов. Из предисловия мы узнаем о причинах, побудивших автора к этому труду – желание явить Псалтирь в стихах «на нашем языце словенстем», и приближение к древнееврейскому оригиналу по форме изложения – не в прозе, а «художеством стихотворения». Главной задачей автора было сохранение сакральности текста. Это позднее придет у других поэтов смелое обращение с текстом псалмов на основании поэтической свободы полета мысли.

Для наглядности можно сравнить переложение 1-го псалма владыкою Симеоном Полоцким и **Ипполитом Федоровичем Богдановичем**.

Блажен муж, иже во злых
совет не вхождаше,
Ниже на пути грешных
человек стояше,
Ниже на седалищех восхоте
седети тех,
Иже не желают блага
разумети…

Блажен, кто Бога не гневит
И истину всегда хранит, -
Род оного благословится,
И семя ввек
не истребится…

Псалмы Симеона Полоцкого, хотя и были запрещены для употребления в церковной службе, вне нее долго пелись и были популярными. Но со временем, в следующим столетии их поэтичность уже плохо воспринималась.

После Сименона Полоцкого, положившего, в сущности, начало русской книжной поэзии, следующее поэтическое обращение к Псалтири произошло в 1743 году, во время поэтического состязания **Михаила Васильевича Ломоносова**, **Василия Кирилловича Тредиаковского** и **Александра Петровича Сумарокова**, который завершился изданием «Три оды Парафрастические из псалма 143» без обозначения авторства на выбор читателя и оценки трех разных интерпретаций священного текста.

Участие в состязании послужило для Тредиаковского толчком к полному переложению Псалтири. Он не был монахом как Симеон, но хотя и был сыном священника, оставался мирянином, и его переложение Псалтири, очевидно, связывает наступивший век с веком минувшим, древнерусскую словесность с новой русской литературой. Как и Полоцкий, Тредиаковский перекладывает Псалтирь с последованием, заключая ее «Песнями разных пророков и пророчиц в Ветхом и Новом Завете обретающихся».

Начав свою работу над полной Псалтирью в 1750 году, Тредиаковский закончил ее в 1753, и, несмотря на то, что Синод ее одобрил и дважды издал указ о

печатании, книга так и не вышла. При его жизни были опубликованы лишь десять переложений псалмов и одиннадцать псалмических песен.

У Сумарокова понимание Псалтири совершенно иное. Для него она не только источник собственной духовной поэзии, но и материал для самых разных экспериментов. Духовные псалмические стихотворения писались им на протяжении десятилетий, и лишь в 1774 году были изданы эти духовные стихотворения как бы в трех частях: «Стихотворения духов-ные», «Некоторые духовные сочинения» и «Дополнения к Духовным стихотворениям».

Лирическое прочтение Псалтири преобладает у другого незаурядного поэта столетия – **Ипполита Богдановича**. В большинстве своих переложений он даже не обозначает источника, ограничиваясь общим заголовком «Оды из псалмов». В своих псалмических стихотворениях он поэтически раскован и в то же время лаконичен. В поздних редакциях Богданович добивается большей вырази-тельности, емкости, уходя от буквального следования текстам Псалтири. Эта свобода была обусловлена тем, что псалмы для него становились не только источником мыслей, образов, но и недосягаемым образцом духовной поэзии.

Оды Г**аврила Романовича Державина**, имеющие собственные названия, на фоне прежних обращений к Псалтири ярко выделяются и своеобразием словесной живописи, и эмоциональной приподнятостью. Замечательно его переложение 103 псалмы «Величие Божие», в котором библейская поэзия выражена с размахом:

Благослови, душе моя
Всесильного Творца и Бога;
Коль Он велик! коль мудрость многа
В твореньях, Господи, Твоя!

Псалмические стихотворения Державина выходили за рамки строгих «классицистических» требований к духовной оде, но это не помешало им стать к началу XIX века, как и переложениям псалмов Ломоносова, классикой.

Особенно обильны переложениями псалмов 90-е годы XVIII века. К этому времени жанр духовной оды вполне сложился. Переложения тех лет **Ивана Андреевича Крылова**, многочисленные оды из псалмов **Николая Петровича Николева**, **Ермола Ивановича Кострова**, **Ефимия Петровича Люценко**, **Ивана Ивановича Дмитрева** и др., как правило, следовали установившейся традиции.

Плодовитым и пользовавшимся определенной известностью именно как автор подражаний псалмам был **Николай Михайлович Шатров**, поэт, преимущественно религиозный. Варьируя псалмические мотивы, он как бы сам заговаривает с Богом, подменяя псалмопевца.

Дай мир Твой нам
– и позлатится
Наш горестный,
железный век;
Дай мир Твой нам
– и укротится
Проклятый ветхий человек.

Жанр духовной оды, достигший своих высот в поэзии М.В. Ломоносова, Г.Р. Державина, А.П. Сумарокова, в лучших произведениях других поэтов к концу XVIII века и началу XIX переживает кризис, вызван необходимостью обновления литературного языка, в котором менее всего могла участвовать духовная ода, уступавшая элегии и посланию.

Новое лирическое мироощущение и новый язык привнес в псалмическую традицию **Феодор Николаевич Глинка**.

О, сколь блажен
правдивый муж,
Который грешным
вслед не ходит
И лишь в союзе чистых душ
Отраду для души находит!

Попытка нового прочтения Псалтири в конце XIX века была предпринята **Константином Михайловичем Фофановым**. А в послереволюционные годы мотивы Псалтири лишь изредка встречаются у поэтов, верных духу и традициям русской поэзии.

И кто знает, может и сейчас есть такой поэт, который трудится над тем, чтобы Псалтырь в наше время снова появилась в современном, литературно-стихословном варианте.

иерей Алексий Петровский

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty prorok Boży Ozeasz

(17 / 30 X)

Zachowało się stosunkowo niewiele wiadomości o życiu i działalności proroka, pierwszego z tzw. dwunastu proroków mniejszych. Wywodził się z pokolenia Issachara i prorokował za panowania króla judzkiego Azariasza i syna jego Jotama, a także za panowania królów judzkich Achaza i Ezechiasza oraz króla izraelskiego Jeroboama II. Niektórzy historycy uważają, że był także kapłanem.

Życie i działalność proroka przypadły na czasy wielkiego zamętu politycznego, a także upadku religijno-moralnego. Ozeasz „karci w wygłaszanych przez siebie mowach wszelkie nadużycia synkretyczne, kreowanie królów bez pytania o wolę Bożą oraz występki moralne zakazane Prawem Bożym”. Nie oszczędza w nich ani dworskich dygnitarzy, ani polityków, ani kapłanów. Ponadto on pierwszy zapisał swoje proroctwa i dał przykład późniejszym prorokom. W swych proroctwach przepowiedział rozpowszechnienie się na całej ziemi prawdziwego poznania Boga, ustanie kapłaństwa według porządku Aarona i starotestamentowych ofiar, a także powrót Dzieciątka Jezus z Egiptu, gdzie schronił się tam przed prześladowaniami Heroda.

Prorok zakończył swą ziemską wędrówkę w 820 roku przed Narodzeniem Chrystusa.

Z oficjum na dzień
św. proroka Bożego Ozeasza

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 1.)

Дх҃ъ ст҃ы́й, ѿ ѻ҆ц҃а̀ и҆сходѧ́щїй, твои́мъ ѧ҆зы́комъ ѡ҆предѣлѝ, хрⷭ҇то́во хотѧ́щее въ пѡслѣ́днѧѧ лѣ́та прише́ствїе бы́ти, на ѡ҆бновле́нїе тва́ри. и҆ ны́нѣ сбытїѐ ви́дѧще прорече́нныхъ, твою̀, проро́че, па́мѧть почита́емъ.

Tłumaczenie

Duch Święty od Ojca pochodzący twoim językiem określił (w znacz. scharakteryzował) Chrystusowe mające w ostatecznych czasach (dosł. latach) nastąpić przyjście na odnowienie stworzenia, a dzisiaj wypełnienie widząc (domyśln. wydarzeń) przepowiedzianych, twoją, proroku, pamięć czcią otaczamy.

UTWÓR 2. (ton 1.)

Во́лею блꙋдѧ́щее пре́жде, ѿ тебѐ, чл҃вѣколю́бче, є҆стество̀ на́ше ѡ҆брꙋчи́въ, ѡ҆скверне́нїѧ и҆зба́вилъ є҆сѝ сїѐ, тебѣ̀ самомꙋ̀ соедине́нїемъ, совокꙋпи́въ па́че ᲂу҆ма̀ неразлꙋ́чнѡ. и҆ сегѡ̀ ѡ҆́бразъ проро́къ тво́й бы́въ, пре́жде блꙋдни́цы цѣломꙋ́дреннѡ ввожда́ше.

Tłumaczenie

Dobrowolnie z pogrążającą się w rozpuście wcześniej wbrew Tobie, (o) Miłujący człowieka, naturą naszą zaręczywszy się, ze zbezczeszczenia wybawiłeś ją, połączeniem z Samym Sobą zjednoczywszy się (domyśln. z nią) nierozłącznie ponad zrozumienie, i tego pierwowzorem prorok Twój zostawszy, wcześniej (domyśln. niż to wydarzenie miało miejsce) nierządnice w czystości (domyśln. swojej pod dach domu swego) wprowadzał.

UTWÓR 3. (ton 1.)

Прⷪ҇ро́че, бг҃оглаго́ливе, твоѧ̑ глагѡ́ланїѧ ны́нѣ ви́дѧ и҆спѡ́лнены бл҃года́тїю, и҆ предстоѧ̀ бг҃ꙋ всѣ́хъ, ѡ҆ всѣ́хъ моли́сѧ, соверша́ющихъ вѣ́рою па́мѧть твою̀, си҃мъ и҆спроша́ѧ грѣхѡ́въ проще́нїе, и҆ ми́ръ и҆ ве́лїю ми́лость.

Tłumaczenie

Proroku, Bożych słów głosicielu, twe mowy teraz widząc spełnione dzięki łasce i stojąc przed Bogiem wszech (rzeczy), módl się za wszystkich obchodzących z wiarą pamięć twoją, wypraszając im grzechów przebaczenie oraz pokój i szczodre (dosł. wielkie) miłosierdzie.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym zwracają uwagę dwie pierwsze stichery, z tym, iż druga zawiera wątek teologiczny stosunkowo mniej lub w ogóle nieznany szerszym kręgom chrześcijan. Jego zrozumienie ułatwi odpowiedź na trzy pytania. Cco należy rozumieć po pojęciem pogrążającej się w rozpuście natury ludzkiej? Co oznacza zjednoczenie się z tą naturą Boga? Czego pierwowzorem był prorok Ozeasz?

Po stworzeniu człowieka Bóg objawił się pierwszym ludziom w raju i chociaż poznanie Boga nie było całkowite, było jednakże obce odchyleniom od prawdy. Zasadnicza zmiana nastąpiła po upadku prarodziców, gdy grzech pierworodny zniekształcił naturę człowieka, która stała się bardzo niedoskonała, co wyraziło się m.in. w tym, iż zaczął on odczuwać w sobie skłonności bardziej do złego niż do dobrego. Bóg, *który nie chce śmierci grzesznika*, dał już w raju obietnicę przyjścia na ziemię Zbawiciela i jego zbawczej ofiary. Przez wiarę w obiecanego Mesjasza dostępowali zbawienia zarówno sami prarodzice, jak ich starotestamentowi potomkowie. W miarę upływu czasu większość ludzi zaczęła oddawać się zmysłowości i pogrążać w moralnym upadku. Po potopie, jak świadczy Pismo Święte, już w okresie patriarchalnym, rozprzestrzeniło się pogaństwo. Bóg spośród zamieszkującej wtedy ziemię ludności wybrał dla zachowania wiary w Jedynego Boga Abrahama i wywodzący się od niego naród żydowski, z którym zawarł przymierze. Jednakże Izraelici często naruszali to przymierze, dopuszczając się zdrady Prawdziwego Boga, a w końcu większość odrzuciła Zbawiciela. Niewierność wobec Boga nazywa się w Piśmie Świętym nierządem. Oto z jakimi słowami zwrócił się Pan na górze Synaj do Mojżesza podczas odnowienia przymierza z tym narodem: *Nie będziesz oddawał pokłonu bogu obcemu, bo Pan ma na imię Zazdrosny: jest Bogiem zazdrosnym. Nie będziesz zawierał przymierza z mieszkańcami tego kraju, aby, gdy będą uprawiać nierząd z bogami ob-*

cymi i składać ofiary bogom swoim, nie zaprosili cię do spożywania ich ofiary. A także nie możesz brać ich córek za żony dla swych synów, aby one, uprawiając nierząd z obcymi bogami, nie przywiodły twoich synów do nierządu z bogami obcymi (Wj 34, 14-16; Biblia Tysiąclecia). Litując się nad człowiekiem, *gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo* (Gal 4,4-5; BT). *A słowo stało się ciałem* (tj. człowiekiem: przyjęło ludzką naturę - ks. S.S.) *i zamieszkało wśród nas* (J 1,14; BT). Człowiek z upadłą przez grzech naturą był potomstwem zasługującym na gniew, lecz Bóg w Chrystusie przywrócił go do życia, darując mu zbawienie. *I byliśmy potomstwem z natury zasługującym na gniew, jak i wszyscy inni. A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, przez wielką swą miłość nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem z Chrystusem przywrócił do życia. Łaską bowiem jesteście zbawieni* (Ef 2,3-5; BT). W jaki sposób Słowo od Boga Ojca zrodzone przed wiekami (lub bardziej ortodoksyjnie: rodzące się przedwiecznie) zrodziło się w czasie ze Świętej Dziewicy, pozostając jednocześnie Tym, Kim było: tj. w pełni Bogiem i stając się w pełni człowiekiem, przekracza zdolności ludzkiego umysłu. Jest to tajemnica wiadoma tylko Jedynemu Bogu. Natomiast IV Sobór Powszechny, zwołany w Chalcedonie w 451 roku, wskazuje na to, co dzięki objawieniu przez Ducha Świętego stało się dostępne człowiekowi, tzn. że dwie natury: Boska i ludzka w Chrystusie połączone są bez zmieszania, bez zmiany, bez rozdzielenia i (tak jak zostało to ujęte w sticherze) bez rozłączenia (dosł. nierozłącznie). Historia małżeństwa proroka, która posłużyła jako alegoria teologiczna, to rzeczywiste zdarzenie, to dramat życiowy Ozeasza. Otóż: *Gdy rozpoczął Pan przemawiać przez Ozeasza, rzekł do niego: „Idź, a weź za żonę kobietę, co uprawia nierząd, i [bądź ojcem] dzieci nierządu; kraj bowiem uprawiając nierząd – odwraca się od Pana". Poszedł więc i wziął za żonę Gomer, córkę Diblaima, a ta poczęła i urodziła mu syna* (Oz 1,2-3; BT). Jednakże małżonka proroka nie dochowała mu wierności i pokochała innego. Wtedy Pan rzekł do niego: *„Pokochaj jeszcze raz kobietę, która innego kocha, łamiąc wiarę małżeńską". Tak miłuje Pan synów Izraela, choć się do bogów obcych zwracają*. Wtedy Ozeasz zwrócił się do małżonki: *Przez wiele dni będziesz u mnie, nie będziesz uprawiała nierządu, ani należała do «innego» mężczyzny, a ja się również nie zbliżę do ciebie* (Oz 3,1-3; BT).

Tak jak prorok pojął za żonę nierządnicę, w stosunku do której pozostał wierny – czysty, pomimo iż ona nie dochowała mu wierności, a którą powtórnie przyjął (wprowadził) pod swój dach, tak Syn Boży przyjął na Siebie grzeszną naturę ludzką, pozostając Sam bez grzechu, o czym świadczy Pismo Święte: *Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstępu* (1 P 2,21-22; BT), a także: *W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem! On to dla nas grzechem* (tj. w sensie ofiarą za grzech – ks. S.S.) *uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim* (tj. w Chrystusie – ks. S.S.) *sprawiedliwością Bożą* (2 Kor 5,20-21; BT) oraz *Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmazy* (1 P 1,18-19; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym może przyciągnąć uwagę trzecia stichera, w której strukturze występują aż trzy imiesłowowe równoważniki zdania i jedno pełne orzeczenie (*verbum finitum*). Imiesłowy w takich równoważnikach pełnią funkcję tzw. orzeczenia pobocznego, lecz nie posiadając cech dystynktywnych pełnego orzeczenia – form osoby i trybu – nie mogą dać pełnej predykacji. Albowiem forma osoby wskazuje na stosunek osoby mówiącej do podmiotu, zaś forma trybu na stosunek osoby mówiącej do cechy przypisywanej podmiotowi w orzeczeniu, czyli innymi słowy, cechy te dopiero pozwalają na wyrażenie sądu o podmiocie, na ustosunkowanie się do niego. Ponadto imiesłowy występujące w utworze tym nie mają, jak to zazwyczaj, choć jednak nie zawsze bywa w cerkiewnosłowiańskim, wskaźników zespolenia w postaci spójników, które pełnią ważną funkcję w strukturze wypowiedzenia złożonego jako znaki procesu zespolenia wypowiedzenia, a co najważniejsze jego wartości komunikatywnej. Imiesłowy **ви́дѧ** (*widząc*), **предстоѧ̀** (*stojąc przed*) oraz **и҆спроша́ѧ** (*wypraszając*) są nawet jednakowe co do formy – czasu teraźniejszego (w funkcji przysłówkowej) czynne i określają to samo orzeczenie **моли́сѧ** (*módl się*), lecz ich funkcja komunikatywna w wypowiedzeniu, które stanowi całą treść stichery bez użycia reguł logicznego rozumowania pozostanie nieznana. Otóż pierwszy z nich pełni funkcję czasowego równoważnika zdania, drugi równoważnika zdania przyczynowego, a trzeci celowego. Po dokonaniu transformacji równoważników na pełne zdania podrzędne (z *verbum finitum*) tekst stichery przyjmie następującą formę: **Прⷪ҇ро́че, бг҃оглаго́ливе, є҆гда̀ твоѧ̑ глагѡ́ланїѧ ви́диши и҆спѡ́лнены бл҃года́тїю, и҆ занѐ бг҃ꙋ всѣ́хъ предстои́ши, ѡ҆ всѣ́хъ моли́сѧ, соверша́ющихъ вѣ́рою па́мѧть твою̀, ꙗ҆́кѡ да си҆̑мъ и҆спроси́ши** (lub **є҆̆же си҆̑мъ и҆спроси́ти**) **грѣхѡ́въ проще́нїе, и҆ ми́ръ и҆ ве́лїю ми́лость** – pol. *Proroku Bożych słów głosicielu, gdy twe mowy teraz widzisz spełnione dzięki łasce i ponieważ stoisz przed Bogiem wszech (rzeczy), módl się za wszystkich obchodzących z wiarą pamięć twoją, abyś wyprosił* (ew. konstrukcja bez *verbum finitum* z bezokolicznikiem, uważana przez niektórych uczonych za zdanie: *aby wyprosić*) *im grzechów przebaczenie oraz pokój i szczodre* (dosł. wielkie) *miłosierdzie*.

ks. protoijerej Stanisław Strach

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

29 września-2 października – pielgrzymka na Ukrainę, do Tarnopola, Założców, Poczajowa, wyjazd z Hajnówki o godzinie 22.00, z Bielska Podlaskiego o godzinie 22.30, koszt 270 zł, kontakt pod telefonem 661 745 554

29 września-2 października – Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza na pielgrzymkę do Wilna, w programie wyjazd do Trok i Kowna, koszt 270 zł, zapisy pod tel. 694 469 470

2 października – pielgrzymka z Hajnówki do Bobrownik, po liturgii spotkanie z wiernymi poświęcone Ziemi Świętej, koszt 25 zł, wyjazd o godz. 8.00 spod soboru Świętej Trójcy, zapisy w siedzibie Bractwa przy soborze Świętej Trójcy (Hajnówka) w każdą niedzielę lub telefonicznie: 85 683 22 48

8 października – o godz. 12.00 w Łęcznej, przy dawnym Mustangu przy ul. 3 Maja, odbędzie się panichida za dawnych prawosławnych mieszkańców

8-9 października – uroczystości ku czci św. Jana Teologa i Ikony Matki Bożej *Skoroposłusznica* w Terespolu, sobota: 16.00 – powitanie na wjeździe do miasta od strony Warszawy napisanej na Świętej Górze Atos Ikony Matki Bożej *Skoroposłusznica*, 17.00 – *wsienocznoje bdienije*, 21.00 – akafist przed ikoną, niedziela: 9.00 – akafist do św. Jana Teologa, 10.00 – liturgia

10-16 października – wystawa Prawosławie w Polsce – Monastycyzm, sala katechetyczna przy parafii Świętej Trójcy w Lubinie, ul. 1 Maja 13B, zwiedzanie codziennie między godz. 12.00-17.00, wstęp wolny

15-19 października – Dom Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim zaprasza na pielgrzymkę do Terespola, Brześcia, Żyrowicz, Synkowicz i Mińska, koszt 470 zł, zapisy pod tel. 602 831 732

18 października – jubileusz 50-lecia Grzegorza Jacka Pelicy, wykład na temat prawosławnych tradycji na Lubelszczyźnie oraz koncert chóru młodzieżowego, Biblioteka Powiatowa w Łęcznej, ul. Staszica 9

23 października – Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę z Białegostoku do monasteru w Wojnowie z okazji święta Ambrożego z Optiny, patrona domowej cerkwi sióstr, koszt 35 zł, wyjazd o godz. 6.00 spod soboru św. Mikołaja, zapisy przyjmowane są do 10 października pod telefonem 883 772 000

23 października – o świętym Atanazym Brzeskim jako obrońcy prawosławia mówić będzie o. Doroteusz Sawicki, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, Terespol, ul. Cerkiewna 2, godz.15

30 października – dr Andrzej Wawryniuk przedstawi wykład „Prawosławie na Chełmszczyźnie na podstawie dokumentów archiwalnych", Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

Poznań zaprasza na Dni Kultury Prawosławnej

VI poznańskie Dni Kultury Prawosławnej organizuje w dniach 18-22 października Fundacja Barak Kultury. Wrosły już one w kulturalny krajobraz miasta. W tym roku motywem przewodnim imprez uczyniono powstałe na gruncie prawosławia herezje.

Będzie się zatem można spotkać z prof. **Włodzimierzem Pawluczukiem**, który przywoła „Wierszalin i okolice" (środa, 19, godz. 18.30), obejrzeć wystawę „Wissarionowcy" (wernisaż o godz. 18) i film dokumentalny „Syberyjski przewodnik", poświęcone dawnemu milicjantowi, który sam siebie uznał za Chrystusa (o 20.30, wszystkie imprezy w Kluboksięgarni Głośna przy ul. św. Marcina 39/8-9).

Dzień wcześniej Muzeum Archidiecezjalne przy ul. Lubrańskiego udostępni pomieszczenia na wystawę fotografii **Jana Słodowskiego** i pocztówek z kolekcji **Aleksandra Sosny** „Cerkwie polskie – obraz przemijającego świata" (wernisaż o godz. 19).

We czwartek i piątek, 20 i 21 października, w godz. 16-19, **Marcin Abijski** poprowadzi w Sali pod Zegarem w CK Zamek warsztaty dawnej prawosławnej muzyki liturgicznej.

W Kluboksięgarni Głośna odbędą się jeszcze dwa spotkania. 20 października o godz. 19.30 z **Krystyną Czerni**, autorką najnowszej biografii **Jerzego Nowosielskiego** pod hasłem „Prorok czy heretyk", i 21 października, także o 19.30, z Marcinem Abijskim, poświęcone muzyce w służbie liturgii.

W sobotę, po Liturgii św. (godz. 10) w cerkwi św. Mikołaja przy ul. Marcelińskiej, podczas której śpiewać będzie kierowany przez Marcina Abijskiego Chór Kameralny im. Bogdana Onisimowicza, można będzie wziąć udział w warsztatach pisania ikon (12.30 -18, Piwnica Duchowa Karmelitów, ul. Działowa 25), a wieczorem wysłuchać koncertów zespołu Werchowyna (w cerkwi św. Mikołaja, godz. 19) i Yurta Jacka Hałasa (plac obok cerkwi, godz. 20).

Wstęp na wszystkie imprezy, oprócz warsztatów ikonopisania, bezpłatny. Więcej szczegółów na www.barakkultury.pl, tel. (61) 64 65 344. **(ota)**

O. OSTAPCZUK ZAPRASZA:

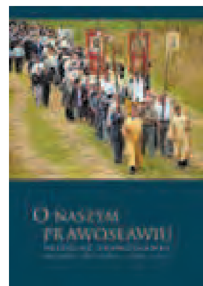
DO GRECJI, NA ŚWIĘTĄ GÓRĘ ATOS od 2 do 9 października; NA CYPR śladami apostołów Pawła i Barnaby od 4 do 12 listopada; DO ZIEMI ŚWIĘTEJ od 19 do 26 listopada. Tel. 509 747 858. Dokładniejsze informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: http//www.holyland.republika.pl/pielgrzymki.htm

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

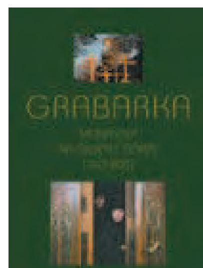
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



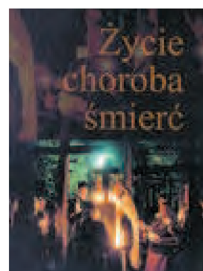
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.
Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9)
albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ADAM. Lat 41, kawaler średniego wzrostu i wykształcenia, białostoczanin, pozna uczciwą panią w odpowiednim wieku, dbającą o dom, mile widziane dziecko. Tel. 696 865 895

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 60, wykształcona, o miłej aparycji, pozna kulturalnego pana. Tel. 694 469 470

MAGDA. Lat 36, z Białostocczyzny, wysoka, szczupła, wykształcenie średnie, pozna pana odpowiedzialnego, wysokiego, szczupłego, do lat 40. Tel. 796 44 62 10

MAREK. Lat 31, zaradny, sympatyczny i spokojny, pozna dziewczynę w odpowiednim wieku. Tel. 794 080 577

SAMOTNA, lat 36, poważna, ceniąca spokojne życie, domatorka, niepaląca. Tel. 694 011 858

WDOWA. Po sześćdziesiątce, z wykształceniem średnim, zaradna, miła, pozna pana do lat 66, wysokiego, sympatycznego, z Białegostoku lub Wybrzeża. Tel. 698 825 996

WDOWIEC. Lat 62, z własnym mieszkaniem, pozna prawosławną panią, najlepiej pochodzącą ze wsi. Tel. 85 / 732 41 07

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

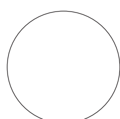
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO0

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

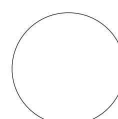
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

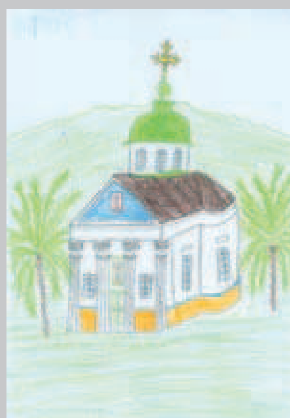
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

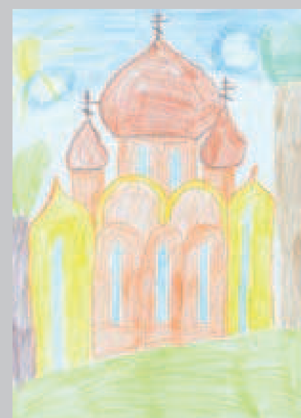


Kim są ci duchowni?

Fotografię wykonano w 1928 roku, podczas konferencji duchowieństwa prawosławnego powiatu brzeskiego. Tak wynika z opisu na odwrocie zdjęcia, zachowanego w archiwum o. **Teodora Tokarewskiego**. O. **Grzegorzowi Sośnie**, przygotowującemu katalog hierarchii i kleru Cerkwi w XIX-XX stuleciach w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej, udało się na niej zidentyfikować jedną tylko postać. W pierwszym rzędzie, trzeci od prawej, siedzi **Symeon Cybruk**, syn **Jana**, urodzony w 1885, zmarły w 1944 roku proboszcz kilku parafii na Chełmszczyźnie, a od 1930 roku parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, od 1938 do 1939 roku bielski dziekan. Kim są jednak pozostali kapłani? Wdzięczni będziemy za każdy sygnał, przekazany do nas (tel. 85 / 745-54-95) lub bezpośrednio do o. Grzegorza Sosny (tel. 85 / 717 82 14). **(ota)**









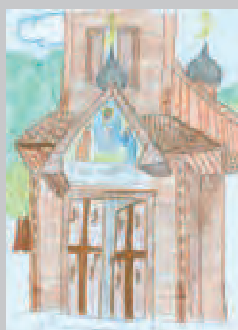




MOJE WSPOMNIENIE Z WAKACJI

W lipcowym i sierpniowym „Aniołku" ogłosiliśmy konkurs plastyczny na temat wakacyjnych wspomnień związanych z Cerkwią. Spłynęło kilkadziesiąt prac. Ich autorom serdecznie dziękujemy za udział w konkursie. W nagrodę publikujemy najciekawsze prace.

U góry po lewej: Andrzej Maksimowicz, kl. III, Jakub Pilczuk, kl. III. U góry po prawej: Piotr Datczuk, kl. I, Zosia Aleksiejuk, kl. I, Filip Fiedoruk, kl. II, Ania Kasperuk, kl. II. U dołu: Marlena Dubieniecka, kl. VI, Katarzyna Skowrońska

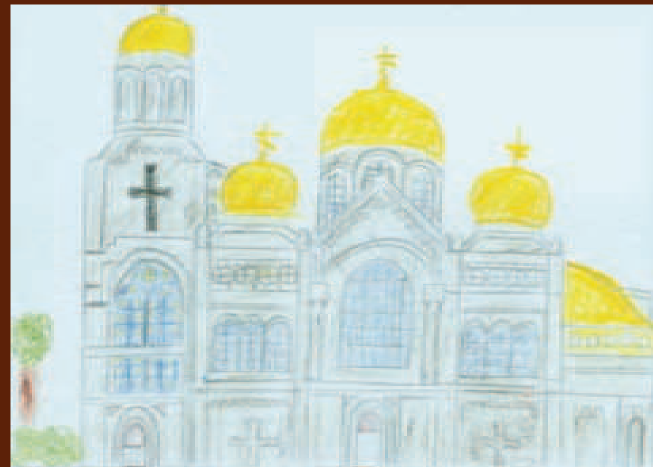














„Klasztor Św. Michała na wyspie Simi w Grecji", Michał Kamieński, kl. VI; Weronika Strycharczuk, 8 lat; „Wschód słońca na Św. Górze Synaj w Egipcie", Marysia Sawicka, 8 lat; „Katedralna cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy w Warnie", Julia Raducha; „Święcę owoce", Natalia Goroszewska, kl. III